ŚWIATOWE ŻYCIE®

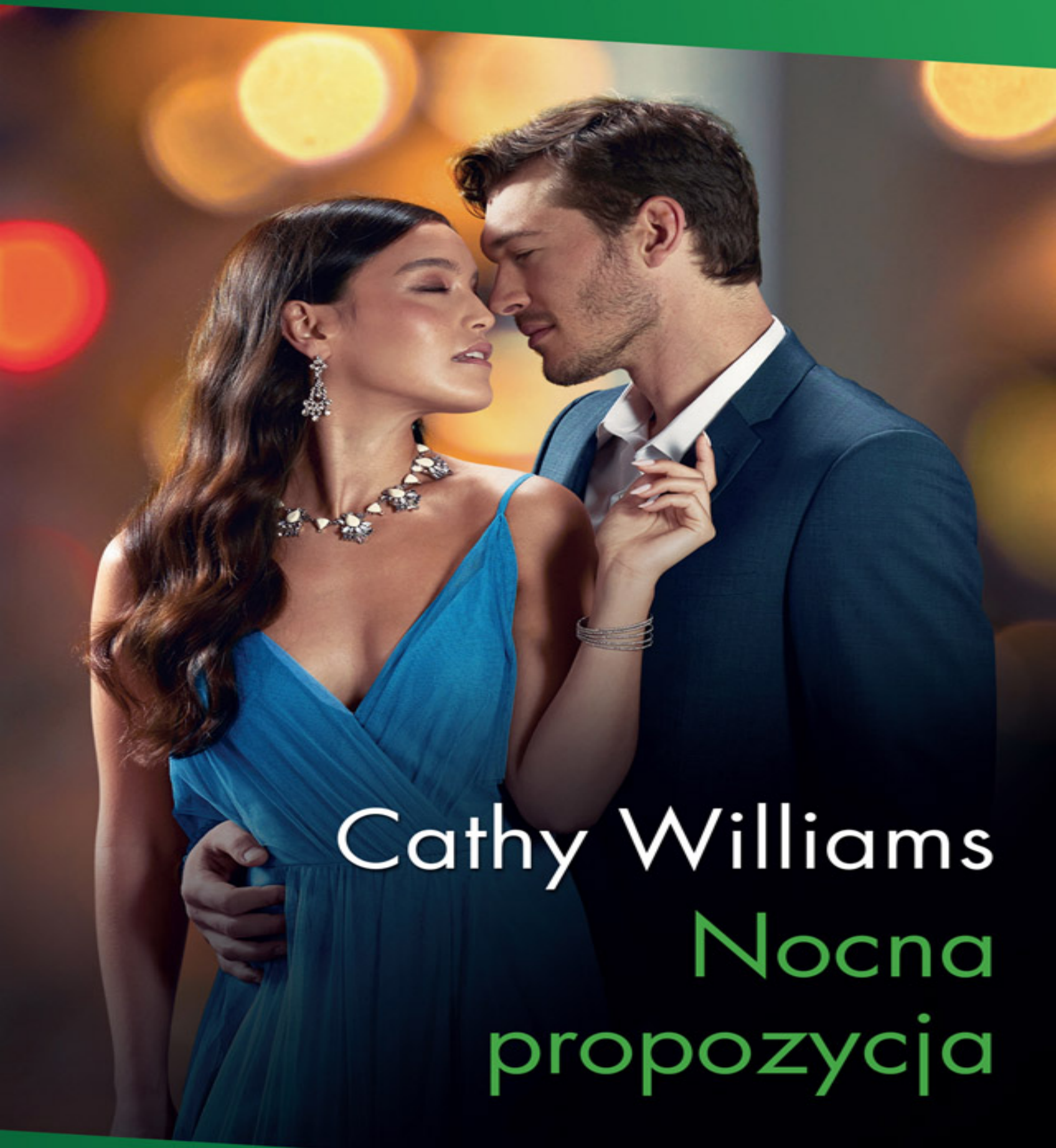

Cathy Williams

# Nocna propozycja

HARLEQUIN®

CATHY WILLIAMS

# Nocna propozycja

Tłumaczenie:
Karol Nowosielski

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Consequences of Their Wedding Charade*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9340-2

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Kwiaty? Dla mnie? Nie dość, że sporo przed czasem, to jeszcze z kwiatami, Curtisie? Wrzosy… narcyzy… i bazie! Nie wiedziałem, że tak doskonale orientujesz się w angielskich ogrodach zimowych!

Curtis Hamilton spojrzał na swojego znacznie drobniejszego ojca chrzestnego i wyszczerzył w uśmiechu zęby.

– Nie mam o nich bladego pojęcia – powiedział przeciągle, zamykając drzwi. Przez kilka sekund wciągał do płuc znajomy zapach wypełniający dom, świadczący o zamiłowaniu jego właściciela do książek i wykwintnej kuchni.

Zdjął kaszmirowy płaszcz i zsunął ze stóp włoskie mokasyny, które wprost absurdalnie wyglądały na tle zaśnieżonych pól Cambridgeshire. Gdy wyjeżdżał, w Londynie nie leżał najmniejszy nawet płatek śniegu.

– Zdobyła je dla mnie Julia, moja asystentka. Niestety, Williamie, te kwiaty nie są dla ciebie.

– Tak podejrzewałem, mój chłopcze. Zechcesz zdradzić coś więcej?

– We właściwym czasie. Cóż to za zapachy? – Pociągnął nosem, lustrując uważnie postać starszego pana w poszukiwaniu jakichkolwiek niepokojących oznak.

Od pierwszego dnia, w którym William przekroczył próg sierocińca, gdzie umieszczono ośmioletniego Curtisa, kupił sobie dozgonną miłość chłopca.

Osiemnaście miesięcy temu dotknęły go problemy zdrowotne, które zbiegły się dodatkowo z planowym przejściem na emeryturę i porzuceniem funkcji wykładowcy literatury klasycznej na uniwersytecie w Cambridge. To był podwójny cios.

Na szczęście teraz wyglądał dobrze. Prowadził Curtisa do kuchni, opowiadając w najdrobniejszych szczegółach o tym, co przygotował na kolację.

Zawsze elegancki William, chcąc podkreślić wagę dzisiejszego wieczoru, do błękitnej koszuli i prostych, luźnych spodni „slacks" założył krwistoczerwoną muszkę. Nie był to wprawdzie czysto formalny strój, jednak niewiele osób ubierałoby się w ten sposób do kolacji przy kuchennym stole.

Był jedynym człowiekiem w życiu Curtisa, który mógł liczyć zawsze na bezwarunkową miłość. To on wyciągnął go z połamanej przeszłości. Dziecko narkomanki, która przedawkowała.

– Nie widziałem cię od ponad trzech miesięcy – powiedział William, niosąc wazę.

Siedzący przy stole Curtis wciągnął do nozdrzy wspaniały aromat pasztetu z ostryg i wołowiny. Poczuł lekkie ukłucie winy.

– Mogę cię za to tylko przeprosić. Uwierz mi, że chciałbym przyjeżdżać częściej.

– Wierzę – odparł cierpko William i postawił wazę na stole. – Zbyt ciężko pracujesz, Curtisie.

– To przyjemność i zarazem przekleństwo – mruknął, czując, że rozmowa wkrótce wejdzie na doskonale znane mu tory.

Przyjechał z kwiatami, musiał przyznać, że nieco zmaltretowanymi, gdyż w ferworze pakowania rzucił na nie torbę na laptop, ale jednak ich stan był wciąż do zaakceptowania.

A jej nie było. O szóstej godzinie, w czwartkowy śnieżny wieczór, na peryferiach Cambridge. Co mogła robić o tej porze w miejscu takim jak to?

Jeszcze bardziej zdziwiło go, że tak długo stał przed drzwiami, wciskając dzwonek i czekając, by wreszcie się otworzyły. Jednak tak się nie stało. Wsiadł więc do swojego range rovera i ruszył w drogę do uroczej, wiejskiej chatki swojego ojca chrzestnego, oddalonej zaledwie o dwadzieścia minut jazdy.

Wysłuchał niekończącej się tyrady Williama na temat zbyt wysokiego ciśnienia krwi, stresu i wielu innych przypadłości, które dotykały ludzi pracujących zbyt dużo. Później starszy pan z zaciekawieniem słuchał o najnowszych projektach Curtisa, w tym o supernowoczesnym budynku, którego konstrukcja niemalże zaprzeczała prawom fizyki. Był kolejnym niezwykłym punktem w jego portfolio, wartym wiele milionów funtów.

Po posiłku nastąpiła tura niewygodnych pytań.

O przyszłość.

Żona… dzieci… Wszystko to ominęło Williama Farrowa. Z jakiegoś powodu naciskał jednak na Curtisa w tej kwestii.

Zadziwiający był zapał, z jakim go do tego namawiał.

To nie miało sensu.

Zwłaszcza że Curtis nie potrzebował żadnej miłości, żadnego „…i żyli długo i szczęśliwie”.

Nie był już porzuconym dzieckiem pragnącym ciepła i miłości od matki, niemającej dla niego ani czasu, ani serca. Nie musiał czekać głodny w oknie, aż wróci i być może przyniesie ze sobą coś do zjedzenia. To doświadczenie pomogło mu pozbyć się iluzji. A potem jeszcze ta koszmarna porażka z Caitlin…

Wyparł z siebie to wspomnienie.

William natomiast nie odpuszczał.

– Więc dla kogo są te kwiaty, mój chłopcze?

– Dla Jessiki. Chyba z pół godziny dzwoniłem do jej drzwi! Bez odpowiedzi. Gdzie ona może być, do diaska?

– Kwiaty… dla Jess?

Curtis zarumienił się. Spojrzał nerwowo na zegarek. William nie spuszczał z niego swoich bystrych niebieskich oczu.

– Dlaczego?

– To chyba nie przestępstwo, kupić komuś kwiaty? – powiedział, jakby chciał się przed czymś bronić.

On, miliarder i szef wielkiej firmy, poczuł się niezręcznie po kilku dociekliwych pytaniach ze strony sześćdziesięcioośmioletniego ojca chrzestnego?

– Ja… hm… Nie widziałem jej już od jakiegoś czasu. Oczywiście, kilkukrotnie pisałem do niej mejle… Zawsze lepiej wiedzieć co… dzieje się w okolicy…

– Czyli sprawdzić, czy u mnie wszystko w porządku? – Głos Williama nabrał chytrego wyrazu. – Upewnić się, że staruszek

nie popadł jeszcze w desperację tylko dlatego, że jego serce nie bije już z taką siłą jak kiedyś? Dziękuję za troskę, mój chłopcze, świetnie sobie radzę! Ale… – uniósł palec wskazujący i lekko nim pokiwał – pytałeś o Jess. Dziewczyna wreszcie robi to, co radziłem jej od dwóch lat. Zaczęła się umawiać!

Rzucił okiem na bukiet przywieziony przez Curtisa.

– Myślę, że żaden szanujący się zalotnik nie będzie zadowolony z tego, że jakiś inny kawaler przychodzi z bukietem kwiatów do jego wybranki.

Curtis nigdy nie słyszał, by ktoś oprócz Williama używał tak wielu staromodnych słów w jednym zdaniu. „Zalotnik”? „Kawaler”? „Wybranka”?

Poza tym te wyrazy w najmniejszym stopniu nie mogły się odnosić do niego!

– W takim razie… – oparł dłoń na blacie stołu i podniósł się z gracją – …przyniosę pączki.

Jess obudził natarczywy dźwięk dzwonka do drzwi. Półprzytomna wstała z łóżka i spojrzała na wyświetlacz telefonu. Było kilka minut po ósmej. Trwała przerwa semestralna i nie musiała się spieszyć do szkoły, jednak i tak zganiła się za to, że zaspała. Nie mogło stanowić usprawiedliwienia to, że poprzedni wieczór był bardzo długi i bardzo nudny.

Udała się na randkę ze znajomym znajomych. Ukończył filozofię na Oxfordzie, co powinno wskazywać na ciekawy i dynamiczny umysł. W dodatku uczył wychowania fizycznego w szkole w Yorku, więc „na papierze” wyglądało to wszystko idealnie. No ale…

Potrząsnęła głową, porwała z wieszaka szlafrok, założyła go i pospieszyła do drzwi wejściowych.

Mieszkała w malutkim domku, w szeregowej zabudowie i za każdym razem, kiedy listonosz z lubością znęcał się nad dzwonkiem do jej drzwi, martwiła się, że hałas ten uprzykrzy życie jednemu z jej uroczych, lecz bardzo już leciwych sąsiadów.

Nacisnęła klamkę. Po chwili zaćmienia umysłowego, kiedy z otwartymi ze zdumienia ustami związywała pasek szlafroka, uświadomiła sobie, że to nie był listonosz.

Curtis Hamilton… ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów oszałamiającej męskości. Tak bardzo seksownej, że każda normalna dziewczyna, której poświęcał uwagę, dostawała małpiego rozumu i zaczynała robić głupie rzeczy.

Jess znała go od bardzo dawna i powinna być już odporna na jego wygląd, urok osobisty i poczucie humoru. Ale nie była.

Miała siedem lat, a on dziesięć, kiedy pojawił się w szkole. Oczywiście uwaga wszystkich uczniów od razu skupiła się na „nowym”.

Widywała go tu i ówdzie, ale dopiero kiedy jej mama podjęła pracę jako gospodyni w domu Williama Farrowa, ojca chrzestnego Curtisa, stali się prawdziwymi przyjaciółmi.

Całe dnie spędzała z nim podczas letnich wakacji. Był starszy, lecz cierpliwy. Nigdy nie miał nic przeciwko temu, by zabrać ją na ryby lub dołączyć do grupki swoich przyjaciół. Najwyraźniej wyczuwał jej brak pewności siebie i wstydliwość, którą nauczyła się ukrywać dopiero po osiągnięciu dojrzałości.

Później, gdy Jess miała trzynaście lat, opowiadał jej o swoich ambitnych planach i śmiał się, kiedy wypytywała go o dziewczyny. Przewracając oczami, mówił, że nie ma chyba w sobie wystarczającej siły, by angażować się w długotrwałe związki…

Pilnie strzegła tego miejsca w jego życiu. Dziewczyny pojawiały się i odchodziły, a ona zawsze była przy nim. Uzależniła się od pewności siebie, którą jej dawał i od akceptacji, jakiej tak bardzo potrzebują młodzi ludzie.

Nastoletnie zadurzenie zwykle ulatuje, kiedy zaczyna się prawdziwe życie. Lecz nie w przypadku Jess. U niej te uczucia się pogłębiły.

Marzyła o tym, by stać się dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Ale pojęła, że jej wyjątkowa pozycja nie miała szansy na rozwinięcie się w kierunku, którego tak pragnęła.

Przeraziło ją, że gdyby nie zaręczył się z Caitlin Smyth, czekałaby na coś, co nie mogło zaistnieć, zadowalała okruszkami, które spadały z jego stołu, na przekór wyraźnym znakom, jakie dawał od samego początku.

Okres narzeczeństwa nie trwał co prawda zbyt długo i zakończył się półtora roku temu z inicjatywy Caitlin, jednak ten splot wydarzeń sprawił, że Jess zrozumiała jedno: musiała się wyrwać spod uroku Curtisa.

Przez ostatnich kilka miesięcy unikała go. Odpisywała na mejle oraz okazjonalnie rozmawiała z nim przez telefon. Starała się także być bardzo zajęta za każdym razem, kiedy przyjeżdżał w odwiedziny do Williama.

W rzadkich momentach, kiedy przebywali gdzieś wspólnie, dbała o to, by obecność innych ludzi zabezpieczała ją przed tą słabością.

Aż do teraz.

Stał przed jej drzwiami z pudełeczkiem w rękach i z uśmiechem na twarzy. Był tak samo cholernie seksowny, jak wtedy, kiedy widziała go ostatni raz. Jego rozpięty kaszmirowy płaszcz, podobnie jak trzewiki, były czymś szalonym o tej porze roku. Pod płaszczem dostrzegła wytarte dżinsy i jego starą bluzę do rugby.

Był okazem piękna i perfekcji w każdym calu. Grube, brązowe włosy z jaśniejszymi pasemkami, zielone oczy w kolorze morza, małe dołeczki na policzkach i ciemne brwi, za które mogłaby umrzeć.

– Pozwolisz mi wejść czy mam zadzwonić po karetkę, by zabrała mnie z objawami hipotermii?

– Curtis!

– Ach, czyli pamiętasz jeszcze, kim jestem? Przesuń się, Jess. Jest straszny ziąb. Ani mój płaszcz, ani buty nie nadają się na taką pogodę.

Przecisnął się obok niej. Położył pudełeczko na małym stoliku przy ścianie, by zdjąć płaszcz.

– Nie mów mi tylko, że to było szaleństwo, by przyjeżdżać tu w takim stroju. Nie przypuszczałem, że spadnie śnieg. Myślałem, że w szopie zostawiłem mój stary nieprzemakalny płaszcz, ale najwyraźniej się pomyliłem.

Spojrzał na nią. Spróbowała się nie zaczerwienić.

Po jego zaręczynach ocknęła się ze swojego sennego marzenia. Zrozumiała, że nie stanie się nagle drobną, uroczą małą blondynką, którymi on zawsze się interesował. Miała prawie sto siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i bujne kobiece kształty.

– Gdzie się podziały twoje okulary? – Zmarszczył brwi.

– Wykonałam laserową korekcję wzroku.

Zebrała się w sobie i zaprowadziła go do kuchni. Dopiero gdy usiadł przy stole, zapytała o powód przybycia.

– Pączki – odparł, wskazując głową pudełko, które położył wcześniej na stoliku. – Nie wiedziałem, że w ogóle rozważałaś korektę.

– Przyjechałeś, żeby dać mi… pączki?

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Czy nie od tego są przyjaciele?

– Kiedy dzwoniłeś do drzwi, jeszcze spałam.

– Wyglądasz na półprzytomną. Burzliwa noc? – Uśmiechnął się chytrze.

– Muszę się ubrać.

– Zrobiłaś coś z włosami – zauważył.

– Wrócę za kilka sekund, ale naprawdę… dzisiaj mam bardzo mało czasu…

– A cóż takiego będziesz robić? Jest przerwa semestralna. Przecież nie pójdziesz do szkoły?

– Nauczyciele nie pracują tylko w trakcie zajęć. Mam teraz mnóstwo rzeczy na głowie.

– Nie musisz się dla mnie przebierać. Przyzwyczaiłem się do ciebie takiej… rozczochranej.

Zignorowała go.

Szybko wskoczyła w stare spodnie dresowe i ekstremalnie obszerną, zakrywającą jej obfite piersi bluzę z kapturem.

Spojrzała w lustro. Była może zbyt wysoka, lecz nowa fryzura całkiem ładnie podkreślała jej twarz. Brak okularów również działał bardzo korzystnie. Wyraźnie widziała głęboki granatowy kolor swoich oczu.

Wzięła głęboki oddech i wróciła do kuchni. Jadł pączka i odsunął się na krześle, prostując długie nogi.

– Poczęstujesz się? – Skinął głową w stronę otwartego pudełka.

Potrząsnęła głową.

– Może później.

Mieszała łyżeczką gorącą kawę, czując na sobie ciężar zielonych oczu Curtisa. Przeszły ją dreszcze.

Wcześniej czerwieniła się na każdy jego znak. Teraz, gdy był dla niej „zakazanym owocem", musiała się nauczyć panować nad swoimi reakcjami. Postanowiła, że po wypiciu kawy delikatnie go wyprosi.

Curtis upił łyk kawy.

– Jessico Carr, czy ty mnie unikasz? – Spojrzał na nią znad parującego kubka.

– Nie żartuj. Niby dlaczego miałabym to robić?

– Chętnie się dowiem…

– Byłam bardzo zajęta. Zbieraliśmy fundusze na budowę nowego skrzydła szkoły i wyposażenie pracowni komputerowej. Miałam mnóstwo na głowie…

– Wygląda na to, że masz mnóstwo na głowie za każdym razem, kiedy próbuję się z tobą spotkać… Ale czekaj… Dotarły do mnie informacje, że nie tylko praca tak bardzo cię ostatnio absorbuje…

– O czym mówisz?

– Wpadłem tu wczoraj po południu, po drodze do Williama. Nie było cię. Gorąca randka, jak przypuszczam? – Uśmiechnął się, nie spuszczając wzroku z Jess.

– Nie bądź taki ciekawski. – Przewróciła oczami. – Moje prywatne sprawy nie powinny cię obchodzić.

– Jeśli nie mnie, to kogo? Jak poszło? I gdzie go poznałaś?

– Przez wspólnych znajomych. I poszło całkiem dobrze. Jest nauczycielem, więc mamy sporo wspólnego.

– Brzmi nudno. Nie jest tak czasem, że to przeciwieństwa się przyciągają?

– A co sądzisz o stanie Williama? – zmieniła temat. – Widziałam go w zeszłym tygodniu i wydawał się trochę przygaszony.

– Przygaszony? Jak to? Zawsze kiedy z nim rozmawiam, jest w doskonałym nastroju.

– On nie chce cię martwić, Curtisie.

– I dlatego nie może być ze mną szczery?

Wypowiedział to chrapliwie, z urokiem, który rozpalał jej zmysły. Rozmowa z Curtisem Hamiltonem była dla Jess niczym ruletka. Umiał słuchać i natychmiast wyłapywał najważniejsze punkty rozmowy, prowadząc ją w kierunku, który uważał za najważniejszy. Najgorsze w tym wszystkim było to, że znali się

już tak długo i tak dobrze. Znalazła się w miejscu, z którego musiała uciec.

Zakochała się w mężczyźnie, który widział w niej tylko przyjaciółkę. Dziewczynę z sąsiedztwa.

– On cię podziwia, Curtisie – powiedziała otwarcie.

Od bożonarodzeniowej wizyty minęło wiele tygodni. W tym czasie dostrzegła u starszego pana kilka objawów depresji, jakie widziała wcześniej u matki po śmierci ojca.

– Nie żartuj sobie.

– Czasem potrafisz być taki… ślepy. Naprawdę! On nie chce sprawiać ci kłopotów. Jesteś jego złotym chłopcem, który podbija świat… Jego dumą i radością. Najlepszym na roku w Cambridge. Twórcą aplikacji, o którą zabijają się wszyscy najlepsi architekci na świecie. Nie mówiąc już o tym, jak łatwo później zacząłeś przejmować kolejne spółki i zarabiać jeszcze większe pieniądze…

– Przestań, proszę. – Uniósł dłonie w geście poddania.

W jego głowie rozkręcił się potężny wir. Depresja Williama? Już sama myśl o tym sprawiała mu ból.

– On pewnie myśli, że uznasz go za nudziarza, kiedy zacznie opowiadać o tym, co go martwi. Od ładnych paru tygodni… nie byłeś zbytnio obecny. A kiedy przyjeżdżasz, William chce tylko cieszyć się twoim towarzystwem.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś jedyną osobą, która potrafi powiedzieć mi takie rzeczy?

Jego głos był jakby nieobecny. W głowie szukał już rozwiązania problemu, z którego istnienia nie zdawał sobie sprawy.

Spojrzała na niego. Był jej tak dobrze znany. Tak drogi. I tak nieświadomy tego, co czuła…

Nie wiedziała, czy akurat się z kimś spotykał. Bulwarowa prasa z nieustającą regularnością publikowała zdjęcia Curtisa w towarzystwie kobiet. Nic dziwnego, był inteligentny, bogaty, a do tego cholernie przystojny. Nigdy się nie nudził paparazzim. Jednak od jakiegoś czasu było o nim cicho.

– Jest tak, ponieważ te wszystkie biedne kobiety, z którymi się spotykasz, tak bardzo chcą z tobą być, że tylko ci przytakują. Jeśli chcesz znać moje zdanie, nie jest to zbyt zdrowe podejście…

Parsknął śmiechem i spojrzał na nią ciepło, z wdzięcznością.

– Dzięki Bogu, mam przy sobie zrzędę, która nie pozwala, by moje ego wystrzeliło zbyt wysoko.

– Dziękuję za komplement, Curtisie.

Zdawała sobie sprawę, że to rzeczywiście był w jego ustach komplement, jednak mimo wszystko coś w jej wnętrzu boleśnie się wykręciło.

– Będę miał na niego oko podczas pobytu. Zamknąłem właśnie kilka pilnych interesów, więc mój grafik nie jest już aż tak napięty. Planowałem zostać na weekend, lecz w tej sytuacji chyba to wydłużę. Powiedzmy do tygodnia.

Wyprostował się i uderzył dłońmi o uda. Spojrzał na Jess z nagłą powagą.

– Nie przyszedłem tu z podarunkiem bez konkretnego powodu.

– Nie wiedziałam, że pączki miały być podarunkiem – odparła uprzejmie. – Urodziny mam dopiero za trzy miesiące,

ale dziękuję za pamięć.

Uśmiechnął się szeroko, wstał i podszedł do lodówki. Otworzył drzwi i spojrzał do środka.

– Mogłabyś zrobić mi śniadanie? Pączki niezbyt nadają się do tego celu. Co masz? – Wyciągnął ze środka pojemnik i obejrzał go dokładnie. – Oprócz greckiego jogurtu, którego data przydatności do spożycia minęła trzy dni temu?

Jess bezsilnie patrzyła na ten kolejny przejaw bycia „dobrą przyjaciółką". Mężczyzna bez najmniejszej żenady przeprowadzający inspekcję jej lodówki, zamiast mężczyzny przychodzącego do niej z bukietem róż i biletami na operę.

– Usiądź. Chyba mogę przyrządzić ci jajka.

– Albo, nawet lepiej, zabiorę cię na śniadanie…

– Nie – przerwała mu pospiesznie. – Czeka mnie naprawdę intensywny dzień.

– Tak mówiłaś, chociaż nie pracujesz w tym tygodniu. Co będziesz robić?

– Spotkam się z moimi współpracownikami – odparła wymijająco. – Zastanowimy się, jak zdobyć pieniądze. Istnieje spore ryzyko, że szkoła zostanie połączona z inną, bardzo dużą i oddaloną o jakieś pięć mil. Co byłoby katastrofą.

– Potrzebujecie hojnej dotacji – mruknął Curtis w zamyśleniu.

Jess odwróciła się, wyjęła z lodówki jajka i zaczęła przygotowywać śniadanie. Po krótkiej chwili postawiła na stole dwa talerze z jajecznicą i grzankami.

– A więc… O co chciałeś mnie zapytać?

– Potrzebuję… przysługi…

– Jakiej? – Rzuciła mu krótkie spojrzenie. Czując, że się czerwieni, spuściła wzrok na swój talerz.

Zawsze go czuła, lecz jeszcze nigdy tak mocno jak teraz. Tak bardzo, że przekroczenie granicy między przyjaźnią a zakazanym pożądaniem jeszcze nigdy nie było aż tak bliskie.

– Za dwa tygodnie mam być drużbą na ślubie młodego lorda Johna Jonesa. Słyszałaś może o nim?

– Może przejdziesz do rzeczy?

Uśmiechnął się szeroko.

– Co ja bym bez ciebie zrobił?

Wyciągnął przed siebie rękę i ujął jej nadgarstek. Ścisnął go kciukiem.

Ten niewinny, mechaniczny gest kompletnie ją rozbroił. Poczuła nagły, potężny przypływ podniecenia. Próbowała sobie przypomnieć, czy Curtis dotykał jej już wcześniej. Oczywiście, że tak! Objęcie na urodzinach. Cmoknięcie w policzek podczas świąt Bożego Narodzenia. Był jeszcze pocałunek w usta, kiedy zostali przyłapani pod jemiołą. Wspomnienie tego wydarzenia rozpalało w niej żar. Miała dziewiętnaście lat, a on dwadzieścia dwa. Po pocałunku roześmiał się, a wszyscy wokół wesoło klaskali, ale Jess czuła ciepło jego ust jeszcze bardzo długo.

Delikatnie cofnęła dłoń. Zauważyła, że nie zwrócił na to uwagi.

– Więc? – zachęciła go. Jej ton był spokojny, choć serce waliło w niej jak kowalski młot, a ciało ogłaszało najwyższy poziom gotowości.

– Zaproszenie jest z osobą towarzyszącą – wyjaśnił. – Chcę, żebyś ty nią była.

Spojrzał gdzieś poza nią, lecz po chwili znów skupił całą swoją uwagę na Jess.

– Dlaczego?

– Sądzę, że będzie ci miło – odparł gładko i uśmiechnął się tak kusząco, że musiała policzyć do dziesięciu, by się uspokoić.

– Będzie mi miło… – powtórzyła za nim bezmyślnie, chcąc powiedzieć cokolwiek mądrzejszego.

– Jak mi już to powiedziałaś wiele razy w przeciągu… – ostentacyjnie spojrzał na swój luksusowy zegarek – …nieco ponad godziny, jesteś zagoniona, ledwo mając czas na życie.

– Chyba nie do końca tych słów użyłam – stwierdziła nieco oszołomiona.

– Można nabrać zniechęcenia, kiedy się okazuje, że nie mamy czasu dla samych siebie. Wiem, że teraz mi powiesz, że przecież chodziłaś ostatnio na randki… – zawiesił głos, czekając na to, czy Jess podejmie temat, lecz zignorowała go. Westchnął więc i kontynuował: – …ale ostatnio nie masz chwili przerwy. Wiem, bo William wspomniał, że nie przychodziłaś ostatnio tak często, by mu pomagać z jego książką…

– Przyznaję, że byłam zajęta, ale…

– Żadne „ale”, Jess. Potrzebujesz przerwy, a ja mogę ci właśnie coś takiego zapewnić. Weekend w miejscu, które z pewnością pokochasz…

– Curtis, po prostu nie mogę…

– Courchevel – wygłosił z emfazą, niczym magik wyciągający królika z kapelusza. – Zasłużony weekend w luksusowym, pięciogwiazdkowym hotelu, z opłaconymi wszystkimi wygodami, jakie tylko możesz sobie wymarzyć. Pod nosem

wyśmienite stoki narciarskie. Poza tym wyświadczysz mi wielką przysługę, Jess. Wiesz, co myślę na temat ślubów.

– Wiem – odparła z sarkazmem. – Myślisz, że staniesz się celem numer jeden dla kobiet, które wizja małżeńskiego szczęścia wprowadzi w amok.

– Dokładnie. Chcę, żebyś tam była, dzięki czemu całe to przeklęte doświadczenie, stanie się łatwiejsze do zniesienia. Wytrzymałbym kilka godzin, ale cztery dni to już nie lada wyzwanie.

– Jednym słowem potrzebujesz przyzwoitki.

Przyzwoitki, o której wiesz, że nie przyjdą jej do głowy żadne głupie pomysły – dopowiedziała sobie w duchu. – Dobrej kumpeli, która nie liczy na żadne szczęśliwe zakończenia.

– Mimo tego, jak bardzo kusząco to przedstawiasz, moja odpowiedź brzmi: zdecydowanie nie!

# ROZDZIAŁ DRUGI

– Dlaczego?

Wyglądał na autentycznie zszokowanego i Jess świetnie to rozumiała. W jego doskonale zorganizowanym świecie zajmowała ściśle określoną rolę. Była przyjaciółką, jedyną kobietą, na której mógł polegać.

Na pewno jeszcze mocniej uderzył go fakt, że zrezygnowała z szansy jeżdżenia na nartach. Uwielbiała to robić i była w tym tak dobra, że śmiało mogłaby zostać instruktorką.

W czasie, kiedy próbowała zebrać myśli, by wyartykułować jakieś usprawiedliwienie, jego twarz nagle się rozjaśniła i spojrzał na nią z wyrazem twarzy, który oznaczał, że „on wie".

– Rozumiem – mruknął.

– Tak? – podchwyciła, lekko zaalarmowana.

– Tak. Znamy się już naprawdę długo. Czytam w tobie jak w otwartej książce.

Alarm zamienił się w panikę. Był bardzo przenikliwym obserwatorem. Jess przeraziła się, że jakimś nieostrożnym gestem pokazała, jak bardzo ją pociągał. Że odkrył, że cała ta ich „platoniczna" przyjaźń, którą tak bardzo cenił, nie spełniała oczekiwań Jess nawet w połowie.

Czyżby odgadł?

Pobladła. Nie mogła w tej chwili wyobrazić sobie niczego gorszego. Już nawet nie z obawy, że wyśmiałby jej naiwną myśl, że mogłaby stanowić konkurencję dla olśniewających blondynek, z którymi się umawiał…

Nie. Bardziej przeraziła Jess wizja utraty przyjaźni, gdyż następnym posunięciem Curtisa byłoby odwrócenie się na pięcie i wyjście z jej kuchni. Na nie wiadomo jak długo. Może na zawsze?

– Czyżby? – zapytała słabo, a on skinął głową.

– Udała ci się randka – wyjaśnił. – Fakt, że jesteś tak tajemnicza wobec tego, co działo się zeszłego wieczoru, coś mi mówi.

– Cóż takiego?

– Że to poważna sprawa.

Czekał. Nie zareagowała na jego słowa, więc kontynuował, lekko nerwowo.

– Szczerze mówiąc, czuję się trochę dotknięty, że nie uważasz mnie za kogoś, komu mogłabyś się zwierzyć.

– Dlaczego miałabym opowiadać ci o moim prywatnym życiu?

– Wiesz wszystko o moim.

– Jak połowa kraju, Curtisie. – Zaśmiała się, licząc, że do niej dołączy. Tak się jednak nie stało. Wciąż uważnie się jej przyglądał. – Pojawiasz się w tabloidach częściej niż członkowie rodziny królewskiej.

Poczuła ucisk w brzuchu, lecz wciąż uśmiechała się do niego. Widziała go w towarzystwie tych wszystkich słodkich,

małych blondyneczek. Żadna z nich nie zagrzała przy nim dłużej miejsca.

Stwierdził, że wszystko o nim wiedziała, co nie było prawdą. Było bardzo wiele białych plam w jego życiu, o których nie miała pojęcia. Nigdy nie mówił Jess o swoim dzieciństwie, poza tym, że nie mógłby wyobrazić sobie lepszego ojca niż William. Umiał odpowiadać wymijająco na pytania, których nie chciał usłyszeć.

Dobiegał trzydziestki i był to wiek, w którym mógł obawiać się bycia uwiązanym. Jednak kiedy opowiadał o swoich związkach z kobietami, zawsze w jego głosie pobrzmiewał cynizm. Nie miał czasu na małżeństwo.

A jednak oświadczył się. I to nie on był tym, który zerwał zaręczyny. Czy miał z tego powodu złamane serce? – na to pytanie Jess nie znała odpowiedzi.

– Nigdy mi nie powiedziałeś, co tak naprawdę wydarzyło się pomiędzy tobą a Caitlin.

Od razu pożałowała tych słów.

– To było już dawno i nieprawda – odparł asekuracyjnie.

Pytanie Jess wprawiło Curtisa w pewne zakłopotanie. Przez chwilę poczuł się, jakby spoglądał w dół, w ciemny, wirujący wodny wir, pełen niewypowiedzianych słów i smutku.

– Muszę stwierdzić, że to trochę niekonsekwentne z twojej strony. Dotknęło cię, że nie opowiadam o swoim życiu, a sam nie masz najmniejszego problemu z tym, by nie dzielić się ze mną swoimi tajemnicami.

– Dobra, Jess. Wyrzuć to z siebie. O co chodzi?

– O nic. Po prostu mówię, jak jest.

– A więc nie powiesz mi, z kim się spotykasz? – Wzruszył ramionami. – No dobrze.

Oczy Curtisa stały się nieodgadnione. Wpatrywał się w nią, co przyspieszało bicie serca Jess. Zachciało jej się płakać, choć wiedziała, że postępowała właściwie. Tylko oddalając się od niego, mogła liczyć na to, że ich przyjaźń jeszcze kiedyś powróci. Gdy nie będzie już pod jego urokiem…

– Już wiem, dlaczego moja hojna propozycja została odrzucona…

Pomyślała o wczorajszej randce. Biedny Mike… taki miły, przystojny… Teoretycznie wiele mogło ich łączyć, lecz niestety nie zaiskrzyło.

Nie zamierzała opowiadać o tym Curtisowi, który bezwstydnie naciskał dalej.

– Mam rację?

– Jak to możliwe, że dotąd nie zorientowałam się, jak bardzo potrafisz być uparty, gdy czegoś chcesz? – odparła sfrustrowana.

Wyraźnie się odprężył.

– Powinnaś była już dawno to spostrzec. Jesteś zaniepokojona, że mógłby nie być zadowolony z naszego wspólnego weekendu?

– Nigdy bym nikomu nie pozwoliła, by mi dyktował, co mam robić – powiedziała i zaczerwieniła się, widząc jego uśmiech zadowolenia.

– Wiem. Ale gdyby chodziło właśnie o to, to możesz mu uczciwie powiedzieć, że zatrzymamy się w osobnych pokojach. Będziesz robiła, co ci się tylko spodoba w wolnym czasie.

Oczywiście razem udamy się na ceremonię i kilka spotkań, ale nic poza tym. Mogłabyś jeździć na nartach całymi dniami, do upadłego… – Nachylił się w jej stronę i mruknął miękko. – Nie mów, że cię to nie kusi…

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak blisko była od największej pokusy, przy której nawet jej ukochane narty traciły urok.

– Gdybyś potrzebowała większej zachęty, mam coś jeszcze.

– Coś jeszcze?

– Solidny datek na rozwój twojej szkoły – uśmiechnął się. – Wiem, że zapewne martwisz się o to, czy wystarczy ci czasu na zebranie funduszy na nowe biurka.

– Wyposażenie pracowni komputerowej.

– Chciałbym osobiście wesprzeć zakup sprzętu, jakiego najbardziej potrzebujecie – powiedział, po czym wymienił kwotę, na dźwięk której zaparło jej dech w piersi.

– To jest aż tak dla ciebie ważnie, Curtisie?

– Mogłaś zgłosić się do mnie, kiedy potrzebowałaś datków na rzecz szkoły.

– Oczywiście, że bym tego nie zrobiła!

– Dlaczego?

– Bo… Bo nie.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Jess – powiedział miękko. – Nawet nie masz pojęcia, jak wiele osób przychodzi do mnie z prośbą o wsparcie finansowe. A ty nawet nie chcesz wykorzystać naszej znajomości.

– Przeszliśmy razem długą drogę – przyznała. – Znam cię jeszcze z czasów, zanim odniosłeś sukces.

– Pójdziesz ze mną, Jess? Naprawdę wyświadczysz mi wielką przysługę…

Nie miała już pretekstu, by mu odmówić. Co prawda emocjonalnie byli w zupełnie innych miejscach, ale skąd on miał o tym wiedzieć?

Gdyby w dalszym ciągu go unikała, na pewno zacząłby zdawać sobie sprawę, że coś jest nie tak. Ceniła tę przyjaźń i nie chciała jej stracić.

Czy mogła narażać ją na szwank?

Pomyślała, że być może ten weekend na nartach to dobry pomysł. Może, jeśli będzie z nim tak długi czas, wreszcie poczuje przesyt? Może się uwolni? Przekona, że Curtis jest poza zasięgiem? Znów będzie tylko jego przyjaciółką?

Wykończyły ją te rozmyślania.

– Szkoła na pewno skorzystałaby na twojej hojności. Pojadę z tobą, ale nie czuj się zobowiązany, jeśli chodzi o kwestię pieniędzy. Masz rację, miło się będzie zrelaksować i pojeździć na nartach.

Curtis uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Jestem człowiekiem honoru. Jutro stan konta twojej szkoły znacznie się poprawi…

Jess udało się szczęśliwie nie wychylać przez następne półtora tygodnia. Kwota, którą przelał Curtis, tak dalece ucieszyła władze szkoły, że były niemal gotowe ogłosić dzień wolny od nauki, by to uczcić.

Kiedy Curtis wyjechał w końcu do Londynu, postanowiła odwiedzić Williama.

– Tak bardzo się z tego cieszę – powiedział starszy pan, siadając przy kuchennym stole. – Jesteś taka sama jak on. Zbyt dużo pracujesz, moja droga.

Spojrzał na nią przenikliwie, po czym zapytał, czy kawaler, który się nią interesuje, nie ma nic przeciwko temu, by spędziła cztery dni w towarzystwie innego mężczyzny.

Roześmiała się.

– Na razie byłam na trzech randkach z trzema różnymi facetami i, jak to mówią, wciąż szukam…

– Zawsze jest jeszcze mój chrześniak – podpowiedział William z chytrym błyskiem w oku.

Jess zaczerwieniła się.

– Nie żartuj sobie – wyrzuciła z siebie nienaturalnie wysokim głosem. – Curtis jest moim przyjacielem. To wszystko.

Odchrząknęła i uciekła wzrokiem przed błękitnym spojrzeniem Williama, sprawdzając godzinę w telefonie.

– Muszę już iść. – Wstała i założyła na siebie płaszcz.

– W moim chrześniaku jest znacznie więcej, niż się to wydaje na pierwszy rzut oka – powiedział, biorąc ją pod ramię i odprowadzając w kierunku drzwi. – Ma w sobie ukrytą głębię.

– Zapamiętam – odparła ze śmiechem. – Zwłaszcza kiedy ujrzę go starającego się nie flirtować ze wszystkimi obecnymi na przyjęciu kobietami, gotowymi do nawiązania z nim romansu.

Ukryta głębia?

Przeciskała się z bagażami przez tłum na lotniku Heathrow, obserwując Curtisa. Spoglądał w telefon, czekając na odprawę pasażerów pierwszej klasy.

Był kwintesencją luzu i swobody. Miał na sobie czarną, motocyklową skórzaną kurtkę, przetarte dżinsy, czarny sweter i jasnobrązowe mokasyny. Na podłodze tuż obok stała luksusowa walizka.

Spojrzał w jej kierunku i wyprostował się.

– Dzięki za przysłanie samochodu – odezwała się, próbując opanować podniecenie. W obszernym ubraniu czuła się jak brzydkie kaczątko.

– Nie pozwoliłbym na to, żebyś musiała korzystać z transportu publicznego. Powinnaś sprawić sobie samochód, Jess.

– Mam samochód.

Wziął od niej paszport i przy okazji zerknął na zdjęcie. Zadrżała. Było to jedno z najbardziej niekorzystnych ujęć, jakie kiedykolwiek się jej przytrafiło. Nosiła na nim okulary i miała lekką nadwagę.

– Taak… Chodzi mi o samochód, który będzie działał zawsze, a nie kiedy mu się zechce. – Rzucił okiem na zegarek. – Nie zostało nam już zbyt wiele czasu. To będzie długa podróż. Nie wiem sam, dlaczego nie wyczarterowałem odrzutowca. – mówiąc to, zlustrował Jess. – To dobry pomysł, ten wygodny strój.

– Żałuj, że nie widziałeś tego, co zapakowałam.

Szła szybkim krokiem, starając się dotrzymać mu tempa.

– Wzięłaś coś na ślub?

– Tak. Dres i podkoszulek. To jakiś problem?

Idąc, przekomarzali się jak para starych przyjaciół, ale cały czas wyczuwała go. Wciągała zapach jego skórzanej kurtki.

Kątem oka widziała dżinsy opinające mocne uda, ślad zarostu na jego policzku i silne, nieco zbyt długie ramiona.

– Wybacz mi, Jess, ale będę musiał popracować podczas lotu. Cały mój harmonogram rozleciał się, gdy zostałem dłużej u Williama. Miałem go na oku, i wiesz co? – Rzucił jej spojrzenie i uśmiechnął się kącikiem ust. Cholernie seksownie. – Miał doskonały humor. Był podekscytowany wizją tego, że wspólnie wyjeżdżamy na długi weekend.

Przebijał się z niezmordowaną skutecznością przez tłum. Promieniował seksapilem. Wysoki, władczy, o wyglądzie filmowej gwiazdy. Bez odrobiny próżności.

Kobiety rzucały w jego kierunku zafascynowane spojrzenia.

Jess nie wiedziała, co tak naprawdę wydarzyło się między nim a Caitlin. Jednak jeżeli miał z tego powodu złamane serce, nie dziwiło jej, że nie chciał się narażać na ślubie na ataki ze strony zainteresowanych nim kobiet.

Żwawo wkroczyli do poczekalni pierwszej klasy.

– Kawa… herbata… jedzenie… przekąski… Wybieraj, Jess. – Mówiąc to, nawet na nią nie patrzył. Najszybszą trasą skierował kroki do skórzanych foteli stojących przy niskim stole. Wyjął laptop i włączył go.

Wszystko wskazywało na to, że zamierzał pracować aż do wezwania na lot. Jess miała zająć się sobą sama, co bardzo jej odpowiadało.

– Chcesz czegoś? – Położyła torbę na stole i patrzyła, jak rozsiadał się w fotelu, ledwie racząc ją spojrzeniem.

– Nie, dziękuję. Kiedy odpiszę na te mejle, postaram się być trochę bardziej rozmowny.

– Nie musisz mnie zabawiać rozmową, Curtisie.

Rozsunęła zamek swojej puchowej kurtki. Myśli, które ją przy tym zalały, nie były zbyt miłe. Próbowała je zwalczyć, ale nie potrafiła zignorować złośliwego, przykrego wrażenia, że jeżeli byłaby jedną z tych drobnych blondynek, zapewne stanąłby na głowie, by się nią zająć.

– Co masz na myśli? – Po raz pierwszy faktycznie skupił się na niej. Zielone oczy patrzyły pytająco.

Odchrząknęła.

– Mam na myśli to, że wiem, dlaczego tu jestem. – Miała nadzieję, że nie zabrzmiała zbyt żałośnie. – Mam chronić cię przed rzeszą fanek?

– To lekka przesada. – Uśmiechnął się szeroko i uniósł brwi.

Rozciągnął się na oparciu fotela i z wesołością przyglądał się Jess.

Poczuła uderzenie gorąca i odwróciła się od niego, wzruszając ramionami.

– Wzięłam ze sobą laptop i zaległe wypracowania do poprawy. Mam się czym zająć, podczas gdy ty będziesz pracował.

Spojrzał na nią. Coś mu się nie zgadzało. Nie widzieli się wprawdzie od jakiegoś czasu, lecz nie był to pierwszy raz, gdy nie mieli ze sobą kontaktu przez dłuższy okres. Czyż nie na tym polegała właśnie prawdziwa przyjaźń? Czy po długiej przerwie ich spotkanie nie powinno przebiegać zupełnie bez zakłóceń?

Lecz nie przebiegało…

Tym razem coś było inaczej, lecz nie potrafił stwierdzić co.

Na pewno nie mogła być na niego obrażona za to, że zaproponował jej darmową wycieczkę do Courchevel, gdzie poza kilkoma godzinami popijania szampana i grzecznościowej pogawędki czekały na nią wyłącznie: wyśmienite potrawy, doskonałe wino oraz szusowanie po jednych z najlepszych stoków narciarskich świata.

Pomyślał, że być może chodziło o tę sprawę z zaufaniem. Po aferze z Caitlin wydawało mu się, że Jess zachowuje się jakoś dziwnie…

Przyglądał jej się w zamyśleniu.

Była wyższa od większości kobiet wokoło. Ciało ukryła pod obszernym, granatowym swetrem, sięgającym do połowy ud. Pod nim granatowe dżinsy i tego samego koloru sportowe buty.

Największe wrażenie zrobił na nim widok jej oczu. Miały głęboki niebieski kolor. Nigdy dotąd nie zauważył, jak były niezwykłe. Przeważnie zasłaniały je grube szkła okularów.

Na ekranie laptopa coś zamigotało, domagając się uwagi Curtisa. Jego myśli jednak uporczywie nie pozwalały mu się skupić.

Nikt nie wiedział o katastrofie, jakiej w ostatniej chwili uniknął. Nie wzbraniał się także przed umiarkowanym ingerowaniem paparazzich w swoje życie, ale dość rygorystycznie selekcjonował informacje, które mogły „wypłynąć” na jego temat. Poza zdjęciami w kolorowych czasopismach, przedstawiającymi go w towarzystwie kobiet, bardzo dbał o prywatność.

Zmarszczył brwi. Nie chciał wracać do przeszłości.

Nawet William nie znał szczegółów tego, co zaszło między nim a Caitlin. W powszechnym obiegu funkcjonowała informacja, że znudziła się nim i go porzuciła. Nie zamierzał wyprowadzać wszystkich z błędu…

Nie było mu w smak, że Jess, która właśnie przyrządzała sobie kawę, zmusiła go do powrotu do tamtych wydarzeń. Miał problem ze skupieniem się na pracy, gdyż oto wracała do stolika z filiżanką kawy w jednej dłoni i z butelką wody w drugiej. Uśmiechnął się do swoich myśli. Mogła przecież poprosić o to kogoś z załogi, jednak zupełnie nie byłoby to w jej stylu.

Ich oczy spotkały się i przez chwilę spoczęły na sobie. Na tyle długo, że Curtis musiał ostro wciągnąć powietrze do płuc. Miał zamiar zażartować z jej „samoobsługi”, a także podpowiedzieć, że kuchnia pierwszej klasy dysponowała doskonałej jakości słodyczami, które śmiało mogły konkurować z wyrobami najlepszych cukierni na świecie. Pamiętał, że zawsze uwielbiała słodkości.

Lecz wtedy ona pochyliła się, odkładając trzymane przedmioty na stolik, po czym wyprostowała nagle, by zdjąć z siebie szeroki sweter.

Wpatrywał się jak urzeczony.

Rzadko się zdarzało, że zapominał języka w ustach, a właśnie to w tej chwili nastąpiło. Kształty, które ukazały się mu przed oczami, nie były tym, czego się w najmniejszym stopniu spodziewał.

Przez chwilę nie rozumiał, jak jego pamięć i wyobrażenie mogły aż tak nie pokrywać się z rzeczywistością. Przecież Jess

nosiła grube okulary i bezkształtne ubrania, miała niechlujną fryzurę i lekką nadwagę…

Okulary znikły, włosy opadały lśniącymi falami na ramiona, a figura…

Był w szoku, jak zareagowało na nią jego ciało. Niemal nie był w stanie sprawować nad nim kontroli. Zmuszał się, by odsunąć wzrok od tego niezwykłego widoku, lecz przez kilka sekund, podczas których odkładała sweter do torby podróżnej, widział tylko kołyszące się pod koszulką krągłe, pełne piersi, piękny łuk bioder i nogi. Długie i zadziwiająco kształtne. Zebrała kosmyk włosów, który przysłonił jej twarz, i założyła go za ucho. Nie patrzyła w kierunku Curtisa. I bardzo dobrze! Z pewnością byłaby zaskoczona tym, jak bezceremonialnie się w nią wpatrywał.

Kiedy to się stało? – zachodził w głowę. – Od kiedy stała się seksowną syreną? Czy nie powinna była go o tym poinformować jakoś wcześniej, żeby wiedział, czego się spodziewać?

Przez ostatnich kilka miesięcy właściwie się nie widywali. Zaświtało mu, że ta przemiana musiała mieć coś wspólnego z jej „wkroczeniem” w świat randek. To nie była zbyt przyjemna myśl. Jess nie należała do tych twardych, mocno stąpających po ziemi kobiet, które wiedziały, czego mogły spodziewać się po mężczyznach! Była… cóż, była sobą. Słodka, niewinna i tak uroczo prostolinijna.

Pomyślał o tym, że mogłaby natrafić na jakiegoś napalonego gościa, który szuka atrakcji na jedną noc, i nagle poczuł

zarówno zazdrość, jak i pragnienie zaopiekowania się nią. To zupełnie wytrąciło go z równowagi na kolejnych kilka sekund.

– Mam coś na twarzy?

– Słucham?

– Gapisz się.

Lekki rumieniec wypłynął na jego twarz.

– Moja głowa jest gdzieś daleko stąd – powiedział dużo bardziej szorstko, niż zamierzał.

Sprawił jej przykrość tymi słowami.

– Praca – powiedział i zaczął wpatrywać się w ekran laptopa. Wmawiał sobie, że w ogóle się tym wszystkim nie przejął.

– Okej.

Zaśmiała się i usiadła. Sięgnęła po filiżankę. Wiedział to wszystko, choć nie patrzył na nią. Przed oczami miał tylko apetyczne krągłości jej biustu wypełniające materiał przylegającego do ciała t-shirtu. W gruncie rzeczy był to dość skromny strój. Kołnierzyk znajdował się wysoko, a sam podkoszulek nie odsłaniał nawet najmniejszego skrawka jej brzucha. Jednak idealnie oddawał ruch Jess, skręt i wygięcie ciała…

A te obcisłe dżinsy? Nie posiadały żadnego firmowego emblematu, a ich krój mógłby uchodzić za niemodny w kręgach, w których się obracał. Lecz na niej wyglądały nieprawdopodobnie seksownie.

– Usiądę chyba przy którymś z nich. – Skinął w stronę rzędu biurek przytwierdzonych do ściany samolotu. Dysponowały wszystkimi udogodnieniami do pracy i gniazdami podłączenia do internetu.

Próbował ukryć zmieszanie. Miał świadomość, że Jess na niego patrzy tymi zdumiewająco pięknymi oczami.

– Power banki – mruknął. – Bardzo przydatne.

– Pewnie.

Uśmiech na twarzy Jess zamarł, kiedy tylko odszedł od stołu, nie oglądając się ani razu. Wszystko było jasne. Nie mógł dać wyraźniej do zrozumienia, że nie chciał zawracać sobie głowy jej obecnością.

Wyglądało na to, że popełniła błąd.

Był ostatnim mężczyzną, w jakim powinna była się zakochiwać. Z pewnością nie mogła oczekiwać, że odwzajemni kiedyś jej uczucia.

A może powinna mu jakoś zasygnalizować, że w każdej chwili może ją spławić? Niepojawienie się na ślubie, na którym nikogo nie znała, nie byłoby jakąś wielką stratą!

Mogła się wstrzymać i zaczekać na rozwój wydarzeń, ale już zaczynała tęsknić za swoim małym domkiem w szeregówce. Tam jej uczucia nie były tak bardzo wystawiane na próbę.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Hotel, w którym się zatrzymali, był niebiańskim miejscem, wyłącznie dla ludzi o niezwykle zasobnym portfelu. Sprawiał wrażenie, jakby był czyjąś prywatną, wiejską rezydencją. Jess nie wzięła tam ze sobą nart, ale podała sekretarce Curtisa swój rozmiar buta i na miejscu czekały na nią narty wraz z odpowiednim obuwiem.

Foyer utrzymane było w ciepłej, ziemistej tonacji. Kremowo-karmelowa marmurowa posadzka prowadziła prosto do biurka, za którym dwie młode, uśmiechnięte i piękne kobiety, czekały, by ich zameldować.

Hotel nie był miejscem wyłącznie dla dorosłych, lecz wyraźnie odczuwało się w nim brak rodzin. Jess jako nauczycielka była przyzwyczajona do obecności wokół siebie dzieci w każdym niemal wieku.

– Cudownie – wyszeptała do Curtisa, zupełnie jakby byli w bibliotece.

– Szepczesz – odparł również półgłosem. – Zatem podoba ci się?

Wziął z dłoni recepcjonistki elektroniczny klucz w kształcie karty kredytowej, nawet nie patrząc na kierunek, jaki wskazała. Nie spuszczał oczu z Jess.

Hotel był oszałamiający. O ile Curtis dorastał może nie w luksusie, ale na pewno w zamożnym otoczeniu, o tyle w jej domu liczył się każdy pens. Jedyny kontakt z szeroko pojętym bogactwem miała, kiedy przebywała w domu Williama. Jej mama sprzątała tam, by zasilić domowy budżet, utrzymywany głównie przez wypłaty ojca Jess, brygadzisty w miejscowej hucie szkła.

Nie wyobrażała sobie, że miejsce równie idealne jak to może w ogóle istnieć. Było żywą wizytówką spotkania najlepszych projektantów wnętrz z nieograniczonym budżetem.

– Byłeś tu już wcześniej?

– Przyjeżdżam co roku. Podoba mi się, bo jest niewielki i zapewnia prywatność. Jeśli akurat tego szukasz.

– Dlatego tu jesteśmy?

Oderwała wzrok od całego tego luksusu i spojrzała na Curtisa. Weszli do windy. Drzwi zasunęły się za nimi z krótkim sygnałem dzwonka.

Nagle przestrzeń wokół nich stała się niemal dusząco intymna. Kiedy popatrzył na nią, poczuła ciepło na całej skórze.

– Mamy osobne pokoje. Połączone drzwiami wewnętrznymi, ale są od siebie oddzielone. Odgrywasz rolę mojej osoby towarzyszącej. Lepiej nie podkreślać, że nie śpimy razem.

Oddech Jess stał się płytki i drżący. Jej umysł zupełnie znienacka obsypał ją wyobrażeniami Curtisa nagiego, w łóżku…

Z błyszczącymi oczami przełknęła ciężko ślinę. Na szczęście drzwi windy rozsunęły się i poszli wzdłuż hallu, po pluszowym dywanie, w kierunku swoich pokoi.

– Twój klucz.

Wzięła od niego kartę. Przez kilka sekund zbierała się w sobie i przesunęła nią wzdłuż zamka. Kiedy jej oczom ukazało się wreszcie bezpieczne wnętrze jej sypialni, odwróciła się do niego.

– To dobry pomysł – mruknęła. – Nie prowokuje do niepotrzebnych plotek…

– Też tak pomyślałem.

Przez chwilę miała wrażenie, że patrzył na nią dłużej niż zwykle. W jej wnętrzu rozszalał się prawdziwy ogień i marzyła już tylko o tym, by spróbować ugasić go pod prysznicem.

– Więc… – bąknęła, gdyż była dopiero szósta po południu.

– Więc? – Rozparł się w futrynie, przylegając do niej lekko ramieniem. Nawet tego nie zauważyła. Nagle wyprostował się. – Wieczorem spotykam się z Johnem i jeszcze kilkoma chłopakami. Przed nami noc zabawy i zdecydowanie zbyt dużej ilości alkoholu, jak przypuszczam. Masz cały ten czas dla siebie. Zamawiaj do pokoju, co tylko zechcesz, zwiedzaj to miejsce do woli. Wszystko na mój koszt. Jeśli chcesz, możesz wykupić cały butik na dole. Jest jeszcze inna możliwość. Pojedziesz ze mną i spotkasz się z panną młodą i jej przyjaciółkami. Ich impreza będzie z pewnością bardziej umiarkowana. Jestem pewien, że Philippa nie będzie miała nic przeciwko temu…

– Od razu odpuszczę tę drugą opcję – powiedziała pospiesznie Jess.

– Tak sądziłem. Dobrze. A jutro… może wybralibyśmy się na stok? Zanim cała reszta zdąży się obudzić?

– Dasz radę? Nie będziesz miał kaca? – zapytała.

Pomysł bardzo przypadł jej do gustu. Wiedziała, że i on świetnie radził sobie na nartach. Dzięki temu ominą ich niezręczne rozmowy.

– Zbyt dobrze się kontroluję, by przesadzić z alkoholem. Nigdy wcześniej się nie upiłem i nie zamierzam zmienić tego w najbliższym czasie. Czyli poradzisz sobie dzisiaj?

– Jesteś świętym, Curtisie – podrażniła się z nim. Wizja spędzenia samotnie tego wieczoru bardzo ją uspokoiła. Podobnie jak planowane poranne narty. – I tak, myślę, że dam sobie radę. W końcu mam już w tym dwadzieścia sześć lat doświadczenia.

Od wieków nie miała wolnego. Po śmierci ojca matka popadła w jakiś rodzaj depresji, która ciężkim cieniem położyła się także na życiu Jess. Przestała udzielać się towarzysko, ponieważ cały wolny czas poświęcała na sprawdzanie, czy z matką wszystko w porządku.

Teraz poczuła się jak dziecko w sklepie ze słodyczami. Zwiedziła każdy zakamarek hotelu. Odnalazła w nim łaźnie parowe i sauny, wewnętrzne baseny, podziemne źródła z wodospadami i biczami wodnymi.

Były tam również siłownie, a także restauracja oznaczona gwiazdkami Michelin, do tego dwie inne knajpki, dwa bary i SPA pachnące drzewem sandałowym i eukaliptusem. Zdołała zapomnieć o wszystkich stresach i problemach, które dręczyły ją przez ostatnie kilka miesięcy. Jej apartament był kwintesencją luksusu. Znajdował się tam pokój dzienny, urządzony perfekcyjnie, jak dla niej nawet zbyt perfekcyjnie, oraz łazienka z basenem o olimpijskich rozmiarach, w którym

spędziła ogromną ilość czasu. Miał przeszklone ściany, dzięki którym mogła napawać się cudownym, zimowym widokiem bezkresnej bieli.

Następnego ranka usłyszała dźwięk powiadomienia w swoim telefonie. Uśmiechnęła się, czytając wiadomość od Curtisa, że będzie czekał na nią w recepcji.

Śniadanie w łóżku, a następnie dzień na stoku, poprzedzający przyjęcie w domku narciarskim, należącym do rodziców panny młodej, najwyraźniej na tyle dużym, że mógł swobodnie pomieścić setkę zaproszonych osób, kwartet smyczkowy, bufet i wiele, wiele innych rzeczy, które składają się na ślub w arystokratycznych kręgach.

Poczuła dreszczyk ekscytacji na myśl o spotkaniu z Curtisem. Poprzedni wieczór sprawił, że zapomniała o zdenerwowaniu i wątpliwościach związanych z przyjazdem w to miejsce.

Na wyjazd kupiła sobie tylko jedną nową rzecz. Kombinezon narciarski. Był to może niepotrzebny wydatek, ale pomyślała, że prawdopodobnie następna taka okazja może się nie przydarzyć zbyt szybko.

Kilka minut po dziewiątej, wystrojona stosownie do okoliczności, zeszła do recepcji. Na zewnątrz leżał świeży śnieg, więc można się było spodziewać świetnej zabawy na stoku.

Czekał na nią. W pasującym do jej, czarnym kombinezonie. Idąc w kierunku Curtisa, poczuła się dosyć wyeksponowana w nowym, obcisłym stroju. Przylegał do jej ciała jak druga skóra. Zastanowiła się, czy on widział ją już w czymś bardziej przylegającym. Zapewne tak, ale w ciągu ostatnich kilku

miesięcy wyraźnie zeszczuplała i jeszcze nigdy nie była aż tak świadoma swojej figury.

Curtis spojrzał znad ekranu telefonu i gwałtownie wciągnął powietrze do płuc. Zmrużył oczy na widok Jess zmierzającej prosto ku niemu. Kołyszący ruch jej bioder wprawił go w oszołomienie, a nogi zdawały się nie mieć końca. I skąd ona, do diaska, wytrzasnęła ten kombinezon? – pomyślał zbity z tropu. – Sposób, w jaki opinał jej ciało, był idealnym odzwierciedleniem męskich marzeń.

Nagle legendarna już niemal skłonność Curtisa do drobnych blondynek wyparowała. Jej miejsce zajęło pożądanie, tak silne, że zdawało mu się, że w jego żyłach popłynęła czysta elektryczność.

Zawsze to on był górą w grze zwanej „uwodzeniem". Tym razem jednak wszystko działo się bez woli Curtisa. Wpatrywał się w Jess z wysuszonymi ustami i nic nie mógł na to poradzić. Żądza odebrała mu kontrolę nad własną wolą.

Jej obcisły kombinezon, zasuwany od pasa po szyję, podkreślał najbardziej idealny kształt piersi, jakie kiedykolwiek widział. Ich rozmiar był znacznie większy od rozmiaru dłoni Curtisa, a kształtne nogi kończyły się na białych narciarskich butach.

Okulary przeciwsłoneczne, podobnie jak on, miała założone na czoło.

– Gotowa? – wychrypiał, obracając się, by nie dojrzała, jak ogromne wywołała na nim wrażenie.

– Nie mogę się doczekać – odparła wesoło i chwyciła go za ramię. – Jak minął wieczór? Zastanawiałam się, czy powinnam

napisać do ciebie wiadomość z pytaniem, czy przeżyłeś…

– Jak sama widzisz… – odparł, nie patrząc na nią. Ledwo zdołał zachować przytomność umysłu, czując ją tak blisko. – Nie przesadzam z alkoholem. Plan na dzisiaj… pojeździć na nartach, później szybki lunch. Następnie będę musiał trochę popracować, więc będziesz miała czas dla siebie. O szóstej idziemy do górskiego domku Johna na przedślubną kolację. To nieformalne spotkanie, nie trzeba się przebierać.

Poczuł przypływ nostalgii za starymi, „prostszymi” czasami, kiedy Jess nosiła szerokie, bezkształtne ubrania, tak dobrze ukrywające jej figurę.

– Straciłaś na wadzę – powiedział i zaryzykował szybkie spojrzenie w jej stronę.

– Trochę.

– Mam nadzieję, że nie dołączyłaś do grona tych kobiet, które uważają, że zjedzenie czegoś, czego nie da się wyhodować na własnej grządce, jest przestępstwem?

– Jestem daleka od tego – odparła uprzejmie.

Coś w jego głosie zabrzmiało w pewien sposób… napastliwie. Nie potrafiła jednak tego do końca stwierdzić, gdyż często się z nią droczył.

Czyżby myślał, że byłaby szczęśliwa, mierząc sto siedemdziesiąt osiem centymetrów, mając nadwagę, grube szkła i beznadziejną fryzurę?

Poczuła przypływ pewności siebie, gdyż wiedziała, że wyglądała teraz dobrze. Kombinezon leżał na niej idealnie, a jeżeli mu się nie podobał, na co wskazywałby jego rozdrażniony ton, to tym gorzej dla niego – pomyślała.

Na stoku panował już spory ruch, ale w takich miejscach jak to dbano o komfort gości. Było tak wiele wyciągów narciarskich, że nikt nie musiał czekać, a rolę instruktorów pełnili nierzadko mistrzowie świata tej dyscypliny sportu.

Jess poczuła się w swoim żywiole. Taka szansa mogła się już więcej nie powtórzyć, więc uznała, że nie pozwoli Curtisowi Hamiltonowi zepsuć sobie tego dnia!

Był na to tylko jeden sposób. Musiała przez najbliższe trzy godziny udawać, że wcale go tam z nią nie ma. I tak zrobiła. Pozwoliła białemu puchowi ostudzić swój rozpalony umysł. Zatraciła się w szybkości.

Podniesiona na duchu, odmówiła towarzyszenia Curtisowi podczas lunchu i powiedziała mu, że przed wyjściem na przyjęcie spotkają się w hotelowym foyer.

– Wiem, że będzie to nieformalne spotkanie – stwierdziła, nawiązując do ich wcześniejszej rozmowy. – Przywiozłam ze sobą na tę okoliczność właściwy strój.

To nie była do końca prawda, lecz uznała, że na miejscu znajduje się tak wiele butików z ubraniami, że z pewnością znajdzie w którymś z nich coś odpowiedniego dla siebie. Raz na zawsze udowodni mu, że nie jest zwykłą „dziewczyną z sąsiedztwa", która utknęła ze strachu w strefie komfortu.

– Jeśli jesteś pewna, że nie chcesz dołączyć do mnie podczas lunchu, widzimy się później. Punkt szósta. Kierowca zabierze nas tam i przywiezie z powrotem.

Niespodziewane uczucie buntu skierowało Jess prosto do butików, do których nigdy by wcześniej nawet nie śmiała zajrzeć. Zanim stała się tak świadoma siebie, swojego rozmiaru

i kształtów, głównym kryterium doboru ubrań było to, by dobrze zasłaniały jej ciało.

Teraz była jednak z niego dumna i nie zamierzała tego ukrywać. Jeżeli on sugerował, że nie była wystarczająco szczupła, by nosić obcisłe ciuchy, to niech lepiej przygotuje się na szok – pomyślała z lekką złośliwością.

Postanowiła nie oszczędzać i rzuciła się w zakupowy szał. Naszła ją refleksja o tym, jak bardzo ludzie zamykają się w narzuconych ramach. A gdy chcą się z nich wydostać, okazuje się to znacznie trudniejsze, niż sądzą. Zastanowiło ją, jak daleko ona sama mogłaby oddalić się od symbolicznej szuflady, w której umieścił ją Curtis. Jeśli nie bezpieczna przyjaciółka… to kto?

Może w dalszym ciągu przyjaciółka, ale taka, która ma prawo przejść przez wszystkie te zakazy i ograniczenia, jakie wcześniej przed nią stawiał? Może taka, z którą potrafiłby otwarcie rozmawiać o miłości i związkach?

Tak czy owak, wszystko byłoby lepsze od pustki, w której była zawieszona przez te wszystkie lata.

Jedynym okryciem, jakie posiadała, był czarny puchowy płaszcz, sięgający do połowy ud. Był niezbyt stosowny do sytuacji, ale bardzo praktyczny. Jess dobrała do niego wysokie buty na płaskim obcasie oraz granatową, wełnianą sukienkę z długimi rękawami i dekoltem odsłaniającym nieco ramiona. Przylegała do jej ciała co najmniej jak kombinezon narciarski, lecz zdecydowanie mniej pozostawiała wyobraźni, jeśli chodziło o długość nóg Jess i pełny kształt jej biustu.

Była już dużą dziewczynką i nie zamierzała tego ukrywać. Gdy szli do czekającej na nich limuzyny z napędem na cztery koła, była z siebie dumna. Przez kilka sekund napawała się mroźnym, górskim powietrzem i zimnem kłującym jej policzki.

– Pięknie, prawda?

Curtis stanął tuż przy niej. Oboje wpatrywali się w przepiękne doliny, przecinane górskimi szczytami, pokryte grubą warstwą białego puchu.

– Jesteś zadowolona, że przyjechałaś?

– To był cudowny dzień na stoku. – Usiadła na tylnym fotelu limuzyny, po czym przesunęła się, by zrobić mu miejsce.

Zrobiło się nieco intymnie. Jess postanowiła rozproszyć ten nastrój klasyczną, niezobowiązującą pogawędką.

Czuła go tak mocno, choć nawet się nie dotykali. Stykały się tylko ich płaszcze, a ona nawet przez grubą watowaną warstwę miała świadomość istnienia pod nią smukłego, silnego ciała Curtisa. Gdy samochód ruszył, poczuła ulgę. Bała się, że jej bezsensowna gadanina sprawi wreszcie, że on zapyta, czy wszystko z nią w porządku.

Widok celu podróży skutecznie odsunął te myśli na bok. Domek narciarski był zjawiskowo oświetlonym, wielopoziomowym, strzelistym budynkiem, malowniczo wkomponowanym w piękne, zaśnieżone zbocze góry. Każde z pięciu pięter posiadało ogromną werandę. Na podjeździe stało zaparkowanych co najmniej tuzin luksusowych samochodów pokrytych warstwą śniegu. W pewnym oddaleniu, w mroku, znajdowało się prywatne lądowisko dla helikopterów, którymi zapewne przybyła pozostała część zaproszonych gości.

– Zawsze byłam ciekawa, jak żyje ta „druga” część społeczeństwa – mruknęła Jess i wpatrywała się w to wszystko pochylona do przodu, z lekko rozchylonymi ustami. – Teraz już wiem…

Curtis uśmiechnął się leniwie i seksownie. Nachylił się do niej.

– Cieszę się, że mogę ci pokazać, jak żyją „ci drudzy”.

Poczuła jego ciepły oddech na policzku i wystraszona cofnęła się.

Otoczyła ich dziwna, naładowana elektrycznością energia. Postanowiła, że musi coś powiedzieć, by zakończyć tę niezręczną chwilę.

– Nie pamiętam… Występujemy tu jako para?

Kierowca wysiadł i podszedł do drzwi pasażera od jej strony, by je otworzyć, lecz podobnie jak wcześniej Jess zrobiła to sama. Wysiadła z samochodu, chcąc jak najszybciej wydostać się spod wpływu ujmującej osobowości Curtisa.

– Ludzie sami dojdą do wniosku, że się spotykamy. – Wzruszył ramionami. – Powiedziałem znajomym, że przyjechałem z kobietą, a oni wyciągną z tego zapewne swoje wnioski. Goście zobaczą nas razem i…

– I wszystkie drapieżne kobiety będą się trzymały od ciebie z dala?

– Nie mam zamiaru stać się jakimś trofeum – mruknął.

Jessica przesunęła po nim zamyślonym wzrokiem.

– Nie wszystkie samotne kobiety idą na czyjś ślub z wizją omotania drużby, który jest jeszcze kawalerem.

– W trakcie czterech dni mogłoby do tego dojść… Ujmę to w ten sposób: chcę być z dala od każdej kobiety chcącej mnie nakłonić do związku.

– Cóż… Tak długo, jak nie musimy udawać, że łączy nas jakiś romantyczny układ…

– Nie musimy niczego udawać – odparł Curtis. – Nikt nie będzie pytał o nasz związek ani wątpił w to, że coś nas łączy… Nie trzeba udawać, że czujemy się zrelaksowani w swoim towarzystwie, bo tak jest…

Jess zadrżała. Ostatnia rzecz, jaka przychodziła jej w tej chwili do głowy, to ta, że jest w jego towarzystwie zrelaksowana. Rozumiała jednak, o co mu chodziło.

Gdy podchodzili do przestronnego domu, poczuła lekkie ukłucie tremy. Drzwi otworzył im pracownik w uniformie i sprawdził ich nazwiska z listą gości.

Usłyszała dźwięk rozmów i śmiechu.

– Państwa okrycie?

Zsunęła bezwiednie płaszcz, który został natychmiast odebrany przez innego pracownika. Uświadomiła sobie, że właśnie wkraczała w zupełnie nieznany świat. Świat starych znajomych Curtisa, w którym będzie musiała polegać wyłącznie na sobie. Szukając pozytywnych stron tego wydarzenia, wymyśliła, że potraktuje to jako pretekst do podszkolenia się w prowadzeniu swobodnej, niezobowiązującej pogawędki.

Curtis był pewny, że wieczór upłynie pod znakiem grzecznościowych rozmów o niczym. Tak zwany „small talk” śmiertelnie go nudził, więc wizja ta nie była specjalnie zachęcająca.

Ucieszył się, że Jess zapytała go o to, w jaki sposób mieliby tu być postrzegani, jednak nie sądził, że ktoś zainteresuje się nimi do tego stopnia, by przekroczyć granicę. Przyszła żona Johna była modelką, więc na przyjęciu także musiało się pojawić wiele kobiet o tej profesji. I cokolwiek by nie mówiono, on stałby się dla nich celem. Już na samą myśl o tym czuł wyczerpanie.

Dlatego w takiej właśnie roli umieścił Jess, podkreślając jeszcze bardziej ich przyjaźń.

Oddał płaszcz do przechowania, odwrócił się w jej stronę i… zamarł.

Solidna wizja przyjaźni, którą przed chwilą stworzył w swoim umyśle, ulotniła się z prędkością wystrzelonej z karabinu kuli.

To, co czuł na stoku, widząc ją w przylegającym kombinezonie, nijak się miało do tego, co właśnie się działo. Jego ciało zostało napędzone do prędkości światła.

Ubiór Jess nie zostawiał nic dla wyobraźni, a zarazem zostawiał tam zbyt wiele. Był dla niego pretekstem do przywoływania w umyśle najbardziej sugestywnych obrazów, jakie tylko istniały.

Poczuł nieodpartą pokusę, by wsunąć dłoń pod dekolt sukienki Jess i poczuć ciężar jej kształtnego biustu. Był ciekawy, jak wyglądają jej sutki, jak smakują…

Jego dłonie zacisnęły się w pięść, a szczęki bezgłośnie zgrzytnęły. Zdołał jakimś cudem zrobić krok do przodu i delikatnie poprowadził Jess w stronę dobiegających odgłosów przyjęcia.

– Tą sukienką… przeszłaś samą siebie.

– Podoba ci się?

– Jest… niespodziewana… Nie sądziłem… hm… chyba nie widziałem cię nigdy w czymś takim…

– Czasem niezbędne są zmiany – odparła Jess.

Nie patrzyła na niego, bo bała się, że nie będzie umiała oderwać wzroku. Miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę i grafitowy sweter z kołnierzem w kształcie litery „V”. Wyglądał swobodnie i elegancko.

– Ach…

Nie dokończył, więc spojrzała na niego, gotowa za wszelką cenę bronić swojego stroju, a także prawa kobiet do noszenia tego, na co mają ochotę.

– Tak? – Uniosła brew, a on się zaczerwienił.

– Nic takiego. – Chwycił dłonią jej ramię. – Nie stresuj się. Wiem, że nie lubisz tego typu wydarzeń.

Zatrzymali się w drzwiach do tętniącego życiem pomieszczenia. Była to otwarta przestrzeń, bez ścianek działowych, w której poszczególne części oddzielały od siebie kompozycje roślinne i dwa kominki. Z wielkich okien rozciągał się bajeczny, zimowy pejzaż.

Kelnerzy krążyli, dostarczając zgromadzonym przekąski i drinki.

– Myślałam, że będzie… trochę mniej ludzi.

– Ja również. – Wzruszył ramionami.

Nie chciała, by sobie pomyślał, że w dalszym ciągu ma do czynienia z niepewną siebie dziewczyną, stroniącą od przyjęć.

Podążyła za jego spojrzeniem. Do smukłej kobiety, która właśnie sięgała po kieliszek szampana.

– Jezu! – westchnął. – Nie uwierzysz, ale jest tutaj Caitlin…

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Zanim Jess zrozumiała znaczenie jego słów, minęło kilka zatrważających sekund. Namacalny dowód stał przed nią w postaci ślicznej, szczupłej blondynki w obcisłej czerwonej sukience i na zabójczo wysokich szpilkach.

Pociągnęła za sobą Curtisa za małą ściankę i syknęła:

– Wiedziałeś, że tu będzie?

Poznała Caitlin, kiedy Curtis przyprowadził ją do Williama. Gdy przedstawiał ją słowami: „moja najlepsza przyjaciółka… nie wiem, co bym bez niej zrobił”, poczuła się jak jakaś dziwaczna hybryda psychoterapeutki i ulubionej opiekuńczej cioteczki.

– Nie miałem pojęcia.

– Więc nie zaciągnąłeś mnie tutaj, żebym była buforem niezręcznej sytuacji między tobą a nią?

– Przyznaję, że zdawałem sobie sprawę, że kilka dziewczyn z mojej przeszłości mogłoby się tu zjawić, ale nie miałem bladego pojęcia o Caitlin.

Obawy Curtisa przed „drapieżnymi kobietami” nabrały sensu – pomyślała.

Musiała przyznać, że zawsze starał się być wobec nich uczciwy. Mówił im, że nie jest zainteresowany długoterminowym związkiem… Lecz oczywiście nie znaczyło

to, że wszystkie jego byłe w podobny sposób i w tym samym czasie chciały zakończyć związek. Przecież nie wzruszały wtedy ramionami i nie przyznawały mu racji…

– Nie możemy się tu już dłużej ukrywać – przerwał ciszę Curtis. – Prędzej czy później ktoś zacznie nas szukać.

– Nie pisałam się na coś takiego – powiedziała Jess z żalem, tak szczerym, że spojrzał na nią ze współczuciem.

– Ani ja – stwierdził ponuro. – Ale jesteśmy tu i żadne z nas nie może już nic z tym zrobić.

Granatowe oczy spotkały się z zielonymi. Jess westchnęła głęboko. Wiedziała, że miał rację. Dlaczego, do licha, miałaby się przejmować tym, że Caitlin będzie się przewijała w jej otoczeniu przez cały weekend?

Już jakiś czas temu przestało jej zależeć na tym, by za wszelką cenę wtopić się w tło i pozwalać innym ogrzewać się w świetle reflektorów.

Niestety, wciąż paraliżował ją strach. Pragnienie ucieczki nie jest uczuciem, które tak łatwo można opanować. Uznała jednak, że konfrontacja ze śliczną blondynką to zdecydowanie za mało, by tak łatwo się wycofać. Wzięła głęboki oddech i postanowiła być twarda.

Spojrzała na Curtisa.

– Głęboki oddech – uśmiechnął się pokrzepiająco. – Za kilka godzin to się skończy… Z Caitlin czy bez niej…

– Gdybyś chciał zostać dłużej i nacieszyć się towarzystwem, wiedz, że nie mam nic przeciwko temu. Mogę wrócić do hotelu sama.

Nie miała zamiaru stać i spokojnie przyglądać się jego pogawędce z Caitlin.

– Możesz o tym zapomnieć – powiedział i chwycił ją pod ramię.

Poprowadził ją w kierunku Johna i Philippy, gospodarzy całego przyjęcia. Jess zwalczyła chęć, by obciągnąć w dół sukienkę i podciągnąć dekolt. Wzięła kieliszek szampana z tacy przechodzącego obok nich kelnera.

Została przedstawiona państwu młodym i ich rodzicom. Chwilę rozmawiali, a kiedy temat zszedł na narty, ożywiła się.

Jednak miała oczy i uszy wyczulone na Caitlin. Jej obecność podkopywała nieco pewność siebie, którą tak mozolnie wypracowywała przez lata. Spodziewała się, że Curtis zostawi ją przez większość czasu samą sobie, by brylować w towarzystwie znajomych, których nie widział już od dłuższego czasu. On jednak był cały czas przy niej. Jakby go ktoś przykleił.

Nie było oficjalnej kolacji ani szwedzkiego stołu, przy którym zbierałoby się zgromadzone w domku towarzystwo. Zamiast tego między gośćmi bez przerwy krążyła grupa kelnerów i kelnerek, roznosząc przekąski i drinki. Żaden kieliszek nie ostał się pusty dłużej niż pięć sekund.

Jess prawie zapomniała o Caitlin. Rozmawiali w małym, zamkniętym gronie, kiedy nagle usłyszała za plecami głos. Oboje z Curtisem odwrócili się na jego dźwięk. Lekko wstawiona Caitlin chwiała się nieznacznie na swoich niebywale wysokich obcasach. Jej jasnoblond włosy były w pewnym nieładzie, lecz nawet mimo tego była naprawdę piękna. Miała

naturalne, pełne usta, duże, jasnoniebieskie oczy i długie, sięgające do pasa, bardzo proste włosy. Jej skóra miała złoty odcień, co wskazywało na niedawne wakacje w tropikach.

– Curtisie, zastanawiałam się, czy cię tu spotkam! – Na jej policzkach pojawiły się urocze dołeczki. Spojrzała na Jess. – Jak to miło, że zabrałeś ze sobą swoją przyjaciółkę z wioski.

Jess ze zdziwieniem stwierdziła, że oto właśnie została zdegradowana do kogoś w rodzaju „wiejskiego głupka". Mimo wszystko uśmiechnęła się grzecznie.

– Witaj, Caitlin.

– Wyglądasz inaczej.

– Tak?

– Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybyśmy zamienili z Curtisem słówko na osobności?

– Miałaby. – Curtis uśmiechnął się uprzejmie, po czym zszokował Jess, obejmując ramieniem jej talię.

Caitlin zmrużyła oczy.

– Nie miałam pojęcia, że jesteście parą. Trzymałeś to w tajemnicy? – Zaśmiała się, lecz przez jej śmiech przewijała się nutka bólu.

– Istnieją takie aspekty mojego życia, które nie są przeznaczone na widok publiczny – stwierdził. – Miło było cię widzieć, Caitlin. Dobrze wyglądasz. A teraz, wybacz nam…

– Proszę, Curtisie… Chcę tylko przez chwilę z tobą porozmawiać…

Zesztywniał. Jess wyraźnie to poczuła. Coś w całej tej scenie nie pokrywało się z wizją kobiety, która zrywa zaręczyny, lecz nie zamierzała się w to zagłębiać. Większe wrażenie

wywoływało na niej to, że ręka Curtisa wciąż ją obejmowała, pobudzając cały układ nerwowy do niewiarygodnej ekscytacji.

– Powinnam się pożegnać z rodzicami Johna. – Uśmiechnęła się i powoli wysunęła z żelaznego uścisku Curtisa.

Przed chwilą rozmawiali z nimi, lecz zjawienie się Caitlin sprawiło, że wszyscy znikli. Być może wyczuli zbliżającą się niezręczność?

Curtis patrzył na Caitlin z lekką frustracją, lecz był przy tym także dziwnie spokojny. Nie był ostentacyjnie obrażony na kobietę, która publicznie zerwała z nim jakiś rok temu.

Zanim zdążył zareagować, Jess odeszła. Szukała w tłumie starszych gospodarzy, którzy rozmawiali w niewielkiej grupie przyjaciół i z wyraźną przyjemnością włączyli ją do rozmowy. Nawet jeżeli ktoś uznał to za dziwne, że zostawiła Curtisa z Caitlin, szepczących między sobą, nikt nie okazał najmniejszej nawet oznaki zainteresowania.

Pomyślała o tym wydarzeniu jak o najlepszej metodzie na wyleczenie się z tego fatalnego zauroczenia. Curtis w swoim naturalnym środowisku nagabywany przez byłą i otoczony zewsząd blond ślicznotkami, w których tak gustował.

W tym świecie Curtis poruszał się z łatwością, pewnością i wdziękiem. Był jednym z nich, mieszkających w posiadłościach wartych miliardy, trzymających biżuterię w specjalnych skrytkach bankowych, czekających na specjalną okazję, by je stamtąd wyciągnąć. Co prawda, doszedł do bogactwa własną pracą, ale od razu widać było, że zasługuje na to, by tam być.

Byli dobrymi przyjaciółmi przez to, że znali się już od dawna, lecz Jess nie mogła ignorować faktów. Ona, zwykła nauczycielka, była dla tych ludzi obca.

Nie umiała się powstrzymać przez zerkaniem w stronę Curtisa i Caitlin. Cóż takiego mieli do przedyskutowania? – zaciekawiła się. Na początku był wyraźnie zszokowany jej obecnością. Obecnie nie dawał po sobie poznać, by w jakikolwiek sposób mu przeszkadzała.

Czy kochał Caitlin tak bardzo, by zostawić przeszłość za sobą i dać drugą szansę? Nigdy nie poruszał z Jess tematu zakończenia ich związku i teraz milion pytań pojawiło się nagle w jej głowie.

Włączyła się do rozmowy dotyczącej różnicy pomiędzy edukacją publiczną i prywatną. Odwróciła się przy tym nieco, by nie mieć już dłużej Curtisa i Caitlin na linii swojego wzroku. Po jakimś czasie poczuła dłonie na ramionach i z zaskoczenia prawie podskoczyła.

– Chyba nadszedł czas, byśmy ruszyli w dalszą drogę – mruknął Curtis, po czym objął Jess w talii. Jednak ku jej skonsternowaniu nie skończył tylko na tym. Pochylił głowę i musnął ustami jej szyję. Skamieniała z uśmiechem przyklejonym do twarzy i szklistym wzrokiem. On, jakby nic sobie z tego nie robiąc, umieścił dłoń na jej karku, tuż pod włosami.

Dźwięki wokół niej zlały się nagle w „biały szum”, z którego wybijał się wyłącznie głośny łomot jej serca.

Dotyk Curtisa pobudził do życia wszystkie nerwy jej ciała. Powinna być na niego za to zła, ale w tej chwili odbierała tak

potężną dawkę wrażeń, że nie miała już do tego głowy. Oddychała powoli, starając się w ten sposób uspokoić.

Właśnie do czegoś takiego prowadzi zadurzenie się w niewłaściwej osobie – przebiło się do świadomości Jess. Umiała wskazać moment, w którym jej uczucia do Curtisa zaczęły się zmieniać w zadurzenie. Zbiegało się to czasie z okresem dojrzewania. Wszyscy w klasie zaczęli się rozwijać. Fizycznie i umysłowo. Nieznośni dotąd chłopcy stawali się interesujący i godni zwrócenia na siebie uwagi. Wszyscy jej przyjaciele, mniejsi i szczuplejsi od Jess, idealnie odnajdywali się w tym stanie.

Ale nie ona. Ona rozwijała się najszybciej. Była wyższa i posiadała znacznie bardziej kobiece kształty niż jej koleżanki. Chłopcy gapili się. Nie na nią, ale na jej biust, którego mundurek szkolny nie był w stanie zakryć w najmniejszym stopniu. Bardzo ją to zawstydzało. Stała się mistrzynią w ukrywaniu swojego ciała. Tak bardzo weszło to Jess w krew, że poskutkowało coraz większym brakiem pewności siebie. Miało to oczywisty wpływ na relacje z płcią przeciwną.

Gdy zmarł jej ojciec, odnalazła sposób na odreagowanie stresu poprzez kompulsywne objadanie się. Coraz bardziej przybierała na wadzę i coraz skuteczniej zakrywała swoje ciało.

Curtis zawsze był przy niej. Później w okresie dojrzewania nie rozmawiała z nim o wyzwaniach i kłopotach z tym związanych, ponieważ była zachwycona samym przebywaniem w jego towarzystwie.

Czy było to aż tak dziwne, że się w nim zadurzyła?

Czy było aż tak dziwne, że w takim stanie nie mogła nawet myśleć o tym, by chodzić na randki?

Aż do dnia jego zaręczyn, podczas którego zrozumiała, jak dużą część życia po prostu zmarnowała, czekając na coś, co nigdy nie nastąpi. Wzięła się więc w garść i zmieniła swoje życie. Zaczęła umawiać się z mężczyznami, co bardzo poprawiło jej samoocenę na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy.

A teraz dotyk Curtisa topił ją niczym hutniczy piec.

Rozejrzała się wokoło i stwierdziła ku swojemu zaskoczeniu, że domek opustoszał. Najwyraźniej nie byli pierwszymi, którzy postanowili opuścić dom. Wręcz przeciwnie, byli jednymi z ostatnich. Po Caitlin nie było śladu.

Udali się po płaszcze. Jess lekko strąciła z siebie rękę Curtisa. Kiedy usiedli w limuzynie, odwróciła się do niego i odezwała z energiczną determinacją:

– Może powiesz mi, o co w tym wszystkim chodziło?

– Zawstydziło cię to?

Niemal parsknęła śmiechem.

– Raczej zdumiało – zaprzeczyła z werwą. – Nie sądziłam, że będziemy udawali, że łączy nas coś więcej niż tylko przyjaźń…

– Trochę inaczej pamiętam tamtą rozmowę.

– To znaczy? – Gorączkowo odwróciła wzrok od bajecznego widoku za oknem i spojrzała na niego w półmroku kabiny samochodu.

– Ustaliliśmy, że mamy wzbudzić plotki samą naszą obecnością i nie będziemy zmuszeni niczego udawać. O ile wszyscy wokół założą, że jesteśmy razem.

– No cóż, niech tak będzie… – nie mogła zaprzeczyć. – Ale wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. O co chodziło z tą nagłą czułością?

Bezwiednie potarła dłonią kark.

Curtis wyraźnie widział ten gest. Poprawił się w fotelu. Po raz pierwszy w ich wspólnej, długiej historii dotknął jej inaczej niż zwykle. Nie całkiem platonicznie.

Coś między nimi się zmieniło, zdawał sobie z tego sprawę.

Lecz ona najwyraźniej… nie. Była zirytowana jego dotykiem.

Musiał przyznać, że podobało mu się być przy niej na przyjęciu. Rozmowa z Jess była bardzo odświeżającym doświadczeniem. Wprowadzała dużą swobodę do konwersacji, a ludzie chętnie się do tego dopasowywali.

Nawet kiedy spotkał dawno niewidzianych kolegów, złapał się na tym, że wciąż szukał wzrokiem Jess. Nie była świadoma tego, jak wielką uwagę na sobie skupiała, lecz on wręcz przeciwnie. Widział, jak niektórzy mężczyźni spoglądali na nią, jak podobały im się jej seksowne kształty.

A kiedy jej dotknął…

Zrobiło to na Curtisie równie wstrząsające wrażenie, jak wtedy, gdy zdjęła z siebie w samolocie luźny sweter, ukazując ciało, które rozpalało go do granic.

– Caitlin dawała do zrozumienia, że wątpi w ten rozwój relacji między tobą a mną i…

Przeciągnął dłonią po włosach i zamilkł.

– I? – zachęciła go.

– Być może najlepiej byłoby zostawić tę rozmowę na jutrzejszy poranek.

– Dlaczego?

– To skomplikowane.

– Czy wciąż ma znaczenie to, co twoja była myśli o tobie? I o twoim życiu miłosnym?

Po chwili wahania mruknął cicho:

– Tak.

To jedno słowo wystarczyło Jess, by zrozumieć, że Curtis wciąż kochał Caitlin. Nigdy nie przejmował się tym, co myślą o nim inni ludzie. Fakt, że liczył się z tym, co myślała o nim Caitlin, mówił bardzo wiele.

– Więc, Curtisie… Nie zamierzam uczestniczyć w tych waszych gierkach i udawać, że coś nas łączy, jeśli wiąże się to z takim sposobem dotykania mnie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego z lekko zawoalowaną wrogością. Ten zwykły dotyk wystrzelił jej zmysły w zupełnie inny wymiar.

Zesztywniał.

– Przepraszam, jeżeli poczułaś się… niekomfortowo, Jess.

– Nie poczułam się „niekomfortowo”. – Potrząsnęła smutno głową. – Po prostu… Wiem, że ona wciąż wiele dla ciebie znaczy, ale to nie jest powód… Co chciałeś osiągnąć? Wzbudzić jej zazdrość?

Starała się nie zabrzmieć, jakby ją to zabolało.

– Zdecydowanie nie.

– Nie chcę być wmieszana w jakieś sprawy między wami – stwierdziła z niechęcią.

Uważała zazdrość za brzydkie uczucie, a teraz czuła, że zatapiała się w niej, choć tak bardzo próbowała temu zaradzić.

Limuzyna zatrzymała się przed hotelem. Było mroźno, więc szybkim krokiem ruszyli w stronę ciepłego budynku.

W środku odwróciła się do niego, lecz zanim zdążyła podjąć na nowo temat, uprzedził ją.

– Jest późno. Porozmawiajmy o tym jutro.

Spojrzała na niego, mrużąc lekko oczy, a on uśmiechnął się ze śladem znużenia na twarzy.

– Twoja twarz mówi wszystko, Jess. Sądzisz, że jutro będę próbował się od tego wymigać?

– Chyba nie możesz mnie za to winić? – Za wszelką cenę próbowała nie okazywać swoich prawdziwych uczuć. – Nie jesteś typem faceta, który lubi pogaduchy od serca. Poza tym temat twojej byłej jest dla ciebie wyjątkowo wrażliwy. Ale… Jestem tutaj na twoje wezwanie i uważam, że uczciwie będzie, jeśli powiesz mi, o co chodzi.

– Na moje wezwanie? Nie dziwię się, że tak świetnie dogadujecie się z moim ojcem chrzestnym. – Drzwi od windy zamknęły się. – Nie musisz się obawiać, porozmawiamy jutro. Nawet jeżeli nie jestem kimś, kto wierzy w zbawczą moc szczerej rozmowy.

Uśmiechnął się.

Stali w korytarzu. Jess sięgnęła do kopertówki, by wyjąć z niej klucz. Czuła, że patrzył na nią, stojąc obok i opierając się o futrynę drzwi.

– Spotkajmy się na wczesnym śniadaniu – mruknął, kiedy pchnęła drzwi wejściowe.

– Okej.

– Zjemy, porozmawiamy, a potem spędzimy trochę czasu na stokach. – Spojrzał na zegarek i wyprostował się. – Dobrze, spotkajmy się więc w restauracji o… ósmej. Mogę także zamówić room service, jeśli chcemy trochę więcej intymności.

– Nie! – Jess odchrząknęła i zmarszczyła brwi. Nie wyobrażała sobie niczego gorszego niż przebywanie z nim w małej, intymnej przestrzeni, z małżeńskim łożem w tle. – Restauracja będzie w sam raz. O ósmej. A potem uderzymy na stok. Chyba masz pewne zaległości do nadrobienia na tym polu?

Uśmiechnęła się na myśl o nartach.

– Czyżby? – Odwzajemnił się tym samym. – Mam wrażenie, że dawałem ci całkiem pokaźne fory, ale… Mogę z tego zrezygnować, skoro aż tak bardzo zależy ci na udowodnieniu swojej narciarskiej wyższości.

Ten powiew normalności między nimi sprawił, że humor Jess znacznie się poprawił. Zamknęła za sobą drzwi i poszła prosto do łazienki, by wziąć szybki prysznic.

Po wszystkim wytarła ciało ręcznikiem i stanęła przed dużym lustrem. Był to pierwszy raz, kiedy tak swobodnie spojrzała na siebie, będąc naga. Dotąd jej własny obraz był przyćmiony latami, kiedy była grubsza. Teraz widziała się realnie. Była wysoka i miała obfite kształty. Zastanowiło ją, czy Curtis, dotykając jej, musiał zaciskać zęby?

Wskoczyła w luźny t-shirt i krótkie elastyczne szorty. W pokoju było ciepło i mimo dręczących ją pytań zasnęła tuż po tym, jak ułożyła głowę na poduszce.

Obudziło ją intensywne pukanie do drzwi. Zaskoczona podeszła i otworzyła je, nie chcąc, by pokojówki weszły same, kiedy ona będzie jeszcze w łóżku. Okazało się, że nie był to nikt z obsługi.

– Co ty tu robisz? – zapytała, starając się jednocześnie ukryć swój negliż za drzwiami.

Curtis miał na sobie czarne narciarskie spodnie, czarną termoaktywną koszulkę i sweter z dekoltem w kształcie litery „V". Miał nieogoloną twarz, co nadawało jej tak seksownego charakteru, że Jess przełknęła ciężko ślinę.

– Zapomniałaś o naszym śniadaniu? – Spojrzał znacząco na zegarek. – Jest już wpół do dziewiątej. Postanowiłem zapukać, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Nie spuszczał wzroku z Jess. Miała zaróżowioną twarz, t-shirt w jasne wzory i szorty, które nie zostawiały dosłownie nic dla wyobraźni. Zauważył długie nogi i falujący pod podkoszulkiem biust, który próbowała ukryć, krzyżując ramiona. Była kompletnie „w proszku". Tak seksownie potargana i rozczochrana, jak to tylko było możliwe.

Postanowił, że najlepszym wyjściem z tej sytuacji będzie powrót do hotelowej restauracji. Im mniej widział Jess w tej zmysłowej odsłonie, tym lepiej. Wyglądało na to, że słynna samokontrola Curtisa Hamiltona była mocno zagrożona w zetknięciu z nią.

– Nieważne. – Machnął ręką i wycofał się. Rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie. – Jak długo jeszcze każesz mi na siebie czekać?

Te słowa zabrzmiały dość obcesowo i zauważył, że Jess zesztywniała. Uznał jednak, że nie będzie się teraz bawił w przeprosiny, kiedy ledwo radził sobie z szalejącą z podniecenia wyobraźnią.

– Daj mi pół godziny. – Głos Jess był chłodny. – Czy to zbyt długi czas dla kogoś tak zajętego jak ty, Curtisie?

– Widzimy się na dole.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

W restauracji było spokojnie i cicho, pomimo że zebrała się tam już dość liczna grupa narciarzy. Wystawiono koszyki ze świeżym pieczywem, tace z aromatycznymi serami oraz ogromnym wyborem owoców i warzyw. Było także menu dla gości chcących skorzystać z ciepłych posiłków.

Jess zauważyła go pierwsza. Na moment wszystko się w niej zatrzymało w reakcji na fizyczne piękno Curtisa. Siedział rozparty na krześle, wpatrując się w coś na swoim smartfonie. Wzięła głęboki oddech i ruszyła prosto do jego stolika. Spojrzał na nią, a ona się uśmiechnęła.

– Muszę powiedzieć, że to coś zupełnie innego niż śniadanie na kursie narciarskim z ósmą klasą – powiedziała i usiadła na krześle obok.

– Wyobrażam sobie.

Jess zaśmiała się nerwowo. Jego refleksyjna poza była tak różna od naturalnej swobody i lekkiego ducha, które zwykle sobą prezentował.

– Nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić – odparła, gdy kelner nalał im do filiżanek kawy. – Dwudziestka dzieci bijąca się o to, kto pierwszy dostanie się do boczku…

– Pytałaś o moje relacje z Caitlin.

– To już nie ma znaczenia – stwierdziła pospiesznie.

– Nie ma? Co takiego zmieniło się w ciągu nocy?

– Jeśli nie muszę udawać, że jesteśmy razem, to nie powinno mnie obchodzić, co was łączyło i czy to już koniec.

– Koniec jest definitywny, Jess – przerwał na moment, by złożyć zamówienie u przechodzącego kelnera. – Weź z bufetu to, na co masz ochotę, i będziemy mogli o tym porozmawiać. Zamkniemy ten rozdział.

– Naprawdę, Curtisie… – Nachyliła się do niego i oparła łokcie na blacie stolika. – To nie ma znaczenia. Nie rozumiem, jaki jest problem, skoro nie jesteście już… parą?

– Skąd pomysł, że jesteśmy?

Zamiast odpowiedzieć, wstała i poszła po śniadanie. Po drodze miała czas, by zastanowić się nad tym, co powiedzieć. W głębi serca liczyła, że Curtis zapomni o swoim pytaniu, ale kiedy usiadła przed nim z talerzem pieczywa i sera, powtórzył je.

– Myślę, że przez waszą wczorajszą przyciszoną rozmowę. – Wzruszyła ramionami. Poczuła ponowne ukłucie zazdrości, które tym razem udało jej się wyciszyć, ponieważ uwierzyła słowom Curtisa. – Nie wyglądałeś jak ktoś, kto ma ją już za sobą.

– A jak powinien wyglądać ktoś taki? – zapytał z autentyczną ciekawością w głosie i zabrał się energicznie za podany posiłek. Cały czas czuła jednak, że nie spuszczał z niej oka.

– Wyglądałeś, jakby ci na niej wciąż zależało – mruknęła, wpatrując się w talerz. Odchrząknęła i zaczęła się bawić kawałkiem chleba i sera. Co jakiś czas podnosiła wzrok na jego twarz. – A zawsze byłeś człowiekiem, który kończył relacje, nie pozostawiając po sobie niedomkniętych spraw.

Oczy Curtisa patrzyły na nią z zamyśleniem.

– Dobrze mnie znasz.

– A więc, jak to możliwe, że wciąż jesteś do niej przywiązany? Że zależy ci na tym, co ona o tobie myśli?

Miała nadzieję, że zazdrość, która tak bardzo ją wypełniała, nie zabrzmiała jakąś zdradliwą nutą w jej głosie.

– Chciałaś wiedzieć, dlaczego zerwaliśmy.

– Wiem, dlaczego zerwaliście. Opisywały to brukowce. Rzuciła cię, ponieważ nie byłeś dla niej wystarczająco rozrywkowy…

– Przyznaję, że są ludzie, którzy mogą uznawać mnie za nudziarza. – Uśmiechnął się kącikiem ust. Jego oczy były jednak poważne. – Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem. Nawet z Williamem, chociaż muszę przyznać, że nie był aż tak ciekawy, jak mógłbym przypuszczać. Nie jestem pewien, czy w ogóle postrzegał kiedyś Caitlin jako partnerkę akurat dla mnie.

– Kto wie? – mruknęła Jess.

– Ty, jak przypuszczam.

Zaczerwieniła się i popatrzyła gdzieś w bok. Nie mogła zaprzeczyć temu spostrzeżeniu.

– Oświadczyłem się Caitlin, ponieważ powiedziała mi, że jest w ciąży.

Słowa te opadły między nimi jak wrzucona do wody ciężka skała. I podobnie jak ona, kręgi tej informacji długo i metodycznie zajmowały każdy najmniejszy zakątek umysłu Jess. Chyba pierwszy raz w swoim życiu była aż tak zszokowana.

Zdawała sobie sprawę, że wpatrywała się w niego z otwartymi ze zdziwienia ustami, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Wydajesz się zaskoczona.

– Delikatnie powiedziane!

– Użyłem stwierdzenia „powiedziała mi, że jest w ciąży" nie bez powodu. Okłamała mnie z perfidią i premedytacją, by uzyskać to, czego pragnęła. Moich oświadczyn. Przekonała jakąś swoją znajomą, która naprawdę była w ciąży, by użyczyła jej testu, tłumacząc to tym, że „chce zrobić przyjacielowi dowcip".

– Nie rozumiem… Dlaczego miałaby coś takiego zrobić, Curtisie? Przecież nie mogłaby udawać ciąży przez dziewięć miesięcy.

– Tak. Ale mogłaby to udawać aż do ślubu, a później powiedzieć, że poroniła. Dowiedziałem się o wszystkim od dziewczyny, która została usunięta z grona znajomych Caitlin. Była przyjaciółka połączyła ze sobą fakty i przyszła z tym do mnie.

– To szaleństwo.

– Przyznała się do wszystkiego – westchnął i przeczesał dłonią włosy. Spojrzał na Jess. – Caitlin ma… pewne problemy. Gdy dowiedziałem się o wszystkim, natychmiast zerwałem nasze zaręczyny, ale…

– Ale?

– Ona ma na moim punkcie obsesję. Stopniowo się o tym przekonywałem, a kiedy chciałem się wycofać… wyskoczyła z tą historią o dziecku. Było już za późno.

– Ożeniłbyś się z nią tylko dlatego, że była w ciąży?

– Wierzę w świętość instytucji rodziny – odparł szorstko. – Możesz mi wierzyć lub nie.

Pomyślała, że wszyscy ludzie pragną chyba tego, czego zostali pozbawieni w dzieciństwie.

– Więc… wciąż nie rozumiem, Curtisie.

– Caitlin pochodzi z… niezbyt szczęśliwego środowiska. Kiedy powiedziałem jej, że chcę się rozstać, zdenerwowała się i poczuła upokorzona. Zgodziłem się na to, by ogłosiła światu, co tylko zechce, w związku z naszym rozstaniem, pod warunkiem, że rozpocznie terapię. Terapię, którą chciałem jej opłacić, bez względu na to, jak długo miałaby potrwać.

Curtis cieszył się, że mógł opowiedzieć Jess przynajmniej część tej historii. Nie zdradził jej jednak, że „niezbyt szczęśliwe środowisko" Caitlin było właśnie tym, co go do niej najbardziej przyciągało. Przez cały okres swojego dzieciństwa przerzucano ją z jednego sierocińca do drugiego. W wieku osiemnastu lat wkroczyła w dorosłość z potężną determinacją, by raz na zawsze wyrwać się z nędzy. Zostawić ją daleko za sobą.

On sam nie przebywał w sierocińcach tak długo jak ona, lecz doskonale pamiętał towarzyszące temu: strach, samotność i poczucie porzucenia. Te dwa lata po śmierci matki sprawiły, że nauczył się patrzeć w przyszłość bez nadziei na to, że ktoś go pokocha. Miał wówczas sześć lat. Trochę za dużo, by być chętnie przez kogoś adoptowanym, lecz już nie na tyle mało, by tego nie pragnąć.

Zachowywał te ciemne myśli głęboko w swojej duszy. To właśnie one najbardziej go ukształtowały. Nie obdarzał ludzi

zaufaniem. Zbudował wokół siebie mur i nie wpuszczał do środka nikogo z wyjątkiem Williama. Człowieka, który go uratował.

Caitlin radziła sobie z tymi dysfunkcjami w zupełnie inny sposób. Niepewność ukrytą pod pięknym obliczem manifestowała w desperackiej potrzebie bycia kochaną. Nie wiedział, co takiego w nim wyczuła, że stała się tak bardzo obsesyjna? Na pewno nie wiedziała nic o jego przeszłości…

Gdy już zerwali, nie potrafił uchylić się od konsekwencji. Z początku bał się, że Caitlin może zrobić coś skrajnie nieodpowiedzialnego, bo zazwyczaj kiepsko nad sobą panowała. Zależało mu na jej dobru, mimo wszystkich kłamstw, jakie wówczas wypowiadała na jego temat.

Raz na jakiś czas sprawdzał, co się z nią działo, by się przekonać, czy w dalszym ciągu uczestniczyła w terapii. Ale kiedy błagała go zeszłego wieczoru o to, żeby do siebie wrócili, trzymał ją na dystans. Nie potrafił jednak całkiem się jej wyrzec i podświadomie był zadowolony, że znów ją do siebie przyciągnął, ponieważ w przeciwnym razie musiałby definitywnie zamknąć za sobą ten rozdział.

To spotkanie uświadomiło mu oczywistą prawdę, że czasem nawet najlepsze założenia mogą nie przebiegać zgodnie z planem.

Jakimś sposobem wyczuła prawdziwy charakter jego relacji z Jess i wydedukowała, że nie było to nagłe zauroczenie dwojga starych przyjaciół.

Czy to właśnie to rozpaliło w Caitlin ponownie potrzebę, by z nim być? Kiedy już po ich rozstaniu spotykał się z innymi

kobietami, nie robiło to na niej zbyt dużego wrażenia. Najwyraźniej to właśnie Jess wydała jej się prawdziwym zagrożeniem. Przypomniał sobie słowa Caitlin:

– Założę się, że twój ojciec chrzestny jest podekscytowany – zaszczebiotała, uważnie przyglądając się jego twarzy. – Nie lubił mnie… i nie uważał, żebym była dla ciebie wystarczająco dobra. Gdy przyjechaliśmy tam po raz drugi, nie przestawał mówić o dziewczynie z sąsiedztwa. Teraz, kiedy jesteście razem, musi być zachwycony…

Odłożył to spostrzeżenie na bok, uświadamiając sobie, że właśnie taki był cel. Pokazać, że nie jest „do wzięcia". Obsesja Caitlin z pewnością zaszkodziłaby bardziej jej samej niż jemu.

Jess próbowała się domyślić, czego jej nie mówił. Nie było to proste. Słowa Curtisa z jednej strony odsłaniały tak wiele, lecz z drugiej prowokowały do kolejnych pytań.

Był jak zamknięta księga. Wiedziała, że taka postawa zapewniała wielką władzę i sukces w świecie interesów. Nie zdradzając właściwie niczego, odsłonił przed Jess wybrany przez siebie wycinek większej całości. Nawet nie wiedziała, skąd pojawiła się w niej pewność, że tak jest.

– A więc, streszczając – powiedziała wolno i z namysłem, starając się nie utonąć w jego zielonych oczach. – Caitlin znajduje się tutaj. Jest pewnego rodzaju cierniem, który będzie się wwiercał w twoje wnętrze przez następne kilka dni, lecz jest to według ciebie tylko szczegół. Nie rozumiem więc, dlaczego stanowi to taki problem? I w dalszym ciągu nie wyjaśnia to, skąd nagły pomysł, by stworzyć wrażenie, że jesteśmy parą? Wcześniej w ogóle nie było o tym mowy.

Znów wrócili do tego samego miejsca. Curtis poprosił o dolewkę kawy dla nich obojga. Pokój jadalny opustoszał i Jess zrozumiała, że czas upływał szybko. Poranek mocno wkraczał na cudowne, czekające na nich stoki narciarskie.

– Nie kupiła tego, że jesteśmy razem.

– Naprawdę aż tak ci na tym zależy? By wiedziała, że jesteś na „właściwej" ścieżce? – Wciąż nie mogła wyjść ze zdziwienia, jednak uśmiechnęła się lekko. – A ja myślałam, że jesteś dużym chłopcem, który nie boi się już niczego.

Curtis wybuchnął śmiechem. W jego oczach błysnęło wesołe uznanie.

– Wspomniałem, że Caitlin ma niezbyt szczęśliwe zaplecze…

– Wspomniałeś. Dlaczego mam wrażenie, że ta rozmowa jest dla ciebie trudna, Curtisie? – Zmarszczyła brwi, po czym dodała nieco chłodniejszym tonem: – Nawet niewielkie otwarcie się sprawia ci niewymowne cierpienie.

– Jestem otwarty przed tobą bardziej niż przed jakąkolwiek kobietą.

Nie wiedziała, czy miał to być z jego strony komplement. Czyżby aż tak słabo odbierał jej seksualność, że łatwiej przychodziło mu zwierzać się właśnie przed nią? Była dla niego czymś w rodzaju fryzjerki, której można bez obaw opowiadać o wszystkim?

– Caitlin jest psychicznie… krucha – powiedział cicho. – Mówię ci to, bo chyba nie mam już wyjścia. Nie w tej sytuacji. Ona chce odtworzyć coś, czego już nie ma. Sądziłem, że już dawno wybiła mnie sobie z głowy, lecz najwyraźniej tak nie

jest. Nie uważa, że w ogóle jest możliwe, byśmy byli razem, ty i ja…

– Dlaczego? Bo znamy się od zawsze? Czy przez to jak wyglądam?

– Co masz na myśli?

Jess pospiesznie potrząsnęła głową.

– Nic.

– Nie. Musisz mi powiedzieć, o co ci chodzi.

– Nie jestem drobna i nie jestem blondynką, Curtisie. Oczywiście, że ona nie wierzy w nasz związek, ponieważ nie sądzi, byś kiedykolwiek mógł się mną zainteresować!

Przez Jess przebiegł przykry impuls bólu. Zapragnęła wstać i wyjść, lecz powstrzymała się. To zbyt wyraźnie zdradziłoby jej uczucia.

– Być może ona nie chce w to wierzyć – odparł lekko zdziwionym głosem, jakby teraz dopiero na to wpadł. – Może nigdy nie czuła zagrożenia ze strony innych kobiet, ale z tobą…

Spojrzał na Jess przymrużonymi oczami. Zalała się rumieńcem.

– Tak, jesteśmy starymi przyjaciółmi – kontynuował. – Ale jesteś także inteligentna, błyskotliwa i seksowna. Może widzi cię jako zagrożenie, z którym nie chce się zmierzyć? W każdym razie ten weekend ma należeć do Johna i Philippy. Ostatnie, czego potrzebuję, to Caitlin, próbująca mnie ustawiać. Jest nieprzewidywalna i zapewne nie przejmuje się chaosem, jaki może wywołać.

Umysł Jess zatrzymał się jednak znacznie wcześniej. Na słowie: „seksowna”. Czy on opisał ją jako „seksowną”?

Atmosfera wokół stała się nagle klaustrofobiczna. Wspomnienie jego dłoni na plecach zyskiwało zupełnie inny wymiar. Niebezpieczny. Czy właśnie dlatego dotknął jej tak, jak jeszcze nigdy dotąd? Bo była seksowna?

– Cieszę się, że to wyjaśniłeś. – Uśmiechnęła się aż nazbyt promiennie i wstała od stołu. – Jak rozumiem, będziemy razem z nią w przestrzeni publicznej wyłącznie na ślubie… Masz rację. Byłoby okropnie, gdyby ten wielki dzień Johna i Philippy przykryła… hm… przeszłość twojej byłej narzeczonej…

Kompletnie zbiło ją z tropu, że coś, co uznawała za pewnik, zmieniło się w zupełnie nową, nieznaną sytuację.

– Myślę, że jakieś małe okazywanie uczuć od czasu do czasu nie wyrządzi nikomu krzywdy – paplała nerwowo. – Skoro mamy to już za sobą, może ruszymy wreszcie na stok?

Curtis przyglądał się Jess zdejmującej czapkę w czerwono-czarne pasy i uwalniającej w ten sposób fale włosów. Przeczesała je dłonią.

Mowa jej ciała zmieniła się kompletnie. Wcześniej pragnęła za wszelką cenę wtopić się w tło, utonąć w szerokich, bezkształtnych ubraniach. Teraz była swobodniejsza, pewniejsza siebie i seksowna – nie dało się tego nie zauważyć. Zastanowił się jeszcze raz, czy to właśnie ona wywołała w Caitlin tak silną reakcję.

Po ich wieczornej rozmowie wprost zalała go wiadomościami tekstowymi. Odpowiedział tylko raz, pisząc, by przestała to robić.

Kiedyś martwił się o jej stan psychiczny. To jednak jeszcze bardziej nakręcało toczącą Caitlin obsesję. Teraz martwiło go,

że nie dawało się przewidzieć tego, co zrobi. Jej wiadomości były natarczywe i chaotyczne. Nalegała w nich, by dał im jeszcze jedną szansę. Twierdziła, że się zmieniła, a terapia przyniosła niezwykle pozytywne efekty. Pisała także, że nie wierzy w jego związek z Jess oraz przypominała mu, jak dobrze było im razem w łóżku.

Ktoś powiedział kiedyś, że żadnego dobrego uczynku nie ominie kara. Curtis z pewnością lepiej wyszedłby na tym, gdyby po prostu ją porzucił, zamiast wyciągać pomocną dłoń.

Blizny, które nosił od dzieciństwa, wpłynęły na to, jak postrzegał Caitlin. Oślepiły tak, jak nigdy dotąd, i spowodowały, że zboczył z prostej ścieżki, jaką twardo i nieustępliwie podążał.

Zrozumiał, że tak właśnie się dzieje, jeśli pozwoli się emocjom na choćby najmniejsze ujście.

Jedyny wyjątek stanowił William…

Curtis odtwarzał w głowie scenę, gdy został uratowany przed samotnością w sierocińcu. William pojawił się, ot tak… Jako gość, który go odwiedził. Curtis siedział na krześle, ledwie sięgając stopami do podłogi, i przyglądał się sympatycznie wyglądającemu człowiekowi po drugiej stronie stołu. Nigdy wcześniej go nie widział. Kazano mu zostać na miejscu, podczas gdy zarządzająca sierocińcem pani Evans zniknęła na całe wieki z tym mężczyzną.

Gdy wróciła, jego życie zmieniło się na zawsze.

Później odkrywał powoli, co też sprowadziło Williama za próg sierocińca. Okazało się, że był opiekunem grupy matki Curtisa na studiach. Zaangażowany w swoją pracę, starał się jej

pomóc w „utrzymaniu się na powierzchni”, a gdy ukończyła studia pierwszego stopnia, pozostawał z nią w kontakcie.

Niestety, Sophie Hamilton, pochodząca z rozbitej rodziny i niemająca właściwych wzorców, niezwykle łatwo wpadała w złe towarzystwo. Piękna, inteligentna i niezwykle nieodpowiedzialna rzuciła pracę i wraz ze swoim chłopakiem, mimo posiadania małego dziecka, zanurzyła się w świat alkoholu i narkotyków.

Potwornie pokłóciła się z tego powodu z Williamem, a on sam wkrótce dostał ofertę pracy za granicą. Próbował dowiadywać się o ich losy, ale bezskutecznie. Pozostawało mu tylko modlić się i liczyć na to, że wszystko będzie dobrze.

Mijały lata. Po powrocie William uruchomił wszystkie możliwe kontakty, by dotrzeć do Sophie i Curtisa. Gdy wreszcie dowiedział się o wszystkim, niezwłocznie przybył do sierocińca, by uratować chłopca…

Tak. William otrzymał miłość i zaufanie, których Curtis odmawiał całemu światu.

– Halo? Jesteś tu?

Zamrugał, odsuwając od siebie natłok myśli. Jess stała przed nim uśmiechnięta i przypatrywała mu się z zaciekawieniem.

Na ułamek sekundy chciał i ją wpuścić do środka.

Nie miał bladego pojęcia, skąd wziął się w nim ten nagły impuls słabości. Jess była wprawdzie jego przyjaciółką i był wobec niej szczery, ale żeby dzielić się z nią najbardziej skrytymi myślami – na to nie mógł sobie pozwolić. Z nikim.

– Tak. I uważam, że jeździsz jak zawodowiec. – Uśmiechnął się. Musiał odzyskać kontrolę nad swoim życiem i nad zasadami

jego przyjaźni z Jess. – Jednak wciąż mogę cię pokonać, pomimo ogromnych forów, jakie ci dałem…

Jess chyba jeszcze nigdy dotąd nie bawiła się aż tak dobrze na nartach. Odłożyła na bok ich niedawną rozmowę i w pełni zagłębiła się w mroźną, białą, cudowną krainę. Czuła się wolna.

– Nie sądzę, by ktokolwiek pokusił się o nazwanie dwóch metrów ogromnymi forami. – Roześmiała się, kiedy zmierzali w kierunku hotelu. – Poza tym może to właśnie ja pozwoliłam ci wygrać? Hm?

Obróciła się lekko w jego stronę, podczas gdy pracownicy hotelu pomagali im zakładać kurtki i rozpinać narciarskie buty. Był znów sobą i miała wrażenie, że tylko sobie wyobraziła jego zamyślenie.

– Mężczyźni lubią wierzyć w to, że mogą wygrać we wszystkim. – Stanęła naprzeciwko i droczyła się z nim z chrypką w głosie. – Włączając zjazdy po czarnym szlaku narciarskim…

– Czyżby?

Jego wzrok na moment powędrował gdzieś ponad Jess. Ona natomiast odczuła w piersi brak tchu. Jeszcze nigdy nie wyglądał bardziej seksownie, niż kiedy szusował w dół tego dość stromego szlaku.

Był świetnym narciarzem. Mogła się do niego zbliżyć, lecz miała świadomość, że mógł w każdej chwili zostawić ją w tyle.

To była prawdziwa zabawa. Miała szansę umawiać się z mężczyznami, którzy wyglądaliby na idealnych dla niej partnerów, ale Curtis Hamilton był na samym szczycie, jeśli w grę wchodziły zabawa i podniecenie.

A teraz patrzył na nią tak przenikliwie, że prawie dostała zawrotów głowy. Jego koncentracja na twarzy Jess pokazywała bez najmniejszej wątpliwości, jakie miał zamiary. Czuła je tak realnie, jakby delikatne piórko muskało jej skórę.

Chciał ją pocałować. Była tego pewna. Zauważyła, że zmienił mu się oddech, a oczy pociemniały. Gdy pochylił do przodu głowę, była już na niego gotowa.

Zbliżał się, centymetr po centymetrze, nachylając się ku niej, aż wreszcie poczuła chłód ust Curtisa na swoich wargach. Smakowały jak nektar. Bez namysłu zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła go do siebie.

Poczuła w ustach pieszczotę jego języka. Przysunął się bliżej i wzmocnił pocałunek. Wokół nich nie było nikogo. Cały świat znikł. Pozostali tylko oni dwoje, połączeni w intymnym geście.

Nagle rozbrzmiał ostry głos kobiety. Jess zajęło kilka sekund, by się zorientować, że przed nimi stoi Caitlin. Odstąpiła nieco od Curtisa. Nogi miała jak z waty i oparła dłoń na jego torsie. Zaatakowały ją myśli.

Pierwsza mówiła, że Curtis musiał widzieć Caitlin i z tego powodu zainicjował pocałunek, ponieważ przy porannej rozmowie zgodziła się na podobne gesty… To był jego sposób na zażegnanie zagrożenia czyhającego nad najszczęśliwszym dniem Johna i Philippy.

Dlatego to zrobił.

Była jeszcze druga myśl. Uświadamiała Jess, że odpowiedziała mu na ten pocałunek całym swoim skrywanym dotąd pożądaniem. Całowała go, jakby od tego miało zależeć jej życie. Czy odebrał tę wiadomość?

Na pewno nie było to coś, co dałoby się określić „małym okazywaniem uczuć, od czasu do czasu”.

Oglądała całą scenę „z tylnego fotela”, podczas gdy Curtis, uprzejmy aż do bólu, prowadził z Caitlin przytłumioną, cichą konwersację. Następnie odprowadził ją w stronę drzwi, tam lekko skinął do kogoś w uniformie. Mężczyzna grzecznie, lecz zdecydowanie wyprowadził Caitlin z hotelu i skierował się z nią ku oczekującym taksówkom.

Jess nie słyszała prawie niczego z ich rozmowy.

– Nie poradzę sobie z tym, Curtisie.

Jego oczy wciąż były ciemne i płonęły żarem, który wyglądał jak prawdziwe pożądanie. Ale Jess nie zamierzała ponownie ulec tej iluzji.

Już raz zrobiła z siebie idiotkę.

– Nie musisz – odparł chrapliwie. – Nie będzie jej na ślubie.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Curtis przeżywał trzydziestą szóstą godzinę walki z nieustającą pokusą.

Upewnił się, że Caitlin zniknie i wróci do Anglii, wymyślając przy tym zgrabną historyjkę na potrzebę pracowników hotelu. Bez sensacji i robienia niepotrzebnego szumu. Angielskie wyjście. Nikt z gospodarzy ani gości nie powinien być zaangażowany w tę sytuację.

Został przez nią wmanewrowany w zaręczyny na podstawie niewybaczalnego kłamstwa. Nie zerwał z nią wszystkich kontaktów, bo było mu jej żal i… w pewien sposób ją rozumiał.

Ale czara goryczy się przelała.

Wizja uprawianego przez nią stalkingu nie na żarty zmroziła mu krew w żyłach. Poza tym nie mógł dopuścić, by Jess cierpiała tylko przez to, że on nie potrafił odpowiednio zamknąć za sobą swoich spraw.

Polecił jej udać się na leczenie, które zadeklarował się sfinansować. Dzięki szerokim znajomościom mógł w dużej mierze pomóc jej w życiu. I ona to rozumiała.

Zasugerował wszystkim, że opuściła Courchevel w wyniku nieznanych mu bliżej pilnych wydarzeń, przez które musiała skrócić swój pobyt. Był pewny, że John i Philippa to zrozumieją.

W życiu chodziło przecież o przetrwanie. Wiedział to już od najmłodszych lat. Nauczyły go tego podejścia jego nieodpowiedzialna, uzależniona od narkotyków matka oraz kilka lat spędzonych w sierocińcu, gdzie skazany był na łaskę i niełaskę zupełnie obcych ludzi.

To była okrutna i twarda szkoła życia.

Caitlin zrozumiała jego komunikat. Jasno i wyraźnie. Jej czas dobiegł końca. Odleciała pierwszym lotem do Anglii.

– Możesz się już odprężyć – powiedział Curtis, unosząc dłonie w geście poddania, po czym westchnął i uśmiechnął się.

Zapragnął jej dotknąć. To było wbrew wszystkim jego najtwardszym przekonaniom. Nie przypuszczał, że ona wedrze się do jego głowy aż tak mocno.

Im bardziej tego chciał, tym wyraźniej zdawał sobie sprawę ze swojej słabości. Co gorsza, Jess nie należała do „gorących blondynek" Curtisa, które tak szybko traciły w jego oczach świeżość. Oczywiście zależało mu na niej. Gdyby ją skrzywdził, nie wybaczyłby sobie tego.

Kiedy dojrzał Caitlin, pocałował Jess. Ona oddała mu się z całym zaangażowaniem i przylgnęła do niego, mimo że było to wszystko na pokaz. Później jednak bez problemu wróciła do swojej bezpiecznej roli dobrej przyjaciółki. Niestety, nie było to już miejsce, w którym on widziałby ją najchętniej.

Wyrzucał sobie, że chyba niczego nie nauczyło go doświadczenie z Caitlin. Czyż nie był to wystarczający powód, by nie pozwalać emocjom tłumić zdrowego rozsądku?

Najwyraźniej nie, ponieważ ciało Curtisa reagowało na nią bardzo mocno, co jeszcze bardziej go denerwowało.

Był tak pochłonięty myślami, że dość późno zdał sobie sprawę z pojawienia się Jess. Dopiero kiedy gwar obecnych tam ludzi ucichł, uniósł głowę i ją zobaczył.

Poprzedniego wieczoru widział ją w sukience tak seksownej, że sądził, że nie da się już nigdy pobić wrażenia, jakie na nim zrobiła. Bardzo się mylił.

Dziś miała na sobie długą, czerwoną, atłasową, przylegającą suknię bez rękawów. Głęboki dekolt eksponował sugestywnie rowek pomiędzy krągłymi piersiami. Kremowy szal ze sztucznego futra zawinęła fantazyjnie wokół ramion i szyi.

Buty Jess były na obcasie tak wysokim, że niemal dorównywała Curtisowi wzrostem. Górowała natomiast znacznie nad każdą z obecnych tam kobiet.

Wziął głęboki oddech i zmusił się do uśmiechu, kiedy ruszył w jej kierunku.

– Wyglądasz…

– Niesamowicie? – Jess zaśmiała się i rzuciła mu spojrzenie. Miała nadzieję, że udało jej się zabrzmieć naturalnie. Ostatnie dwa dni próbowała się tak zachowywać. Wszystko w porządku! Przyjaciele jak zawsze! Żadnego udawania, że są w jakimś wymyślonym związku!

Zgodnie z tym, co Curtis obiecał, Caitlin nie było. Nie wiedziała, co jej powiedział, ale najwyraźniej zadziałało. Nie musiała już więcej narażać swojej samokontroli podczas jego dotyku.

Postanowiła ukryć skrzętnie ich pocałunek gdzieś w zakamarkach umysłu. On nie odniósł się do niego w żaden sposób i nie wyglądało, by miał w ogóle na to chęć.

Mimo wszystko próba zapomnienia o nim wydawała się heroicznym zadaniem. Słowa zostały już wypowiedziane, niezależnie od tego, czy chciała się z nimi zmierzyć, czy nie. Słowa, którymi wyraził jasno, że uważał ją za seksowną. Samo ich wspomnienie kompletnie demolowało Jess.

Gdy na nią spojrzał, poczuła mrowienie na całym ciele i miała świadomość, że sutki odcisnęły się na sukni, ponieważ nie miała na sobie stanika. Odsunęła się o kilkanaście centymetrów, nie potrafiła jednak oderwać wzroku od jego twarzy.

– Powinniśmy iść – powiedziała szorstko.

Pokiwał głową, ale przez kilka sekund nie poruszył się, a kiedy wreszcie to zrobił, to bez naturalnej u niego swobodnej gracji.

Jego wygląd zapierał dech w piersi. Miał na sobie garnitur koktajlowy, z białą koszulą, czarną marynarką i czarnymi spodniami. Powinien prezentować się w tym stroju dość neutralnie, jednak było zupełnie przeciwnie.

Miał pociemniałą twarz i Jess niemalże czuła pożądanie, którym promieniował. Po pocałunku natychmiast wrócił do swojego naturalnego stanu, więc przekonywała samą siebie, że nie podzielał jej odczuć.

Teraz wiedziała. Pragnął jej co najmniej tak samo mocno, jak ona pragnęła jego.

Co mogła zrobić z tą wiedzą? Ktoś bardziej doświadczony natychmiast wykorzystałby nadarzającą się sytuację. Szalała za nim i wydało się to naturalne, że zapragnęła… by to właśnie on był jej pierwszym…

Ten niebezpieczny impuls towarzyszył Jess podczas całej drogi na miejsce, w którym miał się odbyć ślub.

Państwo młodzi pobrali się w małym kościółku, w obecności niewielkiej grupki świadków. Następnie długi korowód białych samochodów zawiózł wszystkich zgromadzonych z powrotem do górskiego domku w stylu alpejskim, w którego wnętrzu stworzono w międzyczasie zimową krainę baśni. Rozłożyste pnącza białych kwiatów wiszących przy suficie tworzyły piękne, koronkowe, ozdobne warstwy, delikatne niczym jedwab. Wazy wypełnione białymi orchideami ułożono w taki sposób, by podzieliły większą przestrzeń na mniejsze wydzielone części.

W środku zebrała się znacznie większa ilość gości niż tamtego dnia, kiedy natknęli się na Caitlin. Jess po raz pierwszy znajdowała się na tego typu wydarzeniu i powinna czuć zdenerwowanie, lecz nic takiego nie miało miejsca.

Szampan lał się dookoła, a jedzenie było wyśmienite. Przemieszczała się od jednej grupki do drugiej, stale czując przy sobie obecność Curtisa, który najwyraźniej nie zamierzał się od niej oddalać.

Ledwie zdawała sobie sprawę z hałasu, śmiechów i oszałamiająco przystrojonego domu. W pewnym momencie podeszła do dużej przeszklonej ściany, za którą rozpościerał się piękny pejzaż bezkresnych, ośnieżonych gór. Na tym tle dostrzegła na szybie odbicie sylwetki Curtisa. Uniósł w górę kieliszek, a ona uśmiechnęła się, nie odwracając w jego stronę.

Kiedy kilka godzin później żegnali się z nowożeńcami, serce Jess biło jak oszalałe. Tak mocno czuła wówczas jego obecność

za swoimi plecami, żar, którym promieniował, że prawie nie rozumiała, co mówiła do niej Philippa. Coś o spędzeniu kolejnego tygodnia na nartach i wycieczce na Malediwy. Nieustannie zerkała wówczas na swojego nowo poślubionego męża z miłością i czułością.

Jess zsunęła z siebie buty na obcasie, siedząc na tylnym fotelu samochodu. Nie patrzyła na Curtisa, lecz na swoje złożone na udach dłonie.

– Byłaś niesamowita dzisiejszego wieczoru – przełamał ciszę.

Pomyślał, że jeszcze nigdy nie dane było mu spędzić wieczoru w atmosferze tak napiętego oczekiwania. Gdy nie był przy Jess, cały czas podążał za nią wzrokiem, zapamiętując każdy ruch, każde seksowne zakołysanie biodrami, naturalne ciepło, gdy rozmawiała z różnymi ludźmi, i kompletny brak świadomości zainteresowania, jakie wywoływała u każdego niemal mężczyzny na przyjęciu.

Poczuł między nimi magię rozpalonej chemii, pomimo że nawet na niego nie spojrzała.

– Dziękuję – mruknęła.

Przysunął się bliżej, sięgnął dłonią do jej policzka i przyciągnął ku sobie jej twarz. Mało nie oszalała. Wciągnęła ostro powietrze. Nie mogła przestać na niego patrzeć ani odtrącić jego ręki.

– Nie potrafiłem oderwać od ciebie oczu.

– Ty… Nie powinieneś mówić takich rzeczy – szepnęła. – Ile drinków wypiłeś?

– Prawie wcale – stwierdził. – Dlaczego nie powinienem tego mówić?

Oczywiście wiedział dlaczego. Ale nie potrafił się opanować.

– Bo… – zawiesiła głos.

– Bo jesteśmy od zawsze przyjaciółmi?

Jess skinęła głową i westchnęła. Dotarli do hotelu, a ona czuła, że w głowie kotłowały jej się miliony myśli.

Na zewnątrz było zimno, lecz mimo tego z upragnieniem czekała, by wysiąść z limuzyny. Obecność Curtisa sprawiała, że nie mogła oddychać.

Boy hotelowy odprowadził ich do środka. W jej głowie wirowało, a puls szarżował szalonym tempem, kiedy drzwi windy zamknęły się za nią i Curtisem. Otoczona lustrzanymi ścianami nie miała jak od niego uciec. Ich oczy spotkały się. W jego wzroku zobaczyła coś na kształt wyzwania, które rozpaliło ją od koniuszków palców do samego czubka głowy.

Z rumieńcami na twarzy praktycznie wyskoczyła z windy, przytrzymując materiał sukni i próbując zwalczyć szaloną reakcję swojego ciała.

Dopadła do drzwi pokoju hotelowego i odszukała w torebce elektroniczny klucz. Zamarła, gdy jego dłoń spoczęła na jej.

– Chcesz porozmawiać o tym, co się dzieje? – zapytał miękko.

– Nic się nie dzieje. – Odwróciła się do niego.

– Oboje wiemy, że to kłamstwo.

– A więc, my… – spojrzała na niego z pewną desperacją, po czym wykonała gest dłonią imitujący zmiatanie czegoś – …poza zwykłą strefę komfortu. Ja myślę, że to jest jak… To znaczy…

– Nie chcesz porozmawiać gdzieś indziej niż na środku korytarza? – Skinął na drzwi za jej plecami.

– Nie. Zupełnie nie.

– Boisz się?

– Nie!

– W porządku. – Wzruszył ramionami i zaczął się odwracać do swojego pokoju. – Mogę udawać, że nic się nie dzieje, a ta rozmowa nigdy nie miała miejsca. Pojutrze wrócimy do swoich domów, do naszych stref komfortu.

– Nie, zaczekaj… – Położyła dłoń na jego ramieniu. W tym momencie zrozumiała, że jest to przełomowa chwila. Była zauroczona nim już od tak dawna…

Pomyślała, że gdyby teraz odszedł, stałoby się tak, jak powiedział. Wróciliby do swojego życia. Ale czy byłoby aż tak komfortowe? Wiedziała, że ich przyjaźń powoli zostanie przygnieciona ciężarem czegoś, z czym się nie zmierzyli.

Czy to była sprawa, którą należało domknąć?

Musiała się z nim przespać. W ten sposób pozbyłaby się go z głowy raz na zawsze. Jeszcze nigdy się nikomu nie oddała, nie zmagała się z wątpliwościami, nadziejami, podnieceniem i dreszczykiem emocji, jakie przeżywały inne dziewczyny podczas swojego pierwszego razu. Jess zamknęła się w wieży z kości słoniowej, skąd tylko obserwowała i fantazjowała, nie ponosząc żadnego ryzyka. Ukryła się za swoją niepewnością, przekonana, że nigdy nie będzie zmuszona się z nią zmierzyć, gdyż ktoś taki jak Curtis nigdy nawet na nią nie spojrzy.

To była chwila na podjęcie ryzyka. Serce Jess biło mocno, a jej usta wyschły ze zdenerwowania. Ponieważ chciały powiedzieć to, co czuła…

– Słucham – zachęcił ją miękko.

– Przyznaję, że trochę mnie pociągasz – wydusiła z siebie.

Przechylił lekko głowę i przyglądał jej się. Widząc rumieńce na policzkach, poczuł nagły przypływ chęci zaopiekowania się nią.

Przywykł do kobiet, które były mistrzyniami wdzięczenia się i umizgów. Teraz jego serce zabiło mocniej, kiedy ujrzał, jak nerwowo założyła kosmyk włosów za ucho i uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

Ujął jej dłoń i weszli do pokoju Curtisa. Gdy byli w środku, przygasił światło i zaprowadził Jess do sypialni.

– Cały weekend myślałem tylko o tym – powiedział chrapliwie. Jego ręce przesunęły się z ramion Jess na szyję. Uśmiechnął się, masując jej kark. – Rozluźnij się. Wiem, że jesteśmy przyjaciółmi i nie jest to coś, czego bym się spodziewał, ale czasem niespodzianki potrafią wyskoczyć w najmniej oczekiwanym momencie…

Pocałował ją.

Jess była jak skamieniała. Jej ciało chciało odpowiedzieć, umysł namawiał, by po prostu dała się ponieść, lecz głęboko zakorzeniona panika wszystko niweczyła.

– Co się stało? – mruknął, rozpinając guziki koszuli.

– Nie wiem… Nie jestem pewna…

Zamarł. W podbrzuszu umiejscowił mu się tęskny ból.

– To niezwykła sytuacja… Rozumiem to, Jess. Pragnę cię, ale wiedz, że masz pełne prawo do zmiany zdania i odejścia…

– Nie, to nie to…

– A więc, co?

– Nie jestem tak doświadczona – wybełkotała.

Curtis uśmiechnął się pokrzepiająco. Był ujęty jej szczerością. Wrócił do rozpinania guzików koszuli, aż mogła dokładnie ujrzeć jego szeroką i umięśnioną klatkę piersiową. Strząsnął z siebie koszulę, a ona pobladła.

– Jestem doświadczony za nas oboje – wymruczał miękko.

Sięgnął po nią i przyciągnął bliżej do siebie.

Tym razem jego pocałunek był przepełniony pragnieniem. Intensywny i zdobywczy. Przylgnęła do niego z myślą, by jak najszybciej zrzucić z siebie sukienkę.

Podprowadził ją do łóżka. Poczuła dotyk materaca na zgięciu nogi. Prawie się na niego wywróciła. Obejmowała go, mocno przyciskając piersi do silnego, twardego torsu. Gdy sięgnął dłonią do zamka sukienki i rozsunął go, jęknęła.

Odsłonił jej ramię. Zadrżała.

– Nie masz stanika. Podoba mi się to. Bardzo.

– Jestem już dużą dziewczynką. Nie jestem taka drobna…

– Chodzi mi o coś jeszcze.

Zsunął ramiączka sukni, po czym cofnął się o krok, wpatrując się w jej nagie piersi. Nie zdążyła zaprotestować ani je zasłonić, bo wciąż trzymał ją za ręce. Zamknęła oczy. Tylko nadludzkim wysiłkiem nie wyrwała mu swoich dłoni.

– Jesteś piękna – wymruczał chrapliwie.

Otworzyła oczy i napotkała wzrok Curtisa. Błyszczał z pożądania. Z lekkim wahaniem wyciągnęła rękę i dotknęła jego torsu. Zaskoczyło ją, jak bardzo był twardy.

– Chcę zobaczyć cię całą – zażądał.

Opuścił ręce wzdłuż jej tułowia i pociągnął materiał sukienki. Opadła z cichym szmerem. Jess oddychała ciężko.

Przez głowę przebiegło jej pytanie, czy powinna powiedzieć mu całą prawdę o swoim „doświadczeniu”?

Nie. Chyba nie zniosłaby jego reakcji. Nie musiał wiedzieć…

Zsunęła ze stóp szpilki, automatycznie stając się o osiem centymetrów niższa. Miała na sobie zwykłą bawełnianą bieliznę, nic specjalnie kuszącego.

– Masz ciało, które może doprowadzić mężczyznę do szaleństwa – powiedział ze szczerym uznaniem. – Musisz zdawać sobie z tego sprawę…

Podszedł do niej, chwycił za rękę i przysunął jej dłoń do wyraźnego zgrubienia na swoich spodniach. Tego pragnął. Oboje tego pragnęli. I jeżeli sytuacja między nimi była dużo bardziej skomplikowana niż te, do których przywykł, to był zdeterminowany, by pozbawić ją tych wszystkich spiętrzeń i naleciałości.

Aż do czystego pożądania dwojga dorosłych ludzi. Nieodpartego… przejmującego stery…

Całe dotychczasowe życie starał się kontrolować swój los. Teraz natomiast stawał przed sytuacją, kiedy to właśnie los zaczynał kierować nim. Uspokoił się jednak, że był to tylko urok chwili. Moment zapomnienia, który zniknie rozproszony światłem dnia. Niewyobrażalny pociąg do kobiety, jakiego dotąd jeszcze nie doświadczył, nie stanie się źródłem żadnych problemów!

Znała go przecież dobrze i doskonale wiedziała o jego awersji do związków. Oboje zmierzali ku temu z pełną świadomością. Nie było mowy o niczym więcej. Nieważne, jak potężnie płonął między nimi obecnie ten ogień. Ostatnią myślą,

która przewinęła mu się przez głowę, zanim ogarnęła go dogłębnie fizyczna żądza, było to, że nigdy nie chciałby podjąć ryzyka skrzywdzenia jej. Przenigdy.

Usta Jess wyschły. Spojrzała w dół i wsunęła palec pod pasek jego spodni. Zabrakło jej jednak odwagi, by rozsunąć zamek. To wszystko wydało się nierzeczywiste. Była tu. Z nim. Jej najskrytsze fantazje właśnie się realizowały i to bez żadnego ostrzeżenia. Marzyła o posiadaniu choćby odrobiny doświadczenia, by udźwignąć ciężar tej sytuacji.

– Jest trochę dziwnie, wiem – szepnął do jej ucha. – I rozumiem.

Sam rozsunął zamek spodni i pozbył się ich. Następnie, ze wzrokiem utkwionym w twarzy Jess, to samo zrobił z bokserkami.

Stał przed nią kompletnie swobodny i nagi. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

Zapomniała o tym, że była w samych majtkach. Zapomniała o zdenerwowaniu i kiełkującej w sercu panice. Zapomniała o wszystkim. Był oszałamiająco piękny. Jak dzieło sztuki. Szerokie ramiona i klatka piersiowa, smukłe biodra oraz długie, umięśnione nogi. Miał sylwetkę sportowca.

Patrzyła na jego męskość. Imponująco dużą. Gdy na kilka sekund ujął ją w dłoń, myślała, że padnie na miejscu trupem.

„Trochę dziwnie” nawet w najmniejszym stopniu nie oddawało uczucia niespokojnego oczekiwania i palącej niezręczności, jakie ogarnęły Jess. W tej chwili nic się jednak nie liczyło.

– Pocałował ją i objął piersi. Jęknął i przysunął się bliżej, tak że czuła na brzuchu twardość jego członka.

– Uwielbiam, że jesteś taka wysoka – powiedział niskim głosem, pieszcząc kciukami koniuszki piersi.

Jess nie wiedziała, co mogłaby na to odpowiedzieć. Po raz pierwszy odczuwała. Jej ciało ożywiło zmysły. Sutki wysyłały sygnał prosto do jej najwrażliwszego miejsca. Miejsca, które aż cierpiało z pragnienia dotyku.

Zamruczała. Była niezmiernie podniecona. On, jakby czytając w języku jej ciała, szybkim ruchem zsunął z niej majtki. Jedną ręką ujął jej biodro, podczas gdy druga spoczęła na tym jakże łaknącym dotyku miejscu.

Zamarła zszokowana. Curtis całował jej usta, twarz, szyję, a dłoń… Poruszała się rytmicznie pomiędzy udami Jess, powodując w niej takie podniecenie, że niemal nie mogła oddychać.

Zapragnęła spełnienia, jak najszybciej.

Skierował ich w stronę łóżka. Z wdzięcznością opadła na materac. Miała czas, by wziąć kilka głębokich oddechów, patrząc, jak Curtis wyciągnął z szafki zabezpieczenie.

Oczywiście – przemknęło przez jej opanowany żądzą umysł. Po problemach z Caitlin ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była przypadkowa ciąża.

Z przymrużonymi oczami obserwowała, jak pochylił się nad nią, po czym spokojnie i metodycznie zajął się pieszczeniem piersi. Całował je, lizał i masował. Doprowadzało ją to na skraj szaleństwa. Kiedy zaczął pocierać i podgryzać sutki, wygięła

ciało w łuk i jęknęła z przyjemności. To było czysto erotyczne przeżycie, jakiego nigdy dotąd nie doznała.

Wplotła dłonie we włosy Curtisa. Jej rozszalałe zmysły chłonęły wszystkie te odczucia, a nogi mimowolnie rozchyliły się, kiedy on wytyczał ustami szlak od piersi, przez brzuch, aż po wilgotne miejsce między udami.

Jess zawstydzona i zaskoczona zadrżała. Po chwili jednak z wielką satysfakcją odbierała tę nową formę pieszczoty.

Prawie nie słyszała swoich rozedrganych jęków przyjemności. Prawdziwa chwila oczekiwania nadeszła, gdy Curtis uniósł się nad nią. Zakładał zabezpieczenie. Zajęło mu to dość długo, bo jego ręce lekko drżały. Był to dla niej największy komplement, jakiego mogłaby oczekiwać. Nie panował nad sobą w tej chwili, a był facetem, który zawsze potrafił się kontrolować.

Przylgnął do niej i momentalnie zesztywniała. Sądziła dotąd, że może uda jej się ukryć jakoś swój brak doświadczenia, lecz jakże się myliła…

Jego pierwszy ruch zszokował ją, zabolał i odpowiednio do tego zareagowała. Co prawda tylko na ułamek sekundy, lecz Curtisowi to wystarczyło. Natychmiast odsunął się od niej z wyrazem głębokiego zaskoczenia na twarzy.

– Jess…

– Nie mów – wychrypiała błagalnie.

– Jesteś dziewicą!

Zmartwiała. Poczuła, że w kącikach oczu zaczęły jej się zbierać łzy. Odwróciła głowę, lecz on delikatnie skierował ją

z powrotem w swoim kierunku. Nie miała wyjścia, musiała na niego patrzeć.

– Nie płacz – szepnął.

– Nie płaczę – odparła szybko i zapalczywie. – To co, że jestem dziewicą? Chcę tego. Więc przestań gadać i po prostu… zrób to…

– Nie chcę cię skrzywdzić – powiedział, lecz brzmiał przy tym, jakby chodziło o coś więcej.

– Nie skrzywdzisz mnie, Curtisie. – Ścisnęła jego twarz. – Proszę… Tak bardzo tego pragnę… Żebyś się ze mną kochał… Żadnych pytań… Proszę…

Zrobił to. Z początku troszkę niezdarnie, później delikatnie, spokojnie, niespiesznie torował sobie drogę, wystrzeliwując Jess na orbitę doznań. Aż wreszcie sama zaczęła nadawać tempo i intensywność ich działań. Zaprowadził ją w miejsce, o którym nawet nie śniła. Miejsce, gdzie rozpadła się na milion cząsteczek rozkoszy.

Przywarła do niego bezwstydnie, oplatając nogami jego plecy. Odczuła, kiedy i on skończył w niej, po czym przeklął lekko przy zdejmowaniu zabezpieczenia.

– Nigdy taki nie jestem – powiedział chmurnie.

Obrócił ją tak, że oboje leżeli na boku, patrząc sobie w oczy, ze splecionymi nogami. Ich ciała pasowały do siebie idealnie.

– Jaki? – Przylgnęła do niego.

Czuła się kompletna, spełniona. Wiedziała, że to była tylko chwila. Pragnęła docenić ją jak najbardziej.

– Ledwo się kontrolowałem. To przeklęte zabezpieczenie… chyba się trochę zsunęło… Cholera…

Początkowe zmartwienie Curtisa rozmyło się w leniwym spełnieniu namiętności.

– Co?

Gładziła jego kark, a on objął pośladki Jess i przysunął ją bliżej siebie.

– To nieważne. Mogłaś mi powiedzieć.

– Po co miałabym to robić? – Spojrzała na niego z poważną twarzą.

– Byłbym delikatniejszy… od początku. Przepraszam, jeżeli… Nie wiedziałem, nie podejrzewałem…

– Byłeś… idealny – stwierdziła.

Uśmiechnął się i zsunął kilka kosmyków włosów z jej czoła.

– Ty też.

– Towarzystwo wzajemnej adoracji. – Zaczerwieniła się i roześmiała. – Kto by pomyślał?

Doznała uczucia, że leżenie z nim nago w łóżku miało posmak zjedzenia zakazanego owocu. Przeszedł ją dreszcz. Nic nigdy nie smakowało równie słodko.

– Tak. Kto by przypuszczał? – Zamyślił się. – Będziemy tu jeszcze przez półtorej dnia.

– Tak.

– Jess, to nawet nie przechodziło mi przez myśl. Cóż, może i przeszło, ale my… tutaj… jako kochankowie… W ogóle nie brałem pod uwagę takiego scenariusza.

– Żałujesz tego, co się stało, Curtisie? – spytała cicho.

Czekała w napięciu, co odpowie.

– Zdecydowanie nie. – Uśmiechnął się i przesunął palcem wzdłuż włosów Jess. – Wciąż wydaje ci się to dziwne?

Wzruszyła ramionami.

– Może rano tak pomyślę. Ale sprawy szybko wrócą do normy.

– Nadal cię pragnę – powiedział otwarcie. – Nie chciałbym, żeby to był nasz pierwszy i ostatni raz.

– Co masz na myśli?

Poczuła przyjemne ukłucie i pozwoliła powędrować myślom ścieżkami, które były dla nich niedostępne. Drogami prowadzącymi ku prawdziwemu związkowi. Nadzieja rozkwitła w niej wbrew zdrowemu rozsądkowi.

– Pomyśl o tym – kusił ją, wciąż bawiąc się kosmykiem włosów. – Otworzyliśmy te drzwi. Jeżeli teraz zrezygnujemy, jest ryzyko, że pozostaną otwarte i nic już nie będzie między nami takie samo. Musimy doprowadzić to do końca. Jeśli tak zrobimy, będziemy wprawdzie mieć swoją „historię", ale nie będziemy zmuszeni żyć ze świadomością, że jest między nami jakaś niedomknięta sprawa.

Jess pomyślała, że przyjechała tu właśnie po to, by pozbyć się targających nią uczuć. W ogóle nie liczyła na coś podobnego! A może miał rację? Może to było właśnie coś, z czym należało się przespać? Dosłownie i w przenośni… Nie jątrzyć tej niezdrowej sytuacji, przez którą zapewne nie byłaby w stanie związać się na poważnie z kimś innym?

A może… – szepnął cicho zdradliwy głos w jej głowie. – Kto wie, co może się jeszcze wydarzyć? Od przyjaciół do kochanków… Nowa nieznana droga…

– Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek – kontynuował, jakby wyczuwając myśli Jess. – Wiesz, że nie szukam niczego stałego.

Możemy być kochankami, nie martwiąc się, że nagle zapragniemy czegoś więcej niż to, co jest na stole. Zgodzisz się ze mną?

To był kubeł zimnej wody. Wszystkie ciche nadzieje nagle się w nim rozpłynęły. Stawka była zupełnie inna. Zobaczyła w niej siebie ciągnącą ten romans, oddającą mu swoje serce, a później uprzejmie „oddaloną" w ten sam sposób, w jaki „oddalał" inne swoje kobiety. Jak pozbył się Caitlin.

I mogłaby winić tylko siebie. Curtis jednoznacznie dawał jej do zrozumienia, że bycie w związku nie było czymś, co leżało w jego naturze.

Czy miała się na to zgodzić? Czy nie spędziła długich miesięcy, walcząc o to, by się od niego uwolnić? Czy powinna rzucić ręcznik na matę tylko dlatego, że on chciał zrobić z niej swoją kochankę na następne dwa tygodnie? Lub krócej?

– Uważam, że zdrowiej będzie, jeśli zostawimy rzeczy takimi, jakie są, Curtisie – powiedziała łagodnie. – Zapamiętajmy to jako cudowną jednorazową przygodę.

Pocałowała go delikatnie w usta, po czym odsunęła się trochę.

– Jesteśmy przyjaciółmi i jutro pewnie będzie trochę niezręcznie, a później? – kontynuowała. – Cóż, myślę, że nadal pozostaniemy dobrymi przyjaciółmi. Ja zacznę chodzić na randki i przestanę się aż tak poświęcać pracy, a ty… Tysiące boskich kobiet czekają na ciebie.

Uśmiechnęła się, lecz jej serce ścisnął ból.

– Wrócę już do mojego pokoju.

Musiała uciec jak najszybciej. Inaczej mógłby ją przekonać do czegoś, czego z pewnością w przyszłości by pożałowała.

Zsunęła nogi z łóżka i wstała, starając się nie biec oszalałym, pełnym zawstydzenia pędem ku stercie porzuconych na podłodze ubrań.

Czerwona sukienka nie sprawiała już aż tak seksownego wrażenia. Jess miała odbyć w niej „spacer wstydu" i dziękowała Bogu, że jej pokój jest tak blisko.

Spojrzała na niego ostatni raz.

– Jutro narty? – zapytała spokojnie i po chwili przerwy dodała: – Było naprawdę cudownie, Curtisie. Zapamiętam to na zawsze. Widzimy się rano.

# RODZIAŁ SIÓDMY

Niespokojny rozejm. Plaster na rozjątrzoną ranę.

Właśnie to czuła Jess.

Tak. Odeszła z jego łóżka, ubrała się w tę seksowną czerwoną sukienkę i uciekła do swojego pokoju.

Tak. Następnego dnia byli na nartach i rozmawiali. Miała jednak świadomość tych wszystkich rzeczy, które nie zostały wypowiedziane, przykryte warstwą śmiechu i luźnej pogawędki.

Czy tylko ona to odczuwała? Ten nieznośny ciężar udawania, że wszystko jest jak wcześniej?

Była wesoła, ale pilnowała, by zachować wobec Curtisa dystans. Kusiła go, starając się jednocześnie trzymać z daleka od wszystkiego, co mogłoby przypominać, że się ze sobą przespali. Patrzyła na niego, lecz już nie tymi samymi niewinnymi oczami. Już się nie zastanawiała, jak by to było… Teraz już wiedziała. Wiedziała, jak wygląda jego ciało. Wiedziała, jak smakuje…

Kiedy samolot wylądował na brytyjskiej ziemi, poczuła ogromną ulgę. Podczas lotu, a także w trakcie dojazdu na lotnisko, Curtis był zatopiony w pracy, zupełnie jakby musiał

nadrobić zaległości powstałe w trakcie ich pobytu w Courchevel.

Doszła do wniosku, że najwyraźniej zaakceptował wszystko bez większych problemów. Łatwo przyszło, łatwo poszło…

Dla niej było to niewykonalne. Potrzebowała czasu. Miała nadzieję, że kiedy nie będzie przebywała już w jego towarzystwie, to drażniące zakazane podniecenie zniknie.

Na lotnisku rozdzielili się, a ona podziękowała mu za propozycję odwiezienia jej z powrotem do Ely.

– Jess, to niedorzeczne, żebyś męczyła się przez całą powrotną drogę w publicznym transporcie – powiedział Curtis, zwracając ku niej swoje bajecznie zielone oczy. – Jeśli nie chcesz kierowcy, wezwę ci taksówkę. A jeżeli i tego nie chcesz, to zmuszony będę nalegać na to, by cię odwieźć.

Wzięła więc taksówkę. Wróciła do domu i przez dwa i pół tygodnia pielęgnowała w sobie wszystkie najważniejsze wspomnienia swojego życia. Bez przekonania sprawdziła dwóch mężczyzn, których podpowiedziała jej aplikacja randkowa, i odrzuciła obu. Pomyślała, że najwyraźniej cierpi na wyjątkowo przykre objawy po rozstaniu. Coś, przez co przechodzą wszyscy, lecz zwykle o wiele lat wcześniej.

Rzuciła się więc w wir pracy. Powtarzała sobie, że najpóźniej za pół roku będzie się śmiała z męczarni, które właśnie przeżywa.

Za sześć miesięcy…

Jess wpatrywała się w biały podłużny test z widniejącymi na nim dwiema niebieskimi kreskami. Ponownie poczuła wzbierające w niej mdłości.

Kiedy jej zwykle idealnie regularny cykl miał opóźnienie, nie brała nawet pod uwagę ciąży. Nawet kiedy przed dwoma godzinami pojechała do miejscowej apteki, by kupić parę rzeczy, wzięła test ciążowy tylko tak, przy okazji.

Teraz otępiała wpatrywała się w wyraźny dowód ceny, jaką miała zapłacić za kilka godzin przyjemności.

Jak? – zadawała sobie wciąż pytanie. Pamiętała, że przecież się wówczas zabezpieczył. Przypomniała sobie jednak, że kiedy Curtis odkrył jej dziewictwo, zachowywał się bardzo nietypowo. Czyżby zdawał sobie sprawę, że mogło zaistnieć ryzyko?

Przybita zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Poczuła wzrastającą panikę i porażający strach.

Oczywiście musiała powiedzieć o wszystkim Curtisowi. Czy miała jakiś wybór? Z moralnego punktu widzenia zachowanie takiej informacji dla siebie było nie do zaakceptowania. Z życiowego natomiast nierealne. Miała przecież kontakt z Williamem, jego ojcem chrzestnym i opiekunem. Ukrycie ciąży i dziecka nie wchodziło w rachubę.

Cały wieczór myślała o tym. Wreszcie wyjęła telefon i z bijącym jak oszalałe sercem wybrała numer…

Było kilka minut po siedemnastej. Dla Curtisa godzina ta oznaczała jeszcze co najmniej dwie lub trzy godziny intensywnej pracy, zanim kierowca odwiezie go do jego imponującego domu w jednej z najbardziej luksusowych okolic Londynu.

Kariera zawodowa Curtisa rozwijała się doskonale. Zarobił olbrzymie pieniądze na dwóch transakcjach, dzięki którym stał

się czołowym graczem w drapieżnym świecie webmasteringu i kompleksowego analizowania danych.

Lecz na płaszczyźnie prywatnej…

Odbył dwie randki z dwiema drobnymi, seksownymi blondynkami, ale żadna z nich nie zainteresowała go na tyle, by przysłonić myśli o pewnej wysokiej kobiecie, z którą był w łóżku jeden jedyny raz. Jej obraz towarzyszył Curtisowi podczas każdego poranka.

Nie było to coś, do czego byłby przyzwyczajony. Zawsze śmiało patrzył w przyszłość i nie oglądał się za siebie. Zwłaszcza kiedy chodziło o kobiety. Jednak w przypadku Jess musiał niechętnie przyznać, że kompletnie zajęła jego myśli. Zdobyła go.

Przekonywał samego siebie, że miała absolutną rację. Rozdzielenie się było jedyną szansą na to, by ich przyjaźń przetrwała. Flirt i romantyczna chwila uniesienia nigdy nie były warte bólu, które mogłyby w nim wywołać. Oczywiście nic podobnego nie wchodziło w rachubę. Kiedy Jess odeszła, zrobiła to w najbardziej naturalny i pozytywny sposób, jaki można sobie wyobrazić.

Wiedział, że rozsądnie byłoby ruszyć do przodu. Niestety, wszystko wskazywało na to, że będzie wprost przeciwnie. Czyżby solidny kamień węgielny w postaci łączącej ich przyjaźni sprawiał, że tak trudno było mu zamknąć za sobą ten rozdział?

Jakby tego było mało, William przeczytał coś gdzieś na ich temat i wspomniał mimochodem, że w efekcie tego narciarskiego weekendu zostali parą.

– Skąd masz takie informacje? – Curtis był autentycznie zaskoczony.

Po półgodzinnym przesłuchaniu starszy pan przyznał, że widział ich zdjęcie w kobiecym magazynie, gdy go przeglądał, czekając w salonie fryzjerskim.

Curtis popędził do najbliższego sklepiku z prasą. Okazało się, że zdjęcie było bardzo niewinne, ale tekst pod nim sugerował coś odwrotnego. W dużym skrócie: „Najbardziej pożądany londyński kawaler odnalazł kobietę swych snów. Czy zakończy się to ślubem?" – pytał autor, powołując się na „ćwierkanie ptaszka" i „dobrego znajomego".

Curtis od razu się zorientował, kto mógł być informatorem.

Caitlin definitywnie zniknęła z jego otoczenia. Z postanowieniem utrudnienia mu życia na tyle, na ile tylko mogła sobie na to pozwolić.

Rozbolała go głowa.

– Czego szukałeś w magazynie dla kobiet?

– Każdy potrzebuje czasami lekkiej rozrywki, mój chłopcze. Od czasu do czasu natrafiam na nie w różnych ciekawych miejscach. Dobrze się dowiedzieć, co słychać u was, młodych ludzi… Więc to zrobiłem. I bardzo dobrze! W przeciwnym razie nie dowiedziałbym się niczego. Na pewno nie od Jess. Ani słówkiem nie pisnęła, kiedy wpadła tu przedwczoraj. Przecież bym jej o to nie wypytywał. To nie w moim stylu – powiedział, po czym dodał nieco chmurniej: – To dobrze, że wy dwoje w końcu się odnaleźliście, ale ostrzegam cię, Curtisie… Jess nie jest jedną z tych podfruwajek, z którymi zwykłeś się umawiać. Nie postępuj więc z nią jak zawsze…

Siedząc później w swoim biurze, usłyszał sygnał telefonu. Ujrzał imię Jess na ekranie smartfona. Po raz pierwszy od powrotu do Londynu jego zmysły wskoczyły na pełne obroty. Znów poczuł, że żyje.

Próbował się z nią skontaktować. Zostawił kilka wiadomości na poczcie głosowej, kiedy nie odbierała od niego telefonu. W odpowiedzi dostał krótką wiadomość, że „była strasznie zajęta w pracy" oraz, że „życzy mu miłego weekendu".

– Jess!

Dostrzegł u siebie impuls życzeniowej satysfakcji, że być może dzwoniła do niego z propozycją, by kontynuowali ich przygodę sprzed dwóch i pół tygodnia.

– Jak się masz? Dawno się nie odzywałaś.

– Byłam zajęta – odparła Jess po drugiej stronie linii.

Poczuła, że jej oddech zwolnił. Na dźwięk głosu Curtisa, głębokiego, leniwego i seksownego, przeszył ją impuls czystego podniecenia. Spojrzała na leżący obok test ciążowy i natychmiast otrzeźwiała.

– Curtisie, muszę z tobą porozmawiać.

– Czy właśnie tego nie robimy?

– Mam na myśli: w cztery oczy.

W jej głosie czuć było napięcie.

– Mogę być u ciebie za kilka godzin.

– Nie ma takiej konieczności.

– Już jestem w drodze. Gdzie chcesz się wybrać na kolację?

– Nigdzie!

– Tym lepiej – mruknął. – Mam już dość jedzenia na mieście. Domowa kuchnia jest o niebo lepsza. Może poproszę kiedyś

Williama, to udzieli mi kilku podstawowych lekcji. Staruszek na pewno się ucieszy.

Wyszedł ze swojego biura, ledwie zaszczycając spojrzeniem wszystkie ciężko pracujące przy biurkach „pszczółki”, i pospieszył w stronę windy.

Curtis rozłączył się, zanim zdołała wymyślić jakiś inny, bardziej pasujący jej termin. Taki, przed nadejściem którego zdołałaby uporządkować myśli i nabrać odwagi.

Rzuciła się w wir przygotowań. Wzięła prysznic, po czym wskoczyła w dżinsy i koszulkę z długim rękawem. Zaczęła gorączkowo wybierać z szafek niezbędne składniki potrzebne do przygotowania niespodziewanej kameralnej kolacji we dwoje.

Wydawało jej się, że minęło co najwyżej dziesięć minut, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka. Podeszła do drzwi i otworzyła je. To był on.

Wchodząc, przyniósł ze sobą chłód zimowej aury i butelkę wina. Wręczył ją Jess, zsunął z siebie płaszcz i udał się prosto do kuchni. Swobodnie, jakby był u siebie w domu.

Jej serce zabiło mocno.

– Nie musiałeś się tu fatygować.

– Wyglądasz na bardzo spiętą. Kieliszek wina?

– Hm… nie, dziękuję.

– Chodźmy zatem do salonu. Trochę się odprężymy.

Nalał sobie wina. Idąc, rzucił jej nad ramieniem spojrzenie.

– Gdzie się podziewałaś, Jess? Kilka razy próbowałem się do ciebie dodzwonić.

– Byłam bardzo zajęta – mruknęła, czując wobec niego kompletną bezradność. Nie umiała przy nim myśleć klarownie.

Zmarszczył brwi.

– Jaki był sens w przelewaniu tych pieniędzy, skoro w dalszym ciągu zadręczają cię zbieraniem funduszy?

– Nie zbierałam funduszy. Nadrabiałam zaległości w pracy i przygotowywałam dzieciaki do egzaminów.

Curtis rozparł się na sofie. Przechylił głowę i wpatrywał się w nią z dziwnym wyrazem twarzy. Czegoś oczekiwał? – zastanowiła się i od razu odpowiedziała samej sobie: spodziewał się, że przemyślała jego propozycję. Nie mógł się oprzeć tej pokusie i dlatego przyleciał tutaj jak na skrzydłach.

By uprzedzić rozmowę, która do niczego by nie doprowadziła, odchrząknęła i pochyliła się w jego stronę.

– Curtisie… wobec tego, co zaszło między nami, kiedy wyjechaliśmy kilka tygodni temu…

Odprężył się i uśmiechnął.

– Tak?

– Pamiętasz, kiedy my…

– Kiedy się kochaliśmy? – W jego oczach pojawił się ciemny ognik uznania. – To było niezapomniane.

– Ja… nigdy tego nie robiłam…

– Pamiętam wszystko, jakby ktoś wypalił mi to rozżarzonym żelazem. Chodź, usiądź przy mnie, Jess…

– Byłeś wtedy na końcu trochę nieporadny.

– Słucham?

– Zapomniałeś się na kilka sekund.

– Być może. Wszyscy mamy takie chwile…

– Zabezpieczenie, którego używałeś, nie było tak godne zaufania, jak ci się wydawało.

Jego swobodny, seksowny uśmiech zbladł.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Była pewna, że doskonale wiedział, co chciała przez to powiedzieć. Powtórka sytuacji z Caitlin. Wtedy został zapędzony w kozi róg oświadczyn. Co też musiał myśleć sobie teraz?

– Jestem w ciąży. Dzisiaj rano zrobiłam sobie test. – Odwróciła wzrok od jego zszokowanej twarzy. – Wiem, że nie tego się spodziewałeś, przyjeżdżając tutaj, ale musiałam ci to powiedzieć. Ja… nie oczekuję od ciebie niczego. Rozumiem, że to musi być spełnienie twoich najgorszych koszmarów, ale ja nie jestem Caitlin. – Zaśmiała się nerwowo i znów popatrzyła mu w oczy.

Wyglądał, jakby nagle niebo zawaliło mu się na głowę, a on nie miał jak się przed tym obronić.

– Nie jesteś Caitlin…

– A więc, powiedziałam ci… i… jeśli wciąż masz ochotę na pastę… albo wolisz odejść i przemyśleć wszystko… Nie ma pośpiechu. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz już gotowy.

Ruszyła w stronę drzwi, ale nie dotarła do nich. Zatarasował jej drogę. Na jego twarz znów powróciły kolory.

– Odejść? – wydusił z siebie z niedowierzaniem. – Nie ma pośpiechu? Zadzwonić, kiedy będę gotowy? Może za tydzień? Za rok? Och, zamierzam skorzystać z propozycji pasty, Jess. Nigdzie się nie wybieram.

Jak mogło do tego dojść? – zastanawiał się gorączkowo. Wiedział, że miała rację i zawalił sprawę z zabezpieczeniem. Wydarzyło się to, co się wydarzyło. Wybuchła prawdziwa bomba.

Pomyślał, że musiała być równie zszokowana jak on. Miała bladą twarz, a w jej oczach, zwykle wesołych i łagodnych, widniał lęk, gniew i niepewność.

– Chodźmy do kuchni, Jess – powiedział cicho. – Porozmawiamy. Nie zapominajmy o najważniejszym. Jesteśmy przyjaciółmi, a nie wrogami.

Jess po raz pierwszy poczuła, że jej zdenerwowanie opada.

Przez jakiś czas pomagał jej przyrządzać potrawę. Podczas wykonywania tej czynności nie odezwali się do siebie. Kiedy wreszcie usiedli przy talerzach z parującym daniem, spojrzał na nią poważnie.

– Po pierwsze, wiem, że nie jesteś Caitlin – powiedział ciężko. – Nieważne, czy oczekujesz czegoś ode mnie, czy też nie, chcę być w pełni zaangażowany.

– Nie zamierzam stawać ci w tym na drodze. Spróbujmy omówić kwestię prawa do odwiedzin, mimo że jest jeszcze na to trochę za wcześnie.

– Prawa do odwiedzin?

– Nie sądzę, żebyśmy musieli zatrudniać prawników. Nigdy bym z tobą nie walczyła w tym aspekcie. Przypuszczam, że będziesz chciał zaangażować się finansowo. – Ostatnie zdanie wypowiedziała z pewną niezręcznością w głosie.

– Czy to pytanie naprawdę wymaga odpowiedzi? – powiedział z tak oszołomionym wyrazem twarzy, że

podświadomie zaczęła się nad tym zastanawiać.

– Myślę, że nie. Ale w jakikolwiek sposób zamierzasz się zaangażować, wiedz, że nie będzie to nigdy dla mnie. Wszystko pójdzie na dziecko.

– A więc kupię ubrania i… dziecięcą żywność, pieluchy… a ty będziesz uczyła, starając się związać koniec z końcem?

Jess spojrzała na niego i wykrzywiła się. Jej mały domek nigdy nie spełniłby oczekiwań miliardera, nawet jeśli ten byłby jej przyjacielem. Czy mógłby zaakceptować swoje dziecko wracające do domu, w którym było tak ciasno?

Uwielbiała swoją niezależność, lecz jak wiele radości byłaby w stanie zafundować dziecku ze swojej skromnej pensji, wiedząc, jak bardzo byłaby nieistotna wobec dużych pieniędzy Curtisa?

A jeśli odrzuciłaby tę ofertę? Co byłoby dalej?

Owszem, byli przyjaciółmi, lecz sytuacja może ulec diametralnej zmianie, gdy pojawi się dziecko.

Czy Curtis pokusiłby się o zdobycie praw rodzicielskich, gdyby był głęboko przekonany, że dzięki pieniądzom mógłby zapewnić swojemu dziecku lepsze życie?

Konstruowane w głowie scenariusze zmroziły ją strachem.

– Pieniądze to nie wszystko, Curtisie. Pomyśl o tych wszystkich bogatych ludziach, którzy nie są szczęśliwi – powiedziała słabym głosem.

– William wie o nas – powiedział, zmieniając nagle temat.

Przez kilka chwil przypatrywała mu się w osłupieniu.

– O czym ty mówisz?

– Na ślubie zrobiono nam zdjęcie, które trafiło do gazety. W tekście zasugerowano, że łączy nas całkiem poważny związek.

– Ale wyprowadziłeś go z błędu? – westchnęła Jess.

– Nie.

– Dlaczego? Kiedy z nim rozmawiałeś? Ani razu mi o tym nie wspomniał!

– Nie chciał wyjść na wścibskiego. Nie powiedziałem mu prawdy, bo jego psychika od przejścia na emeryturę stała się bardzo delikatna, a poza tym…

– Poza tym?

Odsunął pusty talerz na bok. Wyciągnął się na krześle i spojrzał na nią ponuro.

– Chyba myśli, że wykorzystałem cię ze swoich niecnych pobudek tylko po to, by się z tobą rozstać, kiedy się już znudzę.

– Aaa…

– Rozwiń to, proszę.

– Sądzę, że mogłeś dać mu się wcześniej poznać z tej strony.

Wykrzywił się, po czym odpowiedział uśmiechem. Uniósł ręce w geście poddania.

– Okej, rozumiem, dlaczego mógł tak pomyśleć, ale stawia nas to przed trudnym wyborem w związku z tą nową sytuacją.

– Niby dlaczego? – Uniosła podbródek. – William nie urodził się wczoraj. Zdaje sobie sprawę, że nie wszystkie związki kończą się przed ołtarzem. Czasem nie jest to możliwe.

– Czasem logika nie wygrywa na argumenty – stwierdził cicho.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wyjdź za mnie, Jess. Chyba właśnie to chcę powiedzieć.

Patrzyła na niego zszokowana.

– Wyjść za ciebie?

Była pewna, że się przesłyszała. Po chwili przypomniała sobie, jak oświadczył się wcześniej Caitlin tylko po to, by zapewnić swojemu dziecku opiekę. Curtis był przyzwoitym człowiekiem, lecz przyzwoitość to było za mało, by spędzić z kimś całe życie. On jej nie kochał.

Co się stanie, gdy entuzjazm związany w postąpieniem przyzwoicie opadnie, a William zostanie usatysfakcjonowany? Co będzie później?

Dyskretne romanse?

Złamałby jej serce. Kochała go.

– Oczywiście, że cię nie poślubię, Curtisie. Za nic w świecie nie chciałabym skrzywdzić Williama, ale nie mogę także poświęcić całego swojego życia na małżeństwo bez miłości. Zasługuję na coś więcej. Oboje zasługujemy.

Patrzył na nią w ciszy.

– Nie chcę być ojcem na pół etatu.

– Co masz na myśli?

– Pragnę zapewnić mojemu dziecku wszystko, co w życiu najlepsze, w tym posiadanie ojca w pełnym wymiarze.

Jess poczuła się, jakby ścisnęła ją stalowa dłoń w atłasowej rękawiczce. Curtis był uczciwy, hojny i dowcipny, a często także zaskakująco troskliwy, lecz potrafił się stać twardy, kiedy wymagały tego okoliczności. Wyglądało na to, że te okoliczności właśnie wystąpiły.

– Czy ty mi grozisz?

– Proszę, żebyś przemyślała moją propozycję i zrozumiała swoje miejsce w szeregu, tak jak ja to zamierzam zrobić. Dziecko potrzebuje dwojga rodziców, Jess. Zamierzam o to zawalczyć. To ważniejsze niż wszystko inne.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

– Jutro… – powiedział i poderwał się na równe nogi. – Możemy porozmawiać o tym jutro. Zostanę u Williama aż do czasu, kiedy dojdziemy w tej kwestii do porozumienia.

– Nie! – Tym razem to ona zastąpiła mu drogę. Oparła ręce na biodrach i śmiało popatrzyła mu prosto w oczy.

– Słucham?

– Nie zgadzam się na te groźby. Nagle wierzysz w świętość rodzinnego życia! W jednej sekundzie stwierdzasz, że związki są marnotrawstwem czasu, a w drugiej już mamy się pobrać dla dobra dziecka?

Poczerwieniał i przebiegł dłonią po włosach.

– Związki nie są marnotrawstwem czasu – mruknął. – Miłość jest ich niepotrzebnym składnikiem.

– Czyli jesteś gotowy pójść do ołtarza z kobietą, której nie kochasz?

– Jeżeli w grę wchodzi dziecko, to tak.

– Dlaczego? – W jej głosie wybrzmiała autentyczna ciekawość.

Jak to możliwe, że w tym przypadku przejawiał tak tradycyjne poglądy? Przecież nawet nie przyszło jej do głowy, by utrudniać mu kontakt z dzieckiem. Wprost przeciwnie!

– Ja… Może napiłbym się kawy? – Uciekł wzrokiem przed jej nieustępliwym spojrzeniem.

Atmosfera uległa zmianie. Jess wyczuwała jakąś nieokreśloną… wrażliwość, choć jeszcze nie mogła dostrzec jej dokładnie. Poszła za nim do kuchni. Tam przygotowała kawę dla nich obojga. Curtis nie spuszczał z niej wzroku.

Postawiła na stole kubki z parującym napojem.

– Musisz spróbować spojrzeć na to z mojej perspektywy, Curtisie – powiedziała cicho, siadając naprzeciwko. – Mnie także zależy na tym, by dziecko miało nas oboje. Po prostu nie będziemy żyć razem. Nie poświęcajmy szansy na odnalezienie prawdziwej miłości i szczęścia tylko dlatego, że wydarzyło się coś niespodziewanego. Powinieneś czuć ulgę, że nie zamierzam cię do niczego zmuszać!

– Ja… Zanim William mnie uratował… – Curtis patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. – Zanim to się stało, byłem w domu dziecka.

Spojrzał na Jess. W jej oczach nie dostrzegł jednak litości, raczej otwartość i zachętę.

– Nie miałem pojęcia, kim był mój ojciec. Znikł ze sceny, zanim się urodziłem. W każdym razie moja matka… była mądra i piękna. Była także uzależniona od narkotyków. Po studiach pogrążyła się. William był opiekunem jej rocznika i nabrał wobec niej pewnego rodzaju ojcowskich uczuć, ponieważ nie miała najłatwiejszego startu. Od zawsze musiała polegać tylko na sobie, a odkąd skończyła czternaście lat, prowadziła w zasadzie samodzielne życie. Dziwię się, że w ogóle udało jej się dostać na studia, lecz, jak mówiłem, podobno była bardzo

inteligentna. Niedługo po moim narodzeniu, a tuż po chrzcinach, William wyjechał do Australii. Być może wybrała go na ojca chrzestnego, przeczuwając, że sama jest beznadziejna w opiece nad dzieckiem i kiedyś będzie potrzebowała jego pomocy. Kto wie? W każdym razie, przedawkowała, a mnie umieszczono w sierocińcu. Byłem tam dwa lata, aż dzięki jakiemuś nadzwyczajnemu zrządzeniu losu William odnalazł mnie i uratował.

– Chcesz, by twoje dziecko miało to, czego ty nigdy nie mogłeś mieć – westchnęła Jess.

– To jest najważniejsze.

– On lub ona może dostać to wszystko nawet bez naszego ślubu. Jak sam stwierdziłeś, jesteśmy przyjaciółmi, nie wrogami.

– Właśnie dlatego małżeństwo staje się jeszcze bardziej pociągające. Wspólnie zrobimy wszystko co najlepsze dla naszego dziecka.

Jess skonsternowana pomyślała, że Curtis widział w ich przyjaźni coś, co scementuje ten związek, stanie się podstawą harmonii i dobra dziecka… Dla niej, pragnącej miłości, ślub stałby się codzienną torturą, stałym przypomnieniem, że pragnie od niego czegoś więcej.

– Nie mogę cię poślubić, Curtisie. Musimy znaleźć jakieś inne wyjście. Mam szczerą nadzieję, że nie zaczniesz walczyć ze mną o opiekę nad naszym dzieckiem.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił – powiedział i wstał. Jego twarz wyprana była z emocji. – William musi się o tym dowiedzieć.

– Tak – przyznała.

Jego historia sprawiła, że zachciało jej się płakać, lecz wiedziała, że musi być silna. Inaczej cała reszta byłaby stracona.

William stanowił pewien kłopot. Nie chciała sprawić, by cierpiał. Ale tylko ona znała wszystkie detale, tylko ona rozumiała sytuację tak dokładnie. Nikt inny.

Była świadoma, że będzie naciskał na swojego chrześniaka. I nawet jeśli Jess potwierdziłaby, że nie chce wychodzić za mąż, starszy pan i tak będzie miał mu to za złe do końca życia.

To złamałoby jej serce.

Skierował się w stronę drzwi. Sięgnęła do jego ramienia. Poczuła, jak zesztywniał.

– Rozumiem – powiedziała.

– Co rozumiesz, Jess? – Skrzywił się. – Że przez moje na wpół tragiczne pochodzenie podejmuję nierozsądne decyzje, jeśli chodzi o przyszłość dziecka?

– Nie!

– Pragniesz wolności, by móc znaleźć prawdziwą miłość. Nie mogę cię przed tym powstrzymać. Jak sama stwierdziłaś, musimy odnaleźć inne rozwiązanie. Powiedziałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by dać mojemu dziecku to, na co zasługuje. To nie znaczy, że zamierzam walczyć z tobą o prawo do opieki.

Mówił spokojnie, chłodno i praktycznie. Tak bardzo, że aż wyryło to w jej sercu rysę.

– William… – Utrzymała kontakt wzrokowy, lecz opuściła rękę.

– Jest, jak jest.

– Nie mogłabym znieść, gdybym przyczyniła się do jakichś niesnasek między wami. A więc posłuchaj mojej propozycji.

– Słucham.

– Jutro powiemy mu… hm… o sytuacji, ale podkreślimy także to, że nie zamierzamy iść do ołtarza.

– W jaki sposób, Jess?

– Możemy przez chwilę udawać, że to nie było tym, czym było w rzeczywistości… Jeżeli pokażemy to wszystko w innym świetle, łatwiej zaakceptuje fakt, że było nam ze sobą dobrze, ale nie zamierzamy wiązać się na całe życie. Nie pomyśli o tobie jak o człowieku, który mnie wykorzystał… Co jest zresztą zupełnie oczywiste.

Spuścił wzrok, chcąc ukryć emocje.

Poświęciła się. Zdecydowanie wolałaby rozegrać wszystko w bardziej „biznesowy” sposób. Ochroniłaby swoje nieszczęsne serce.

– Doceniam to – powiedział Curtis. Przez kilka sekund wyglądało na to, że chciał coś jeszcze dodać, lecz w końcu ukłonił się przed nią z lekką ironią. – Jutro. Wolisz przyjechać sama czy mam się po ciebie wybrać?

– Dam sobie radę.

Poczuła ukłucie strachu, które w nieprzyjemny sposób rozlało się po jej sercu.

Kiedy położyła się do łóżka, była już prawie północ. Dużo czasu minęło, zanim zdołała wreszcie zasnąć.

Głos Williama wypełniał pomieszczenie. Kuchnia pachniała aromatami pełnego angielskiego śniadania ze wszystkimi

dodatkami. Curtis rozparty na krześle sączył wino i co jakiś czas kontrolował godzinę. Słów swojego chrzestnego ojca słuchał jednym uchem. Tamten nie wymagał jednak większej uwagi. Wizja tego, że Curtis i Jess wreszcie postanowili być razem, sprawiła, że starszy pan przepełniony był radością.

Curtis od czasu do czasu tylko zmuszony był wydać jakieś niezobowiązujące mruknięcie lub inny dowolny wyraz tego, że uczestniczył jednak w tym monologu. Był niezwykle wdzięczny Jess, że wyszła z inicjatywą zachowania przez jakiś czas pozorów.

Bezbłędnie odczytała sytuację. Wiedział też, że bardzo poruszyła ją jego historia, której nie spodziewał się nigdy przed nikim wyznać. Co jeszcze dziwniejsze, w ogóle nie żałował swojego niespodziewanego otworzenia się.

Przytłaczający ciężar, jaki w sobie nosił przez te lata, zelżał. Demony odeszły. Wiedział jednak, że nigdy nie zdecydowałby się opowiedzieć o tym komuś innemu niż Jess.

Ufał jej.

Ufał i lubił jej towarzystwo. W dodatku na wielu płaszczyznach byli dla siebie dobrzy. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego mimo tego nie chciała spojrzeć na tę sprawę tak jak on?

Opowiedział jej o sobie, że nigdy nie będzie kochał. Miał zimne serce, lecz bynajmniej nie znaczyło to, że cały był jak bryła lodu. Uczucie przywiązania cenił równie wysoko, jak inni miłość.

Jess była tak bardzo różna od Caitlin, że powinien tak naprawdę skakać ze szczęścia. Jednak wciąż szukał sposobu na

to, by zrozumiała jego punkt widzenia. Gdy był tak zanurzony w myślach, nagle rozległ się dzwonek do drzwi. William odłożył patelnię i zaczął wycierać dłonie w papierowy ręcznik.

– Zostań, ja otworzę – powiedział Curtis i uśmiechnął się, mimo że był wewnątrz cały spięty. – Ta jagnięcina nie upiecze się sama bez odpowiedniego nadzoru…

– Wszystko z tobą dobrze, synu? Jesteś bardzo cichy przez cały dzień.

Curtis zatrzymał się i przeczesał włosy dłonią. Spojrzał na Williama.

– Jest coś…

– Jakie „coś”? – Oczy starszego pana stały się nagle ostre i bardzo skupione.

– Coś, o czym Jess i ja chcemy z tobą porozmawiać…

– Nie mówcie mi niczego, czego nie chciałbym usłyszeć!

Kolejny dźwięk dzwonka uratował Curtisa przed dalszymi pytaniami. Po drodze do drzwi nabrał już stuprocentowej pewności, że powiedzenie o ciąży będzie najlepszym rozwiązaniem, jakie mogliby wymyślić.

– Jess. – Otworzył drzwi i wciągnął głęboko powietrze.

Miała na sobie swoją zwykłą, puchową długą kurtkę, żółto-czarną, wełnianą czapkę, wyblakłe dżinsy i kalosze. Najmniej seksowny ubiór na całej planecie, a żar, jaki rozlał się po jego ciele, mógł topić stal. Podświadomie opuścił wzrok na jej brzuch, lecz natychmiast podniósł oczy.

– Wydajesz się zdumiony. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Myślałeś, że cię wystawię?

– Powiedziałem Williamowi, że mamy mu coś do powiedzenia.

– Już? – Niespokojnie przygryzła wargi.

– Skoro musimy to zrobić, to może zróbmy to niezwłocznie?

– Może…

– Boisz się?

– Nie lubię kłamać.

– To był twój pomysł – wypalił, po czym dodał uczciwie: – Nie, żebym nie był ci za to wdzięczny. On… jest podekscytowany wiadomością o naszym romansie. Gdybyśmy się przyznali, to w tej sytuacji, byłoby to trochę…

– Przerażające?

– To dramatyczne słowo. – Uśmiechnął się. – Dziękuję ci, że postanowiłaś… uczestniczyć w niewinnym kłamstwie, które trochę uspokoi wzburzone wody. Nam obojgu.

Poszła za nim do kuchni. Dom był przytulny i komfortowy. Bez nowoczesnych ostrych kolorów i pustych przestrzeni. Uwielbiała taki styl. Po raz pierwszy, będąc w tym domu, poczuła zdenerwowanie, ale odsunęła od siebie to uczucie. Curtis miał rację. Trzeba powiedzieć od razu.

– A więc – przywitał ich, stojąc w drzwiach kuchni, ze skrzyżowanymi ramionami i ostrym spojrzeniem – cóż to za poważna sprawa, o której wy dwoje chcecie ze mną porozmawiać?

Jess uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

– To dosyć nieuprzejmy sposób na powitanie, Williamie. Co szef kuchni przygotował na dzisiaj?

Wykonała gest, jakby wąchała zapachy dobiegające z kuchni. Zauważyła, że się zrelaksował.

– Jagnięcina. Twoja ulubiona. I nie myśl, że tak łatwo uda ci się mnie oczarować i rozproszyć, młoda damo. Mówcie, co macie do powiedzenia – powiedział i na przekór własnym słowom odszedł, wskazując skinieniem ośmioosobowy drewniany stół stojący w kuchni przy dużym francuskim oknie. Za nim rozpościerał się widok na uroczy zadbany ogród.

– Ja mam to zrobić? – Jess droczyła się z Curtisem, wymieniając z nim szybkie spojrzenie. Jej twarz nie wyrażała żadnych oznak zdenerwowania, kiedy usiedli przy stole. Powiedzieli prawie razem, jedno przez drugie:

– Będziemy mieli dziecko.

Te trzy słowa sprawiły, że wszystkie znane i wytyczone ścieżki ich życia musiały zostać zastąpione czymś nowym – myślała Jess, kiedy dwa dni później siedzieli z Curtisem w staromodnej herbaciarni w Ely. Byli tam, by sprawić przyjemność Williamowi, który bardzo nalegał, by spędzali ze sobą jak najwięcej wolnego czasu.

– Wy dzieciaki może i znacie się od dawna, ale to wcale nie znaczy, że nie powinniście chodzić na randki – powiedział wówczas starszy pan. – Czy wy w ogóle byliście na jakiejś randce? Wkrótce będziecie mieć dziecko. Nazwijcie mnie staromodnym, ale uważam, że to bardzo ważne, żebyście nacieszyli się sobą, zanim pojawi się ktoś, kto zacznie wymagać całej waszej uwagi. Nie żebym się wykręcał od opieki… Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy!

Później zaserwował im fantastyczną kolację, po czym wyszedł, mówiąc tajemniczo, że chce się spotkać w pubie ze swoim starym znajomym.

Curtis spojrzał na Jess znad parującej filiżanki.

– Kiedy będziesz miała pierwsze USG? Byłaś już u lekarza? Zarezerwowałaś wizytę?

– Słucham? – Ta seria pytań zaskoczyła ją. Popatrzyła mu w oczy i zaczerwieniła się. – Nie, jeszcze nie.

– Kiedy pójdziesz, chciałbym tam z tobą być.

– Naprawdę?

– A czego się spodziewałaś?

– Cóż… wiem, że udajemy zaangażowanie dla jego dobra, ale nie ma potrzeby, żebyś… okazywał zainteresowanie tym… wczesnym stadium.

– Chcę uczestniczyć w każdym najmniejszym nawet elemencie.

Wyobraziła sobie, że stałby przy niej, oglądając wspólnie obraz prześwietlenia, i zalała ją niezwykła, intymna fala. By nie odpłynąć na niej, natychmiast zmieniła temat rozmowy.

– Jak długo powinniśmy udawać przed Williamem, że… to coś poważnego?

Curtis stężał. To był jasny sygnał świadczący o tym, że niezbyt cieszyła się z całej tej sytuacji. Nie powiedział jej całej prawdy o tym, co na ich temat sądził William. Uważał bowiem, że są w sobie szaleńczo zakochani i to tylko kwestia czasu, kiedy staną na ślubnym kobiercu. Stwierdził, że dziecko powinno się urodzić w jasnym i bezpiecznym kokonie

małżeństwa. Pytał również o ich plany na przyszłość, a także o to, gdzie będą mieszkali…

Na każdy możliwy sposób Curtis starał się nie dać złapać na tym, że to wszystko było oszustwem. Dodatkowo, w świetle dociekań Williama, sprawy zaczynały wyglądać dużo prościej, niż mu się to początkowo wydawało. Z pełną świadomością i lekkim poczuciem winy pozwolił sobie nawet czerpać z tego przyjemność.

W Courchevel ujrzał Jess w zupełnie innym świetle. Przez wszystkie te lata nie doceniał właściwie tego, jak bardzo była bystra, zabawna i empatyczna. Poznawanie jej stało się dla niego prawdziwą podróżą w nieznane. Uznał więc, że nie było niczego złego w tym, że ta podróż się nie zakończyła.

– On bardzo się w to zaangażował. Myślę, że z biegiem czasu zaczniemy pokazywać, że nasza wspólna sielankowa przyszłość raczej się nie spełni. Jak długo to potrwa? Szczerze mówiąc, nie mam bladego pojęcia…

Jess przyglądała mu się z zaniepokojeniem.

Zastanowiła się, czy on w dalszym ciągu wyobrażał sobie, że wyjdzie za niego. Nawet po tym, co mu powiedziała.

Być może. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak katastrofalne skutki wywarłoby na Jess codzienne przebywanie w jego towarzystwie, bez najmniejszej szansy na to, że on kiedykolwiek odwzajemni uczucia, które do niego żywiła.

Dopadło ją przygnębienie. Do oczu zaczęły napływać łzy.

A on, tak po prostu, sięgnął ręką po jej dłoń.

– Nie denerwuj się.

– Już za późno – szepnęła.

– Boisz się – powiedział z troską w oczach. Zacisnął palce na jej ręce w tak czułym geście wsparcia, że zadrżała. – Nie chcesz dłużej żyć w niepewności.

Potrząsnęła głową. Nie chciała zaryzykować wypowiedzenia słów.

Curtis westchnął i potarł palcami oczy, zanim spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

– Dopilnuję, by… to wszystko przebiegło spokojnie. – Uśmiechnął się smutno. – Raczej nie jestem w stanie zmienić w tym momencie myślenia Williama. Przygotowuje dziś małą kolację, na którą zaprosił nawet swojego starego przyjaciela. A później? Nie musisz się martwić. Wszystko będzie… załatwione.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolacja miała się zacząć o wpół do siódmej.

Jess miała głęboką nadzieję, że wieczór nie zakończy się zbyt niezręcznie. Zrobiło jej się żal Williama na myśl o rozczarowaniu, jakie miało go spotkać.

Zapowiadany śnieg pojawił się znienacka w postaci gęstej zadymki, akurat gdy jechała rowerem do domu Williama. Mimo dżinsów, dresów i podwójnej warstwy swetrów niemal zamarzała. Wreszcie dotarła na miejsce. Zziębnięta i piętnaście minut po czasie.

Nacisnęła dzwonek i zaczęła ściągać rękawiczki z dłoni. Natychmiast otworzyły się drzwi. Curtis cofnął się, by wpuścić ją do środka.

– Spóźniłaś się – powiedział, zamykając za nią drzwi.

Jess zamrugała i wpatrywała się w niego.

Prosta, czarna, lekko dopasowana koszulka z długim rękawem podkreślała jego szerokie ramiona. Miał podwinięte rękawy ukazujące brązowe włosy na jego silnych przedramionach. Na nadgarstku błyszczał metaliczny pasek od zegarka. Nosił czarne, wyblakłe dżinsy i mokasyny.

Wyglądał dokładnie na tego, kim był. Wytworny, niezwykle seksowny milioner, na którego najmniejsze skinienie przybiegnie każda kobieta, jakiej zapragnie.

– Przyjechałam rowerem. – Zdjęła wełnianą czapkę mokrą od śniegu. Potrząsnęła włosami. – Zajęło mi więcej czasu, niż przypuszczałam. Drogi są zdradliwe.

– Dlaczego, u diabła, nie przyjechałaś samochodem, Jess?

– Mam rozładowany akumulator.

Sfrustrowany przebiegł dłonią po włosach.

– Nie powinnaś tego robić.

– O czym mówisz?

Ledwie patrząc na niego, zdejmowała kolejne warstwy ubrań. W domu panowało cudowne ciepło.

– O ryzykowaniu, Jess. Spójrz na pogodę! Pada śnieg. Mogłaś przelecieć nad kierownicą tego przeklętego roweru. Zapomniałaś, że jesteś w ciąży?

– Oczywiście, że nie zapomniałam! – Wydostała się z toni jego zaborczej opiekuńczości. Musiała sobie przypomnieć, że chodziło mu tylko o cenny „ładunek", który nosiła w sobie.

– Powinnaś do mnie zadzwonić. Przyjechałbym po ciebie.

– Sama potrafię się sobą zająć. Jestem w ciąży, a nie obłożnie chora. Wracając, będę bardzo ostrożna.

– Powinnaś mieć nowy samochód. Zatroszczę się o to.

Jess westchnęła. Musiała przyznać, że miał do tego prawo.

– Dobrze. Ale proszę, skoro już nalegasz, ja wybiorę to, co uznam za stosowne.

– Stosowne dla kogo? – Patrzył swobodnie, z rozbawieniem. – Jesteś wyjątkowa, wiesz o tym?

Zaczerwieniła się. Lecz zanim zdołała powiedzieć cokolwiek, odezwał się znowu:

– Byłem trochę zdenerwowany. – Ujął ją za ramię i lekko obrócił w swoją stronę.

Spojrzała na niego niespokojnie.

– Zdenerwowany?

– Przyjechałaś rowerem… ten śnieg… Mogłaś mieć wypadek, jadąc jak szalona w taką pogodę.

– Nie jechałam jak szalona!

– Zagadkowy gość Williama…

– Co z nim?

– Chyba nie spodoba ci się, kto będzie nam towarzyszył podczas obiadu.

– Przerażasz mnie. Dlaczego?

W tej chwili w korytarzu pojawił się William. Za nim stał niski, okrągły mężczyzna z kozią bródką. Przypuszczała, że musiał to być jakiś profesor z uniwersytetu. Nie wiedziała, dlaczego miałby się okazać powodem do niepokoju.

Ruszyła w ich kierunku z uśmiechem.

– Jess! – William podszedł do niej, rozpościerając ramiona. Miał na sobie koszulę z ciemnoniebieską muchą i granatowe spodnie. – Wyglądasz wspaniale. Te kolory do ciebie pasują, moja droga.

– Szare? – Roześmiała się głośno. – Dziękuję, Williamie. Będę o tym pamiętała, kiedy następnym razem wybiorę się na zakupy.

– Chyba nie poznaliście się jeszcze z moim przyjacielem?

Jess podeszła do stojącego z tyłu mężczyzny. Był w podobnym do Williama wieku i sprawiał wrażenie równie jak on uszczęśliwionego.

– Nie…

– Pozwól mi przedstawić sobie Raymonda Dale’a. Jest miejscowym pastorem i zgodził się udzielić wam ślubu! Czyż to nie ekscytujące?

– Co? Przepraszam?

– Nie stójcie tak w korytarzu. Jest zimno. Chodźmy do salonu. Przygotowałem mały poczęstunek.

Dla Jess świat nagle stanął w miejscu. Czuła w głowie przerażający zamęt. Podejrzewała, że William zaplanował to wszystko, nie chcąc czekać na to, co mieli mu powiedzieć podczas kolacji.

– Usiądźcie, proszę – zachęcał, gestem wskazując dwuosobową sofę naprzeciw kominka. Pastor ustawił swój fotel pod takim kątem, by widzieć ich oboje.

Czuła dotyk uda Curtisa na swoim. Jeszcze gorzej było, kiedy ujął jej dłoń i splótł ich palce w romantycznym uścisku. Uśmiechnęła się wymuszenie, a serce waliło w niej jak kowalski młot. Tak mocno reagowała na jego dotyk. Zastanawiała się, w co on takiego grał?

Mógł oczywiście nie chcieć, by pastor zaczął podejrzewać, że ich relacja była zupełnie inna, niż próbowali to pokazać. Lecz nie powinien jeszcze bardziej jej nakręcać.

Uśmiechała się tak mocno, że zaczęła ją boleć szczęka, podczas gdy Raymond sympatycznym głosem udzielał im życiowych rad.

Siedzący obok Curtis sprawiał wrażenie znacznie bardziej zaangażowanego i przejętego. Ściskał jej dłoń, a ona uśmiechała się blado. Poczuła, że zaczyna się pocić. Nie zamierzała

omawiać małżeństwa, do którego i tak nie miało dojść. Nie chciała także oszukiwać tego człowieka, który wydawał się autentycznie zainteresowany ich dobrem. Ale najważniejsza rzecz działa się w jej głowie. Kuszące wizje tego, jak mogłoby być, gdyby to wszystko było prawdą…

Musiała się od tego zdystansować. Wyłączyła się zatem, ledwie notując w głowie reakcje Curtisa.

Na szczęście dość szybko na stole pojawiła się kolacja. Dania były spektakularne, a rozmowa wpłynęła na znacznie mniej wzburzone wody. Jess udało się nawet odrobinę zrelaksować. Odrobinę.

Próbowała podchwycić spojrzenie Curtisa, ale on był mocno skupiony na swoim ojcu chrzestnym i na Raymondzie.

Wyobraźnia Jess, bez pytania jej o zgodę, podążyła w kierunku zakazanych ścieżek, które odsłoniły rozmowy o małżeństwie.

Miała tak wiele wspaniałych wspomnień o swoich rodzicach. O tym, jak bardzo byli w sobie zakochani. Jak cudownie spędzali wspólnie czas jako rodzina. Doznała wrażenia, że być może przez to szczęście i bezpieczeństwo nie została wyposażona w jakąś broń i zbroję, które mogłaby wykorzystać w trudnych i złożonych problemach realnego życia.

Jednak, czy było coś złego w tym, że miała jakieś ambitniejsze oczekiwania? Po prostu pechowo skierowała uczucia do kamiennej ściany, która otaczała serce Curtisa.

Pod koniec wieczoru doszła do niemiłego wniosku, że ona i on pochodzili z tak różnych środowisk i mieli tak odmienne

doświadczenia życiowe, że nigdy nie będą do siebie pasowali.

– Byłaś bardzo cicha przez cały wieczór, moja droga.

Zamrugała intensywnie i odwróciła głowę w stronę Williama. Przyglądał jej się z ojcowską troską. Serce zakłuło ją na myśl o rozczarowaniu, jakiego dozna, kiedy usłyszy, że ona i Curtis jednak nie zamierzają się pobrać.

Raymond zaczynał się podnosić i, gładząc brzuch, pochwalił jakość kolacji. Jess zerknęła za okno. Zadymka zmieniła się już w całkiem konkretną śnieżycę.

Odprowadzili pastora do drzwi. William zaproponował, by ze względu na trudne warunki na drodze został na noc. On jednak lekceważąco machnął ręką, stwierdzając, że jego samochód wyposażony jest w napęd na cztery koła, poza tym „ten na górze na pewno zadba o to, by zdołał jeszcze udzielić ślubu Curtisowi i jego wybrance".

Mrugnął do Williama, po czym uśmiechnął się.

– A więc… Jestem gotowy udzielić wam ślubu tak szybko, jak tego zechcecie.

– Na pewno te dzieciaki wolałyby, żeby wydarzyło się to szybciej niż później. – William skinął na nich głową. – Po co zwlekać, kiedy dziecko jest w drodze?

– No właśnie – wymamrotał Curtis.

Jess zaskoczona spojrzała na niego. Nikt nie zwrócił na to uwagi, gdyż wszystkie oczy skierowane były na Raymonda, który w skupieniu przeglądał kartki swojego kalendarzyka.

– Nie ma pośpiechu – próbowała wtrącić słabym głosem.

– Za dwa tygodnie, Raymondzie? Musimy dać młodym czas na to, by zdecydowali, gdzie zamierzają mieszkać. Nie

zamierzam oczywiście przekonywać was o tym, jak wielkim szaleństwem jest przywozić dziecko do centrum Londynu. Ale to tylko opinia starego głupca…

Słowa te odbijały się w jej głowie aż do chwili, kiedy pięć minut później William zaproponował, że Curtis odwiezie ją samochodem do domu.

– Oczywiście, jeżeli masz tylko ochotę, z największą przyjemnością zapraszam do pozostania tutaj.

Zdecydowanie wybrała opcję odwiezienia do domu. Walcząc z atakiem paniki, postanowiła pomóc Williamowi w myciu naczyń, podczas gdy Curtis wyszedł, by schować jej rower do garażu. Starszy pan machnął tylko ręką, stwierdzając, że sam da sobie radę ze zmywaniem.

Wkrótce siedziała z Curtisem w samochodzie. Kiedy odpalił silnik, odwróciła się do niego i starając się za wszelką cenę nie krzyczeć, zapytała:

– Co się dzieje, Curtisie?

Z zaciśniętymi pięściami na kolanach obserwowała jego profil, kiedy spokojnie manewrował swoim samochodem z napędem na cztery koła po podjeździe i skierował auto wzdłuż alei, w stronę frontowego ogrodu.

Zauważyła, że przez cały wieczór był zupełnie spokojny. Opanowany i czarujący jak zawsze. Ignorujący burzę, która pojawiła się na horyzoncie. Gdyby tylko umiała czytać w jego myślach… Założyła, że musiał mieć podobne stanowisko do niej. W jakiś sposób zostali wmanewrowani w sytuację, której żadne z nich nie planowało.

– Wygląda na to, że William jest w jakiejś szalonej gorączce, by załatwić jak najszybciej wszystkie formalności – odezwał się wreszcie, skoncentrowany na drodze, gdyż śnieg wokół samochodu znacznie utrudniał widoczność.

– I to jest wszystko, co masz do powiedzenia na ten temat? – Jess niemal się rozpłakała z frustracji.

– Nie mogę się skupić na jeździe, kiedy mówisz.

Prychnęła gniewnie, lecz zamilkła, czekając, aż bezpiecznie dowiezie ich na miejsce. Zatrzymał się dokładnie przed jej domem i wyłączył silnik.

– Wejdźmy na chwilę do środka – powiedział, rozpinając pas bezpieczeństwa. – Chętnie napiję się gorącej kawy.

Nawet nie musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że ten wieczór przeraził Jess. Jej milczenie wystarczało za wszystkie słowa. Prawie czuł jej nerwową sztywność i starał się robić co w jego mocy, by ukryć to zdenerwowanie podczas kolacji.

Był równie jak ona zdumiony obecnością pastora i tym, jak wspólnie z Williamem planowali ślub. Zszokowało go to, ale zdołał jakimś cudem utrzymać swoje emocje w ryzach.

Każda inna reakcja byłaby niewłaściwa.

Prawdę mówiąc, czy powinienem być tym aż tak zaskoczony? – pomyślał. Chyba nie! Jego ojciec chrzestny od kilku dni jasno dawał do zrozumienia, jak bardzo nie pochwalał jego wyborów życiowych. Wziął sprawy w swoje ręce i przyspieszył ich bieg.

Jeśli coś było frustrujące, to fakt, że Curtis chciał poślubić Jess. Matkę jego nienarodzonego dziecka.

Przez cały wieczór rzucał jej ukradkowe spojrzenia i upewnił się, że nie chciała wychodzić za niego za mąż. Lubiła go, dobrze się razem bawili, byli niezwykle wręcz dopasowani w sferze seksu, ale nie zamierzała być przy jego boku do końca życia. Najwyraźniej poza przyjaźnią i świetnym seksem uznała, że się dla niej nie nadawał.

Teraz, kiedy wchodził do jej niewielkiego domu i zsuwał z siebie płaszcz, zdał sobie sprawę, że go to zabolało.

Nie wiedział, jak do tego doszło. Zawsze tak bardzo się starał nie doprowadzać do sytuacji, w których ktoś mógłby zadać mu emocjonalny ból. Poczuł mdłości i zdawało mu się, że nagle stracił zdolność rozsądnego myślenia. Nie wiedział, czy był to efekt jego nagle wysadzonego w powietrze ego. Być może…

Zbity z tropu dotarł do kuchni Jess.

– Więc? – zapytała wprost, opierając ręce o biodra, podczas gdy on rozsiadał się w jednym z jej kuchennych krzeseł, które zawsze wydawały się dla niego zbyt małe.

Poprawił się na krześle, przyjmując po raz pierwszy w swoim życiu obronną postawę.

– Czy będziemy się teraz o to kłócić?

– Jest taka możliwość, Curtisie!

– Może usiądziesz, zamiast wisieć nade mną jak jakiś anioł zemsty?

– Jak, u diabła, mogłeś pozwolić, by William uwierzył, że weźmiemy za dwa tygodnie ślub?

– O ile dobrze pamiętam, gdy padały te słowa, byliśmy tam oboje.

Jego umysł najwyraźniej odrzucił tryb, którym dotąd posługiwał się w doskonały sposób: omijanie przeszkód, by dotrzeć do sedna problemu.

Jess udało się przebić przez jego mechanizmy obronne.

To była otrzeźwiająca myśl. Nie chodziło o zranione ego. Cierpiał, ponieważ… odsłonił się przed nią.

Kiedy? Zanim się ze sobą przespali. Zanim stał się świadomy jej fizycznej atrakcyjności. Zrozumiał, że powoli docierała do niego, kawałeczek po kawałeczku, aż w pełni podbiła jego serce.

Ona natomiast szukała kogoś innego, kogoś, kto będzie jej bardziej odpowiadał. Nie mógł jej przecież zmusić. Nawet tego nie chciał.

Czy najgłębszą miarą miłości nie jest okupione cierpieniem odejście, jeżeli osoba, którą się kocha, właśnie tego chce? – zadał sam sobie pytanie.

Bo kochał Jess… Był uzależniony od jej śmiechu, wspaniałomyślności i poczucia humoru, które było mu tak bliskie. Kochał ją, gdyż ujmowała go bardziej niż ktokolwiek inny, włączając w to Williama.

Jeśli miałby sprawić mu ból, lecz przez to uszczęśliwić kobietę, którą kochał… niech tak będzie!

Poczuł, że nie powinien już dłużej na nią patrzeć i wykrzywił się gniewnie, próbując ukryć swoje pożądliwe spojrzenie.

– I co teraz zrobimy?

Jess miała wrażenie, że ściany zaczynają się wokół niej zamykać. Małe, niewinne kłamstwo ewoluowało w większe, po

czym zaczęło zmierzać w zupełnie nieprzewidywalnym kierunku.

– Jak możesz być tak… spokojny? – zapytała drżąco. – Zdajesz sobie sprawę, co się stało tego wieczoru? Czy William coś ci powiedział? Dlaczego tak bardzo mu zależy, żebyśmy się pobrali w ciągu dwóch tygodni?

– Jesteś wystraszona – stwierdził.

– Oczywiście. Ty nie?

– To był mój pomysł, żebyśmy wzięli ślub, więc ciężko byłoby mi być teraz aż tak przerażonym tą wizją.

– Nie mogę wyjść za kogoś za mąż tylko dla dobra dziecka, Curtisie. Już to przerabialiśmy! Coś takiego zniszczyłoby w końcu nas oboje.

Małżeństwo ze złamanym sercem, powodujące z biegiem czasu jeszcze więcej cierpienia nie było przyszłością, jaką sobie wymarzyła. Jeżeli nie mogła zerwać z nim całkowicie stosunków przez to, że mieli mieć dziecko, to zdecydowana była ograniczyć je do koniecznego minimum.

Nie zauważyła tego, że na twarz Curtisa wypłynął rumieniec, a usta zacisnęły się w cienką kreskę. Podniósł się i dopiero wtedy zamrugała nerwowo. Ujrzała, jak się odwracał, i z całego serca zapragnęła go powstrzymać przed odejściem.

– Rozumiesz mnie? – Podążyła za nim do korytarza, gdzie zakładał płaszcz.

– Oczywiście – odparł zimno. – Wyraziłaś się bardzo jasno.

– Ważne, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. – W jej głosie pobrzmiewała nutka paniki. Czuła jego chłód niemal realnie. – Zawsze nimi byliśmy. Musimy być dalej, bo… cóż, jest w drodze

dziecko. Poza całą tą kwestią… miłości, oboje wiemy, że to małżeństwo byłoby beznadziejne.

Zaśmiała się dziwnie, czymś pomiędzy chrapliwym rechotem a płaczem. Curtis spoglądał na nią w ciszy, z lekko przechyloną głową. Sprawiał wrażenie, że jest gdzieś daleko.

– Nie musimy się pogrążać w konflikcie. Możemy załatwić to wszystko w cywilizowany sposób! Z radością dopasuję się do twoich pomysłów. Rozumiem też, że mój dom wydaje ci się mały… – Poczekała chwilę, by się rozchmurzył, połknął przynętę, którą mu zarzuciła, i zaczął się z nią droczyć w swoim stylu. Nic podobnego nie nastąpiło. Był przerażająco spokojny. – Uważasz, że najlepszym wyjściem z tej sytuacji jest ślub, ale w końcu byśmy się znienawidzili!

– I na tym zakończmy – powiedział chrapliwie Curtis i odwrócił się do drzwi. – Pójdę już. Poprawił płaszcz i spojrzał na nią nad ramieniem. – Jeśli to ma ułatwić ci życie, przyślę mojego prawnika w celu dopięcia szczegółów.

– Nie! Dlaczego? Nie jesteśmy wrogami lecz przyjaciółmi, sam to powiedziałeś.

– Niektóre sytuacje muszą być klarowne, Jess. Nie chcę, żebyś czuła się niezręcznie podczas kontaktów ze mną, więc… wycofuję się.

– Nie! – Zapragnęła złapać go za rękaw płaszcza, ale zamiast tego zaplotła ramiona na piersi. Ziemia osuwała jej się spod nóg. Niepewna, próbowała zrozumieć, co się dzieje. Jakoś temu zaradzić. – Nie chcę mieszać w to prawników!

– Bo przyjaciele tak nie postępują? Zwłaszcza tacy, którzy wylądowali ze sobą w łóżku?

Zaczerwieniła się i kompletnie zabrakło jej słów. Po chwili ciszę przerwał jego głos

– Twój rower. Dopilnuję, żeby wrócił do ciebie z samego rana. A jeśli chodzi o Williama… nie musisz się martwić, że zostaniesz postawiona w niezręcznej sytuacji. Jutro usiądę z nim i wszystko mu wyjaśnię.

– Tak? – Pobladła na myśl o zawodzie, jaki sprawi to starszemu panu. Był taki entuzjastyczny wobec ich związku. Teraz w przeciągu dwudziestu czterech godzin wszystko zmieni się diametralnie. Twarde lądowanie.

– Jeśli będziesz chciała się z nim spotkać i też o tym porozmawiać, to dobrze. Jeżeli nie, też dobrze.

Odwrócił się i wyciągnął rękę do klamki.

– Oczywiście, będę z tobą w częstym kontakcie. Będziemy też musieli spotkać się i przedyskutować kilka szczegółów, skoro nie chcesz, by robili to prawnicy. Nie martw się, nie zamierzam wchodzić w twoją przestrzeń życiową. W żaden sposób. – Spojrzał na nią prawie łagodnie i otworzył drzwi. Do środka wdarło się mroźne powietrze. – Co do twojego osobistego szczęścia… Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by stawać ci na drodze do osiągnięcia tego celu… Zasługujesz na to.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jess zatrzymała się przed domem Williama i oparła rower o murowaną ścianę. Śnieg sprzed tygodnia zamienił się w lód, błękitne czyste niebo i przejmujące zimno. Nie były to najlepsze warunki do jazdy na rowerze, lecz jej samochód wysiadł już zupełnie. Czekała teraz na zastępstwo, które zorganizował jej Curtis. Byli ze sobą w kontakcie praktycznie codziennie od dnia, w którym się rozeszli.

Od rozstania był idealnym dżentelmenem. Oczywiście, tylko po głosie w słuchawce mogła stwierdzić, jak się naprawdę z tym czuł, jednak z pewnością wyjaśnił Williamowi całą sytuację.

– Jak… on to przyjął? – spytała niespokojnie.

– Zaakceptował. Jak my wszyscy. Musimy się pogodzić z rzeczami, na które nie mamy wpływu.

Jess tchórzliwie zostawiła sobie kilka dni na „opadnięcie bitewnego kurzu”, zanim zdecydowała się wybrać do Williama. Przy okazji starała się wysondować jego nastrój przez rozmowę z Curtisem.

Sytuacja między nimi zmieniała się w przeróżnych aspektach. Od wygodnej przyjaźni do strachu przed zauroczeniem. Od dramatycznej potrzeby, by się wyzwolić, do niezwykle silnego, magnetycznego wręcz przyciągania. Od

namiętności kochanków do smutku i zaakceptowania miłości, która nigdy nie może się spełnić.

Teraz było najgorzej.

Znajdowała się emocjonalnie w najbardziej intymnej sytuacji, jaka mogła połączyć dwoje ludzi. Nosiła w sobie jego dziecko, a jeszcze nigdy nie czuła się tak bardzo od niego oddalona.

Na dobre czy na złe, Curtis istniał w jej życiu zawsze. Odkąd pamiętała. Lecz obecnie, pomimo stałego wsparcia, jakie dawał, widziała wyraźnie, że to „zawsze" coraz bardziej wyślizgiwało się z ich relacji.

Troszczył się o nią i robił wszystko, by uczynić jej życie jak najłatwiejszym. Pytał, czy dobrze się odżywia, jak się czuje, czy wszystko w porządku. Omawiali przygotowania do zamieszkania w nowym domu. Curtis stwierdził, że może zająć to nieco czasu, gdyż wolałby, żeby zamieszkali w miejscu, w którym chciałaby „zapuścić korzenie", nie narażając później dziecka na stres związany z przeprowadzkami.

– A gdzie ty zamierzasz mieszkać? – zapytała go kiedyś.

Jego odpowiedź była dość ogólnikowa.

– Może kupię coś nieco bliżej Williama? Gdzieś, skąd nie byłoby zbyt daleko do was i mógłbym odwiedzać dziecko tak często, jak to będzie możliwe…

Wyraźnie robił wszystko, by była szczęśliwa, i spełniał każdą najmniejszą prośbę i sugestię.

W gruncie rzeczy było lepiej, niż mogła sobie wyobrazić – powiedziała do siebie w duchu, z nieco naciąganym optymizmem, gdy naciskała dzwonek do drzwi Williama.

Czuła, że starszy pan będzie zadowolony z tej wizyty, jednak nagle dopadły ją nerwy. William otworzył i zaprosił Jess do środka, a ona uśmiechnęła się blado.

– Nie ma potrzeby się tak denerwować – zaprowadził ją do kuchni i zanim zdołała zacząć powitalne uprzejmości, natychmiast przeszedł do sedna. – Byłem starym głupcem, sądząc, że wy dwoje możecie faktycznie się pobrać!

Wrzucona na głęboką wodę Jess pozwoliła mu zrobić sobie herbatę i wypytać o swoje zdrowie. William wyrzucał sobie krótkowzroczność i zbyt wygórowane oczekiwania względem rzeczywistości.

Nawet najmniejszy zarzut nie został skierowany w jej stronę, co oznaczało, że w domyśle winny był Curtis. Poczuła lekkie ukłucie bólu, kiedy pomyślała o tym, jak wiele musiał stracić w jego oczach. Jedynej osoby, którą szanował i kochał. Dlatego, gdy w ich rozmowie pojawiło się na to miejsce, powiedziała niezobowiązująco:

– Nie powinieneś winić za to Curtisa.

– Winić mojego chrześniaka? – Prychnął, siadając naprzeciwko Jess z parującą filiżanką w dłoni. – Nawet przez myśl mi nie przeszło. To moja wina. Oczekiwałem zbyt wiele. Zapomniałem, że współczesny świat nie jest już tym, w którym przyszło mi kiedyś żyć!

– On proponował mi małżeństwo – mówiła cicho Jess. – To było dla niego bardzo ważne… Przez to, co przeszedł w dzieciństwie…

William znieruchomiał i spojrzał na nią czujnie.

– Wyjaśnij, proszę, drogie dziecko.

– No wiesz… – Patrzyła na swoje paznokcie – …był w sierocińcu przez dwa lata. Nie zaznał wówczas stabilizacji i bezpieczeństwa, które zapewnia w tym wieku matka… Dlatego mi się oświadczył. Chciał dopilnować, by jego dziecko miało to wszystko. I tylko dlatego, że ja zaprotestowałam, nie będzie tego ślubu.

Podniosła wzrok na Williama. Po raz pierwszy nie umiała niczego wyczytać z tej jakże ekspresyjnej twarzy. Zawahała się, lecz teraz, kiedy poruszyła ten temat, musiała go dokończyć.

– Pragnę czegoś więcej niż tylko poczucia obowiązku. Chcę miłości, bo bez miłości obowiązek jest tylko pustym znaczeniem. Nie zniosłabym, gdybyśmy oboje skończyli beznadziejnie nieszczęśliwi w takim małżeństwie. To byłaby prawdziwa katastrofa dla dziecka.

– Curtis opowiedział ci o swojej przeszłości?

– Tak.

– I nie uznałaś tego za wystarczający powód, by za niego wyjść? Przecież go kochasz…

– Lecz on nigdy nie pokocha mnie! – Jess załkała, bo dotarły do niej jej własne słowa. – To znaczy… Miałam na myśli…

– Moja droga, nie ma potrzeby brnąć w to dalej. – Machnięciem ręki zatrzymał kolejne próby wyjaśniania.

Co ciekawe, wyglądał teraz znacznie weselej. Wręcz optymistycznie. Nalegał także, by została u niego na obiad.

– Chyba nie pozwolisz, by taki stary człowiek jak ja musiał jeść w samotności? Poza tym musisz się przecież odżywiać!

Jess poczuła ulgę, że atmosfera uległa zmianie. W tej chwili zaakceptowałaby każde zaproszenie, byle tylko uspokoić

wzburzone wody, na których się znalazła. Prace domowe, które planowała sprawdzić, musiały poczekać.

– Muszę jeszcze tylko wykonać szybki telefon.

– Pokiwała głową i dolała sobie herbaty, podczas gdy William wyszedł z kuchni do znajdującego się w pokoju dziennym telefonu.

Uznała, że niepotrzebnie tak bardzo obawiała się tego spotkania. Oczywiście, że umiał to wszystko zrozumieć! Co prawda był chyba ostatnim człowiekiem na ziemi korzystającym z telefonu stacjonarnego, ale to nie znaczyło, że w innych kwestiach nie mógł mieć bardziej nowoczesnych poglądów.

Curtis wracał do Londynu ze spotkania, które odbyło się nie tak bardzo daleko od Ely, kiedy usłyszał dźwięk nadchodzącego połączenia na zestawie głośnomówiącym.

William.

Serce podeszło mu do gardła. Kilkukrotnie rozmawiali po tym, jak obwieścił mu, że ślubu jednak nie będzie. Po każdej z tych rozmów był przygnębiony. Miał wrażenie, że relacja między nimi już nigdy nie będzie taka jak dawniej. A nawet jeśli, to zajmie to wszystko bardzo dużo czasu.

Gdy przypomniał sobie horror, jakim było opowiedzenie Williamowi o wszystkim, przeszły go dreszcze. Zapewniał go wówczas, że zostaną najlepszymi przyjaciółmi dla dobra dziecka i że życzy jej szczęścia u boku kogoś, kogo pokocha. Te ostatnie słowa ledwo wydostały mu się z ust przez zaciśnięte zęby.

Nawet rozważał przyjazd do Ely, ale przez to, że sytuacja między nimi była wciąż dość trudna, postanowił przełożyć ich spotkanie na następny tydzień. Kiedy wszystko nieco się uspokoi.

Potrzebował także czasu na psychiczne przygotowanie się do spotkania z Jess. Owszem, rozmawiali i wymieniali wiadomości, ale zobaczyć ją na żywo?

Słodko-gorzkie uczucie.

Odebrał połączenie i poczuł niemal coś na kształt paniki, kiedy usłyszał pierwsze słowa Williama:

– Synu, musisz się tutaj zjawić tak szybko, jak tylko dasz radę.

Jess kroiła pomidory, kiedy rozbrzmiał dzwonek u drzwi. Słysząc go, William rzucił wszystko i poszedł je otworzyć. Pogrążona w swoich myślach Jess nie przywiązywała uwagi do dobiegających z korytarza odgłosów. Dopiero kiedy usłyszała, że ktoś wszedł do środka, odwróciła się, by sprawdzić, o co ten cały hałas.

Ostatnią osobą, jaką spodziewała się ujrzeć, był Curtis. Miał na sobie grafitowy garnitur z rozpiętą marynarką, a jeżeli nosił wcześniej krawat, to teraz nie było po nim śladu.

Sprawiał wrażenie zmęczonego.

Stanął jak wryty w drzwiach i teraz oboje wpatrywali się w siebie, w ogóle ignorując obecność Williama. On jednak stanął między nimi i ogłosił dźwięcznym głosem:

– Wy dwoje musicie ze sobą porozmawiać. I zdecydowałem, że to właśnie ja do tego doprowadzę. Wychodzę na kilka godzin,

w tym czasie mam nadzieję, że wróci do was rozsądek. Kochacie się i nie ma powodu robić wokół tego dłużej ceregieli!

Odwrócił się do drzwi i już wychodząc, dorzucił:

– A marchewki, drogie dziecko, muszą być pokrojone w słupki.

– Jess… – Curtis przerwał ciszę, która zapanowała po wyjściu Williama.

– Co ty tu robisz?

– William zadzwonił do mnie godzinę temu. Powiedział, że muszę natychmiast przyjechać. Wracałem do Londynu i pomyślałem, że coś się wydarzyło. Że dostał jakiegoś nawrotu…

– Curtisie…

– Cieszę się, że tu jestem, Jess. Powinniśmy porozmawiać. Musimy porozmawiać.

– Chyba już to zrobiliśmy?

W jej uszach wciąż brzmiały słowa wypowiedziane przez Williama. Jak on mógł tak łatwo opowiadać o tym, że ona go kocha? I tak źle interpretować to, co Curtis czuł do niej?

– To co powiedział… – Zaśmiała się nienaturalnie i odchrząknęła.

– Ma rację.

– Słucham?

– Chodźmy do pokoju dziennego, Jess.

Poszła za nim, próbując nerwowo odnaleźć jakieś wyjście, które pozwoliłoby jej zachować w tej sytuacji resztki godności.

Usiadła i pochyliła się do przodu. Dłonie umieściła na kolanach i skupiła całą uwagę na jego pięknej twarzy.

Uznała, że był nie tyle zmęczony, co wykończony.

– Za dużo pracujesz.

Zdała sobie sprawę, że słowa te zabrzmiały, jakby się o niego troszczyła, lecz uznała, że nie było w tym nic złego. Curtis musiał zrozumieć, że posiadanie dziecka zmusza do porzucenia dwudziestoczterogodzinnego dnia pracy siedem dni w tygodniu.

Spojrzał na nią z taką mocą i dziwnym zmieszaniem, że postanowiła jeszcze bardziej się bronić.

– Musisz coś z tym zrobić. Jeśli chcesz zbudować dobrą, szczerą relację ze swoim dzieckiem. Poza tym to nie jest dla ciebie zdrowe.

– Nie pracowałem – odparł cicho.

– Więc co robiłeś? Wyglądasz na wyczerpanego. Nie, nie mów mi… – powiedziała z bólem. Była bowiem jeszcze jedna rzecz poza pracą, która przychodziła jej do głowy.

– Myślałem o tobie.

Zamurowało ją. Zdołała tylko otworzyć usta, ale żadne słowa z nich nie wypłynęły.

Pochylił się i teraz siedzieli naprzeciw siebie w symetrycznych pozach. Jess przysiadła na swoich dłoniach, gdyż obawiała się, że nie będzie w stanie powstrzymać odruchu, by sięgnąć po to, co było dla niej zabronione.

– Jess, pytałem, czy za mnie wyjdziesz… – Wciągnął głęboko powietrze, czekając na jej reakcję, lecz nie mogła wydobyć z siebie słowa. – Zrobiłem to, jakbym ci przedstawiał jakąś propozycję biznesową, gwarancję bezpieczeństwa… Miałaś rację, małżeństwo nie jest czymś takim, a dwoje ludzi, mając

ten sam cel, może zapewnić stabilne środowisko rozwoju dziecka, nawet nie mieszkając razem.

– Dokładnie! – potwierdziła, lecz w jej głosie nie było tyle pewności, ile by sobie życzyła.

– Popełniłem błąd i powinienem być z tobą szczery, lecz musiałbym wtedy być uczciwy również wobec siebie, a nie miałem bladego pojęcia, jak to zrobić.

– Nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć.

– Nigdy nie kupowałem całej tej historii o miłości, Jess. Wiesz o tym dobrze. Zawsze byłem z tobą szczery… na temat każdej kobiety, z którą się spotykałem na przestrzeni tych lat. Brak miłości równał się z brakiem bólu i dotąd wydawało mi się to prawdziwym błogosławieństwem. Wystarczająco cierpiałem, będąc dzieckiem, i nie zamierzałem znów pozwolić, by emocje zapanowały nad moim życiem. Ale ty… przedostałaś się przez moje bariery ochronne i nawet nie potrafię powiedzieć, kiedy to się stało. Wiem tylko, że gdy się kochaliśmy, coś się we mnie wyzwoliło. Coś, z czego istnienia nie zdawałem sobie wówczas sprawy.

Spojrzał na nią i sięgnął ręką do jej dłoni. Ona odpowiedziała tym samym.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Jess. Byłem w pełni gotowy, by odejść i dać ci wolność, której tak bardzo pragnęłaś. Wolność, żebyś mogła poznać kogoś, kogo pokochasz. Ale nie wybaczyłbym sobie, gdybym ci nie powiedział, co do ciebie czuję.

– Co do mnie czujesz? – Nie do końca wierzyła w to, co słyszała.

– Jesteś dla mnie wszystkim, Jess. Myślałem o tym i zrozumiałem, że było tak chyba od zawsze. Byłaś dla mnie czymś w rodzaju fundamentu. Nie zdawałem sobie sprawy z potęgi tego, co na nim powstało, aż do dnia, w którym wylądowaliśmy w łóżku. To było… – Uśmiechnął się. – Czy słowo „magiczne” to przesada?

– Nie. – Po raz pierwszy się uśmiechnęła. Na jej twarzy pojawił się wyraz szczęścia. – To… idealne określenie.

Ujął jej dłoń i złożył na niej czuły pocałunek.

– Kocham cię od dawna, Curtisie. Ale kiedy zaręczyłeś się z Caitlin, zrozumiałam, że grozi mi zostanie jedną z tych starych panien, których życie mija w beznadziejnym oczekiwaniu na mężczyznę. Wypełniających pustkę… nie wiem… kotami, pluszakami czy jakimiś randkami online…

– I teraz mi to mówisz.

– Nigdy nawet mi się nie śniło, że spędzimy ze sobą noc, a kiedy to się stało… mój umysł prawie eksplodował. Wiedziałam jednak, dokąd to wszystko prowadzi, i byłam zmuszona odejść. Później dowiedziałam się, że jestem w ciąży…

– I dałaś mi kosza, mimo że za mną szalałaś.

– A któż by nie szalał za kimś takim jak ty, Curtisie? – Zaśmiała się, lecz po chwili znów patrzyła z powagą. – Kiedy opowiedziałeś mi o swojej przeszłości, bardzo mnie to zabolało. Wreszcie zrozumiałam, dlaczego jesteś tak troskliwy, uczciwy i wielkoduszny, a jednocześnie strzegący swoich uczuć. Doceniałam to, że byłeś gotowy na ślub dla dobra dziecka, ale to by mnie zniszczyło. Małżeństwo z kimś, kogo ubóstwiam, a kto nigdy nie odwzajemni moich uczuć… Byliśmy przecież

przyjaciółmi, stale mi o tym przypominałeś, choć było to ostatnie, co pragnęłam usłyszeć z twoich ust! Jednak dzięki temu wiedziałam też, że nawet jeśli nie będziemy razem, zrobimy wszystko dla dobra naszego dziecka. A ja być może jakoś dam radę ułożyć sobie życie.

Curtis uśmiechnął się.

– A teraz, gdy już wiemy, jak się sprawy mają… Jess Carr, moja przyjaciółko, kochanko i kobieto, bez której nie wyobrażam sobie życia… zostaniesz moją żoną?

– Chyba nie zdołałbyś mnie powstrzymać.

# EPILOG

Alice Elizabeth Hamilton urodziła się dwa dni po przewidywanym terminie. Gdy trafiła w ramiona uszczęśliwionych rodziców, ci byli już małżeństwem od pięciu miesięcy.

Ceremonia ślubna była skromna i odbyła się w miejscowym kościele. Po niej państwo młodzi udali się do Courchevel, choć tym razem nie było mowy o szusowaniu po fantastycznych stokach.

Po kilku dniach zakończyli podróż poślubną nad jeziorem Como, gdzie zatrzymali się w jednym z najpiękniejszych hoteli z widokiem na krystaliczną błękitną toń.

Wreszcie mogli zacząć poszukiwania domu. Czegoś pasującego dla ich nowej rodziny. Jess z góry odrzucała wszystkie zbyt duże nieruchomości.

– Kto potrzebuje ośmiu sypialni? – zapytała cierpko, gdy rozglądali się po pierwszym z domów zaproponowanym im przez agencję pośrednictwa nieruchomości.

Po miesiącu udało im się odnaleźć idealny wiejski domek, oddalony jedynie o pół godziny drogi od Williama i z zupełnie przyzwoitym połączeniem z Londynem, kiedy Curtis będzie potrzebował się tam wybrać.

Bajka, której spełnienia Jess nigdy nie śmiała sobie nawet wyobrazić, stała się rzeczywistością. Po narodzinach Alice jej szczęście stało się niemal niewyobrażalne. Jakby prosto z sennych marzeń.

Marzeń, które, jak odkryła, naprawdę mogą się spełnić.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
RODZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG